

Ks. Jan Reczek

A photograph of a sunset or sunrise over a dark horizon. The sun is a bright yellow circle on the left, partially obscured by a large, glowing orange and yellow cloud. The sky transitions from dark grey at the top to a lighter orange near the horizon.

To Jezus  
leczy  
złamanych na duchu

modlitwa wstawiennicza  
o uzdrowienie



Ks. Jan Reczek

# To Jezus leczy złamanych na duchu

## Modlitwa wstawiennicza o uzdrowienie

Spis treści

Słowo wstępne O. Augustyna Jankowskiego OSB

"My nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli..."

Część I. Uzdrawienie

L Przodkowie

II. Ważne początki

III. Związana łaska

IV. Aniołowie ich w niebie wpatrują się w oblicze Ojca

V. Podziurawione serce

VI. Dałem wam władzę stąpania po węzłach

VII. W życiu i w śmierci należymy do Pana

VIII. Szaty wybielone w Krwi Baranka

Część II. Nabieraj mocy w łasce

I. Moc błogosławieństwa

II. Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi

III. Byleby pozyskać Chrystusa

IV. Pasterze w roli owiec

V. Będę z nim wieczerzał, a on ze Mną

VI. Ewangelia w punktach

Dodatek: "Misericordia" - miłosierdzie na nasze czasy

### SŁOWO WSTĘPNE

Na życzenie Autora chętnie piszę te kilka słów prezentacji niniejszej książki. Sam osobiście jestem głęboko poruszony jej treścią. Trafia ona do przekonania z kilku powodów. Na czele trzeba wymienić bogactwo przytoczonych świadectw o rzeczywistych uwolnieniach ludzi nieszczęśliwych. To jest zawsze, a dziś zwłaszcza, ceniony materiał doświadczalny: *contra experimentum nullum argumentum*. Dalej - uderzająca jest trafność analizy, skąd się biorą zjawiska pewnych bolesnych otamowań, na które dotąd niemal zupełnie bezradna jest fachowa medycyna. Następnie - płynące z doświadczeń wnioski duszpasterskie warto brać pod uwagę wraz z ich uzasadnieniem, a jest nim wyważona doktryna Autora o relacji w Kościele posługi hierarchicznej i charyzmatu. Wreszcie imponująca jest gorąca wiara Autora, tutaj uzasadniona poprawnie z punktu widzenia teologicznego, a jednak bez zawiłych argumentów dostępnych tylko dla fachowców. Ufam, że książka ta sprawi wiele dobrego.

o. Augustyn Jankowski OSB

*Kraków-Tyniec, 25 marca 2004, w uroczystość Zwiastowania Pana.*

***"My nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli..." (Dz 4,20)***

Kiedy po 10 latach typowej dla księdza diecezjalnego posługi kapłańskiej Pan Jezus wezwał mnie do podjęcia - wraz z panią Stanisławą Dąbrowską\* - posługi modlitwą wstawienniczą o uzdrowienie wewnętrzne, zostałem wprowadzony w inny świat. Powierzenie drugiego człowieka Jedynemu Zbawicielowi, ubogacone łaską charyzmatycznego poznania, a potem bycie świadkiem jego uwolnienia od skutków grzechu świata i innych zasadzek zła, stało się nowym doświadczeniem wiary.

\* Pani Stanisława Dąbrowska jest powszechnie nazywana "siostrą Stanisławą". Tak też będzie określana w przytoczonych relacjach.

Szybko zdałem sobie sprawę z tego, że to doświadczenie - oparte na ujawnianiu łaską mechanizmów

duchowych ukrytych w głębi duszy człowieka: działania zbawiającego Boga i siejącego zamęt Szatana - powinno stać się udziałem innych. Dlatego dzielę się tą niezwykłą i nieosiągalną poza drogą szczególnej łaski formacją. Uświadomienie sobie spraw najczęściej ukrytych i nieznanych lub przypomnienie w nowy sposób prawd najprostszych niech zaowocuje tak bardzo dzisiaj potrzebną mądrością i mocą chrześcijańskiego świadectwa.

### **Drogi Bracie! Droga Siostrzo!**

Zamiarem tej książki nie jest wprowadzać cię w teorię uzdrowienia wewnętrznego. Chodzi raczej o świadectwo i radę, którymi dzielę się, abyś był pociągnięty do osobistej modlitwy o swoje wewnętrzne uzdrowienie. Nowe dotknięcie twojego - dostępnego jedynie dla Bożej łaski - wnętrza, a nie tylko mówienie o tym, ma dokonywać się w czasie lektury.

### **Czas czytania niech stanie się czasem uzdrowienia.**

Ten zasadniczy zamysł spełniony jest w części I: "Uzdrowienie". Każdy temat odnajdziesz w niej naświetlony rzeczywistą historią czyjejs łaski, co powinno pomóc ci w zrozumieniu następującej refleksji i sensu osobistej modlitwy, do której zapraszam na końcu każdego rozdziału. Zaproponowane modlitwy z pewnością nie wyczerpują potrzeb każdego czytelnika. Nieraz dodasz wiele słów z głębi swojego serca. Dobrze będzie, jeśli przeżyjesz lekturę tej części jako swoje osobiste rekolekcje. Dlatego też proszę cię, abyś nie czytał dużo na raz, abyś przyjmował to słowo powoli (np. pozostał w jednym temacie przez parę dni). Proszę cię również, abyś zatroszczył się o modlitewny wymiar naszego spotkania. Staraj się czytać tę książkę zawsze po wcześniejszym zaproszeniu Jezusa, aby był razem z tobą. To Pan wezwał do zapisu tego świadectwa, to On chce poprowadzić cię jeszcze bardziej zdecydowanie drogami zbawienia, którymi odpowiada na bezdroża Złego, na zasadzki zastawiane na człowieka idącego w trudzie wiary przez ziemię. Pozwolisz Mu poprowadzić siebie, jeśli - wierząc w Jego Bóstwo i zbawczą moc - szczerze będziesz oddawał Jego panowaniu kolejne rejony swojego życia.

Do zagadnień uzdrowienia wewnętrznego została dodana jeszcze część II: "Nabieraj mocy w łasce". Zawiera ona dzielenie się tym darem Bożym odbieranym w modlitwie (zwłaszcza wstawienniczej), który przeżyliśmy jako ważną formację i pomoc dla prowadzenia życia na wskroś chrześcijańskiego.

Na zakończenie został jeszcze dołączony tekst rozmowy zapisanej kiedyś z nadzieją zamieszczenia w jednej z gazet katolickich. Może on być pomocą w zrozumieniu posługi, która ukształtowała się w naszej Wspólnocie.

Proszę cię i przestrzegam, abyś nie potraktował tej książki lekko - jako opisu sensacji lub cudowności. Nie stanie się tak, jeśli przed każdym otworzeniem jej wzniesiesz myśl ku Zbawicielowi i poprosisz Go, by dał ci doświadczyć uzdrawiającej miłości Bożej i aby twoje życie jeszcze pełniej było poddane Duchowi Świętemu.

Jestem świadom, że ujawnionych zostało tu wiele łask, które przekraczają miarę działania Bożego w granicach człowieczej natury i zwyczajności. Wszystkie są współczesnymi cudami Pana Jezusa Chrystusa, których świadkami staliśmy się we Wspólnocie Jezusa Miłosiernego "Misericordia". Ale są zapisane nie dla sprawozdania. Ani nawet nie tylko dla świadectwa. Są ogłoszeniem niezgłębionego Miłosierdzia Bożego, które chce ogarnąć twoje życie - tak, jak ogarnęło życie ludzi, których historie są tutaj przytoczone.

Zasadniczo całe to świadectwo i towarzysząca mu modlitwa są skierowane do tych, którzy w spotkaniu z Odnową Charyzmatyczną przynajmniej w podstawowy sposób zrozumieli, czym jest modlitwa wstawiennicza. Ale jeśli jest inaczej, zachęcam, abyś zaczął lekturę od ostatniej części. Rozmowa zapisana wiosną roku 2003, może być pomocą we właściwym rozumieniu pojęć i ułatwieniem w odbiorze całości.

Gdyby to nie wystarczyło dla zrozumienia przedstawionych problemów, podobnie jak w sytuacji, gdy na końcu odkryjesz, że oprócz osobistej modlitwy potrzebne ci jest wstawiennictwo we wspólnocie wiary, zapraszam cię do spotkania z modlitwą Wspólnoty Jezusa Miłosiernego "Misericordia" w Krakowie - Wzgórzach Krzesławickich.

***Jezus Zmartwychwstały i Żyjący jest gotów i chce  
czynić także w twoim życiu rzeczy nowe i wielkie!***

Autor

# Część I

## UZDROWIENIE

“Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wiemy jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona.” (1 Tes 5,23n) \*

\* Wszystkie teksty biblijne poza opisanymi inaczej są zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia, wydanie trzecie poprawione, Poznań - Warszawa 1980.

Wyprowadzony z głębi zamysłu Stwórcy, istnieję jako tajemnicza spójnia ducha, duszy i ciała. Mój duch, w którym wyryte zostały podobieństwo i obraz samego Boga, mocą stwórczą powiązany został z ciałem ulepionym z pierwiastków stworzonej materii. W zetknięciu tego, co we mnie wieczne i jakby boskie, z tym, co ziemskie i chwilowe, moja dusza - umysł i emocjonalność - dopełnia przedziwnej całości: tajemnicy człowieczeństwa.

Jezus Chrystus - mój jedyny Zbawiciel - pragnie, aby cały człowiek był ogarnięty łaską. Całego bowiem umiłował, całego odkupił i całego chce zanurzyć w oceanie swego Miłosierdzia.\*

\* “Jeżeli człowiek może przyjmować obrzezanie nawet w szabat (...), to dlaczego złościecie się na Mnie, że w szabat uzdrowiłem całego człowieka?” - mówił Jezus do Żydów (J 7,23).

Nasze czasy, chyba bardziej niż inne, zdumiały się wzajemnym powiązaniem, nieraz wręcz uzależnieniem, uzdrowienia duchowego, wewnętrznego i fizycznego. Grzech łamie ducha, ale też obciąża uczucia i umysł.

Niektóre z chorób fizycznych są z kolei spowodowane problemami wewnętrznymi.

W optyce wiary (a więc w spojrzeniu najpełniejszym i przez to obiektywnym) najważniejsze jest uzdrowienie duchowe: uwolnienie od grzechu. Najmniej istotne, co nie znaczy, że godne lekceważenia - uzdrowienie fizyczne.

Specyficznym bogactwem współczesnego Kościoła (nade wszystko w tym, co Pan Jezus ożywił w ramach Odnowy Charyzmatycznej) jest doświadczenie, że niezmiernie ważne, a czasami praktycznie najważniejsze, jest uzdrowienie wewnętrzne. Ono okazuje się “drzwiami” do uzdrowienia człowieka. Nieraz ktoś nie może doświadczyć uzdrowienia fizycznego, bo konieczne jest najpierw uleczenie zranionych uczuć. Cierpienia ciała są bowiem w pewnych wypadkach symptomami chorób emocjonalnych i duchowych. Nieraz też nie można osiągnąć prawdziwego uzdrowienia duchowego bez wcześniejszego uzdrowienia wewnętrznego. Tak będzie na przykład w uzależnieniach, do których doszło z powodu ran uczuciowych (nie jest możliwe rzeczywiste uzdrowienie z grzechu narkomanii, uzdrowienie duchowe, bez łaski uzdrowienia emocjonalnego rany spowodowanej w duszy brakiem miłości czy samotnością, rany będącej korzeniem złej sytuacji całego człowieka).

“Jestem (...) świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać - nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka.” (Rz 7,18-20)

Pod tymi słowami św. Pawła może podpisać się każdy człowiek. Każdy nosi w sobie trudne doświadczenie: “czynię zło, którego nie chcę”. Sprawiają to dwa obciążenia człowieka: grzeszność i wewnętrzne rany. Zło, za które biorę odpowiedzialność, i rany mojej duszy spowodowane grzechem cudzym lub osobistym, albo doświadczeniem zła bezpośrednio przez nikogo z ludzi nie zawinionym. Rany, będące miejscem, w którym zło ma do mnie dostęp. Doświadczenie krzywdy otwiera bowiem na dalsze krzywdzenie - siebie i drugiego. Tak, jak człowiek popchnięty, popycha następnego, a dotknięty krzykiem, krzyczy na innych. Człowiek nie otoczony miłością, jakiej chciał dla niego Bóg, będzie przeżywał różne zahamowania i blokady pomniejszające jego miłość do siebie i do drugiej osoby.

W praktyce modlitwy wstawienniczej używa się porzekadła: “na ranie siedzi diabeł”. Rzeczywiście, zło inteligentnie wykorzystuje te nasze słabe punkty, doprowadzając - przez słowa i czyny nasze lub bliźnich oraz przez reżyserię spraw zewnętrznych - do możliwie największych nowych grzechów i udręczeń.

Potrzebuję zatem łaski żalu i przebaczenia zmazującego moją winę. Ale potrzebuję też doświadczenia miłości i pokoju, które uleczy głębię mojego serca. Potrzebuję tego dotknięcia duszy, którego może dokonać tylko ręka Boża.

To Jezus - mój ukochany Zbawiciel - znając moje serce i mając władzę nad moim życiem, może ogarnąć miłością przeszłość, którą niosę w sobie i uleczyć te miejsca w mojej duszy, które zostały zranione

przez 4 złośliwość Szatana.\*

\* Modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne zasadza się na: (A)Juzna- niu Jezusa Chrystusa za Pana swojego życia (czyli poddaniu swojej przeszłości, terażniejszości i przyszłości Jego władzy); (B)Przebaczeniu krzywdzicielom; (C)Jufnym powierzeniu swoich bolesnych przeżyć Miłosierdziu Jezusa jako Zbawcy. Gdy dajemy Mu prawo działać w naszej historii życia, On dokonuje cudu leczenia rany, której przyczyny nikt inny nie ma mocy osiągnąć. Człowiek nie znający Jezusa albo świadomie przechowuje w sobie gorycz, złość i żal do drugich z powodu zadanego mu cierpienia, albo - chcąc uniknąć frustrujących stanów duszy - stara się o przykrościach nie pamiętać, spychając je daremnie w sferę podświadomości. To "chowanie głowy w piasek" nie jest oczywiście żadnym rozwiązaniem problemu. Jedynym definitywnym zakończeniem choroby jest ufne powierzenie jej miłosiernym rękoma boskiego Lekarza - w opisanej atmosferze przebaczenia i wiary.

"Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3,8).

Jezu, stań przy mnie, gdy będę czytał tę książkę. Niech Twoja odkupieńcza Miłość dokona we mnie tego, czego pragnąłeś dla każdego, przychodząc na świat i objawiając siebie.

Wierzę, że Ty nieustannie pragniesz uzdrowienia człowieka. Pragniesz obmycia z grzechu i uleczenia władz duszy; napełnienia pokojem zranionych uczuć, pamięci, wyobraźni..., aby wszystko we mnie służyło Tobie i abys całego człowieka mógł kiedyś otoczyć chwałą.

Dziś przez działanie w moich myślach i w sercu, przez rozumienie i modlitwę, które będziesz rozdził w czasie dalszej lektury, objaw swoją obecność i zbawczą moc. Objaw swoje Miłosierdzie, abym został oczyszczony i uświęcony. By to, co nie jest z Ciebie w mojej duszy, zostało zwyciężone. Abym został uzdrowiony. Amen.

## I. Przodkowie

Modlitwa nad Marcinem zdawała się być dla jego rodziców ostatnią deską ratunku. Psychologowie i psychiatrzy, do których prowadzili wcześniej syna, dziwili się. "Co wy od niego chcecie? - mówili - ...to inteligentny, rezolutny chłopiec". Co przeżywali rodzice, którzy kilka lat wcześniej postanowili stworzyć przyjętemu z domu dziecka malcowi prawdziwy dom, trudno było zrozumieć. "Nie pojmuję, skąd u niego tyle agresji - z boleścią w głosie dzielił się problemem ojciec - a chwilami zachowuje się zupełnie tak, jakby był... opętany" - ostatnie słowa wypowiedział bardzo już cichym głosem.

Po chwili uwielbienia Imienia "Jezus" nad chłopcem, zostało nam dane osobiście brzmiące słowo poznania: "elektrody w oczach". Popatrzyliśmy na siebie z siostrą Stanisławą ze zdziwieniem. Oboje nie rozumieliśmy, o co się modlić. Poprosiliśmy na bok ojca z nadzieją, że wytłumaczy to dziwne poznanie. Jego reakcja była zaskakująca: "Tak, tak, zgadza się - potwierdził prawdę dla nas wciąż niezrozumiałego słowa - kilka razy to widziałem, że jak się Marcin zdenerwuje, to mu się oczy świecą na czerwono. Jak psu. Tylko psu świecą się na zielono, a jemu na czerwono". Ciarki przeszły mi po plecach. Z wrażenia aż usiadłem na skraju ławki.

\* Nieraz w czasie modlitwy Bóg daje odczuć w głębi duszy słowo lub pojęcie, przez które nakreśla dalszy jej kierunek. Ponieważ jest to ogłoszenie prawdy w danej chwili potrzebnej, łaska ta jest przyporządkowana do charyzmatu prorocstwa i nazywamy ją sławem poznania.

W dalszym ciągu modlitwy Pan Jezus dał zrozumieć, że ten zewnętrzny znak świecących oczu związany jest z duchowymi więzami chłopca z jego naturalnymi rodzicami. Byli oni bardzo biednymi pod względem moralnym i religijnym ludźmi. Ich dramatyczna sytuacja duchowa miała swoje odbicie w trudnościach, którym kres położyła kilku krotna modlitwa o wolność Marcina i jego uzdrowienie wewnętrzne.

^ Na co dzień nie myślimy o tym, a nawet sobie nie zdajemy sprawy, że pierwszym ogniwem naszej osobistej historii są czyny naszych przodków. Ich dobro i zło są nie tylko zapieczętowaną zawartością ich życia i terenem osobistej odpowiedzialności przed Bogiem. Ich świętość i grzech stały się miejscem "duchowego promieniowania", odbieranego przez następujące po nich pokolenia. To doświadczenie jest najzupełniej zbieżne z doktryną Kościoła o grzechu pierworodnym.<sup>6</sup> Grzech jest dziełem konkretnego człowieka, który za nieprawość musi odpowiedzieć przed Bogiem. W i n a nie jest przekazywana potomstwu. Ale s k u t k i g r z e c h u sięgają poza życie jego sprawcy, przekraczają granice życiorysu nawet niejednego człowieka.

\* "Adam i Ewa popełniają grzech osobisty, ale ten grzech dotyka natury ludzkiej, którą będą przekazywać w stanie upadku. Grzech będzie przekazywany całej ludzkości przez zrodzenie, to znaczy przez przekazywanie natury ludzkiej pozbawionej pierwotnej świętości i sprawiedliwości" (KKK (Katechizm Kościoła Katolickiego) 404). "Chociaż grzech pierworodny jest grzechem własnym każdego, to jednak w żadnym potomku nie ma on charakteru winy osobistej. Jest pozbawieniem pierwotnej świętości i sprawiedliwości, ale natura ludzka nie jest całkowicie zepsuta: jest zraniona w swoich siłach naturalnych, poddana niewiedzy, cierpieniu i władzy śmierci oraz skłonna do grzechu (ta skłonność do zła jest nazywana 'pożądli-

wością’” (KKK 405).

Każdy, kto dla przyjęcia łaski uzdrowienia wewnętrznego powierza swoją życiową drogę Bożemu Miłosierdziu, winien zacząć od oddania Mu swoich przodków i nieprzenikniętej przez człowieka tajemnicy dziedzictwa, którego ciężaru może doświadczać w postaci trudności duchowych, problemów emocjonalnych, a nawet chorób fizycznych (np. niezrozumiałych skłonności do zła, nadwrażliwości uczuciowej i nadpobudliwości, niewytłumaczalnych medycznie ułomności natury, niezrozumiałego nawału trudności duchowych lub zewnętrznych). W nich okazują się nieraz skutki przyzwolenia minionych pokoleń na działanie zła w ich relacji z Bogiem, z bliźnimi, czy wobec samych siebie.

Jakże pouczająca w rozumieniu tego jest biblijna historia Dawida. Wybraniec Boży, piewca chwaly Jahwe, przeniesiony łaską od pasienia owiec do sprawowania władzy nad Izraelem, mocno doświadczył zasadzek zła: upadł nieczystością (2 Sm 11,2-5), a potem, starając się ukryć ten grzech, dodał do niego drugi: zabójstwo męża kobiety, z którą cudzołożył (2 Sm 11,6-25). “Czemu zlekceważyłeś słowo Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach? - przemówił prorok Natan do Dawida - Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wziąłeś sobie za małżonkę. Zamordowałeś go mieczem Ammonitów. Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu twojego na wieki...” (2 Sm 12,9n).

Dawid uznał grzech, żałował, podjął pokutę i uzyskał Boże przebaczenie. Ale, czytając wnikliwie przekazane nam przez Słowo Boże dzieje dynastii Dawidowej, spostrzegamy, że grzechy natury seksualnej i przeciwko życiu pojawiają się licznie w historii Dawidowego potomstwa.\* Jakby duchowa infekcja dotknęła następujące pokolenia, sprawiając straszną chorobę nieczystości i zabójstwa.

\* Przed bezwzględnym szukaniem wytłumaczenia każdej ułomności natury w grzechach przodków przestrzega nas Jezus w dialogu z Apostołami: “Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym - on czy jego rodzice? (...) Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale (stało się tak), aby się na nim objawiły sprawy Boże”

Przez doświadczenie bardzo wielu trudnych sytuacji ludzkich, które Pan Jezus - dla przyjścia z pomocą człowiekowi przez stosowną modlitwę - rozjaśnił charyzmatycznym poznanem przyczyn umiejscowionych w życiu przodków, noszę w sobie mocne przekonanie, że szczególnym echem odbijają się grzechy przeciwko wierze (przykazaniu pierwszemu), życiu (piątemu) i czystości (szóstemu). W przedziwny sposób z tymi właśnie dziedzinami związane były prawie wszystkie trudności, udręczenia, nadzwyczajne skłonności do zła, a nawet pewne choroby obciążające ciało człowieka, nad którymi pochylaliśmy się w modlitwie, a których przyczynę objawił Pan Jezus w historiach według ludzkiej oceny już zakończonych. Jak słuszna była intuicja moralna (a może raczej głębokie rozeznanie duchowe) Kościoła starożytnego, w którym za grzechy ciężkie uznawano nade wszystko trzy: apostazję, zabójstwo i cudzołóstwo.

Mógłbym tutaj dawać dziesiątki przykładów rozświetlających te duchowe mechanizmy. Ograniczę się tylko do kilku, które powinny wystarczająco rozjaśnić każdemu tę sprawę.

# Kobieta, lat ok. 55, cierpiała kilkadziesiąt lat na bezsenność, co doprowadziło ją do granic wyczerpania nerwowego. W modlitwie Pan Jezus “postawił” przed nami jej prababcię, która zajmowała się wywoływaniem duchów... i tak otworzyła drzwi życia swojej rodziny dla duchów nieczystych. Bez wyrzeczenia się tych sprzecznych z wiarą chrześcijańską praktyk i bez modlitwy o wolność od ich wpływu, nie mogły skutecznie pomóc żadne lekarstwa.

# Mężczyzna, lat ok. 60, prosił dla siebie i swojego - dorosłego już - syna o uzdrowienie z padaczki. W modlitwie nad tą rodziną Pan Jezus danym obrazem wezwał do prośby o odcięcie od praktyk wróżbiarstwa i czarów, które miały miejsce w paru wcześniejszych pokoleniach.

# Młode małżeństwo z niewyjaśnionych powodów nie mogło doczekać się dziecka. W modlitwie nad nimi Pan Jezus dał poznać przyczynę, której nie mogła odnaleźć medycyna: parę pokoleń wstecz przodkowie żony osłabli w wierze; zawierzyli wróżce, która przepowiedziała, że nie będą mieć dzieci. Ze spuścizną duchową młodej małżonki związana też była choroba nerwów, co do której lekarze podejrzewali (słusznie) uwarunkowania genetyczne. Na fundamencie modlitwy o wolność od tamtego “złego zawierzenia”, które obraziło Boga i pozwoliło na dręczenie winowajców i potomstwa, mogła dopiero nastąpić przemiana.

Jak wymownie brzmi w kontekście tych doświadczeń starotestamentalna przestroga: “Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni” (Pwt18,10-12a). “Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! (...) Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, je-

stem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia ...” (Wj 20,3,5)

\* Zapowiedź karania należy tu rozumieć w sensie: “dopuszczenie do człowieka tego, czego sam chciał”, “przyzwolenie na działanie Złego, którego mocy ktoś wzywał.” Zob. też Kpl 20,6.

Prawda o konsekwencjach, jakie ściąga nie tylko na siebie, ale i na potomstwo, człowiek opierający się na kimś innym, niż na Bogu, jest jaskrawo uwidoczniła. Ale lekceważenie także innych Bożych przykazań, poza pierwszym, nie pozostaje bez echa w życiu bliźnich. Kontynuuję dzielenie się niektórymi z doświadczonych historii.

# Dziewczyna, lat ok. 25, prosiła o uwolnienie od silnej pokusy samobójstwa. Zdawało się jej, że nie jest w stanie się temu kuszeniu przeciwstawić. Zresztą, w paru sytuacjach ulegała, wchodząc na jezdnię wprost pod koła samochodów. W czasie modlitwy Pan Jezus ukazał jako przyczynę “zranione łono” jej matki. Zranione zabójstwem wcześniejszego dziecka. Dla naszej pewności faktycznego spełnienia straszego czynu zostało nawet ukazane, jak lekarz wziął za to pieniądze. Dopiero modlitwa o uwolnienie od złego ducha zabójstwa, złego ducha, który chce zniszczyć życie, przyniosła jej pokój.

# Inna osoba dręczona pokusą samobójstwa otrzymała łaskę przez modlitwę, w której prosiliśmy o odcięcie od paru ujawnionych przyczyn, splatających się w mocne narzędzie oddziaływania na człowieka: kilka pokoleń wstecz najpierw ojciec rzucił przekleństwo na żonę z dzieckiem pod sercem, a na to została nałożona później złość zabójstwa. (W modlitwie o uwolnienie i o uzdrowienie wewnętrzne często można doświadczyć skutków ponawiania ataku zła po tej samej linii. Demon dopuszczony do działania, jeśli tylko człowiek pozwoli, chętnie utwierdzi swoją pozycję i pomnoży moc oddziaływania, przez zło tego samego rodzaju - w powyższej historii: przez niszczenie życia).

# Chłopiec w wieku ok. 5 lat, wskutek niewyjaśnionych przyczyn cierpiał na chorobę stóp, nie pozwalającą mu chodzić. Pan Jezus w widzeniu danym w czasie modlitwy wezwał, by powierzyć Mu i prosić o wolność od następującej sytuacji sprzed paru pokoleń: kobieta w stanie błogosławionym, nie bacząc na nic, biegnie boso po ściernisku; przerażona faktem macierzyństwa, przeklina swoje potomstwo. Wezwanie mocy zła okazało się skuteczne jeszcze po paru pokoleniach...

# Kobieta, lat ok. 35, prosiła o pomoc, bo trudno jej było darzyć miłością dom, a zwłaszcza męża. Pan Jezus odpowiedział na modlitwę ukazaniem w obrazie czasu wojny i odejścia do wojska męża - ojca rodziny. Działo się to bez jego winy. Niestety, pozostająca w domu żona zaciągnęła sporą winę przez pęta niewierności, której skutki odzywały się w opisanych trudnościach kilka pokoleń później.

Nawet przy telegraficznym ujęciu przykładowo przywołanych powyżej historii można się zorientować w przedziwnej zależności: jakim sposobem zło zostało dopuszczone do głosu, takim ma moc oddziaływać przez kilka pokoleń.

W kontekście tych krótkich wyjaśnień, jest oczywistością, że czas brzemienisty grzechem musi mieć swoje następstwa. Wielkie zło potwierdzone jest wielokrotnym echem, zanim zupełnie wygaśnie. Zwracam na to uwagę świadomy fakt, że - żyjąc na progu XXI stulecia - niesiemy w sobie ciężki balast minionego czasu. Nie bez racji Roman Brandstaetter napisał, że przyszło mu żyć “...w nawiedzonym przez szatana wieku” \*.

\* R. Brandstaetter, Biblio, ojczyzna moja... (w:) Księga modlitw, Poznań 1985, s.19.

Bylibyśmy naiwni, gdybyśmy czas gehenny, która naznaczyła minione stulecie, uważali za rozdział definitywnie zamknięty. Sama ilość przelanej w XX wieku krwi, która przekłada się proporcjonalnie na bezmiar grzechu i niewyobrażalnej krzywdy ludzkiej, uświadamia, jak wiele serc zostało opanowanych albo nieprawością, albo doświadczeniem krzywdy. Prowadzący parę lat temu spotkanie dla kapłanów i świeckich z Polski, modlących się o uwolnienie i uzdrowienie wewnętrzne, ks. Rufus Pereirall,\* podzielił się niezwykłym przekonaniem, które zyskał, posługując głoszeniem słowa i modlitwą w wielu krajach naszego kontynentu: “Europa bardzo potrzebuje uzdrowienia wewnętrznego, bo tu w każdym domu albo ktoś zabijał, albo został zabity...”. Ile uciemnień dźwigają pokolenia kroczące aktualnie przez ziemię, jako skutek bezbożności i obciążenia ranami tamtego wieku, wie tylko Bóg. Czas cierpienia wyrosłego z zakrwawionej gleby może zostać skrócony tylko przez wyrzeczenie się zła i pokutę podjętą za przodków, przebaczenie krzywdzicielom i wyproszenie uleczenia okaleczonych dusz (uzdrowienia wewnętrznego).

\* Chodzi o kursorekolekcje w dniach 23-27 lipca 2001 r. w Magdalence k. Warszawy. Ks. R. Pereira był wtedy wiceprzewodniczącym Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów (International Exorcists Association).

Rozjaśnienie przyczyn, z którymi związane jest dane udręczenie, nie zmienia faktu, że cierpienie jest tajemnicą. Przyjście Pana Jezusa z łaską ujawnienia korzeni problemów, i nieraz aż widoczna odpo-

wiedź na modlitwę o wolność od nich, jest niekwestionowanym doświadczeniem Miłosierdzia. Równocześnie często łączy się z jawnym potwierdzeniem, że w życiu chrześcijanina nieustannie jest miejsce na wiarę i na krzyż.

Na wiarę - bo najobfitsza nawet łaska jest udzielana w taki sposób, że trudno mówić o dowodzie na działanie Boże w sensie matematycznym. Działanie Jezusowe jest czytelne dla tych, którzy wierzą w Jego obecność i moc. Prowadzenie mocą Ducha Świętego biegu modlitwy i procesu uzdrowienia (uwolnienia) to kolejne ogniwa zbawczego wydarzenia, jakim jest spotkanie z Jezusem Chrystusem, w którym dany człowiek pokłada nadzieję. Jak w innych tego rodzaju sytuacjach, wiara może być obudzona lub pomnożona, ale nie może być wymuszona. Pozostaje cały czas tajemnicą łaski i otwartości człowieczego serca.

To doświadczenie Miłosierdzia jest też potwierdzeniem stałej obecności krzyża na naszej drodze - bo nawet pełna łaskawości odpowiedź Zbawiciela wcale nie usuwa tajemnicy słabości i cierpienia z życia obdarowanego człowieka. W cierpieniach duchowych i emocjonalnych u szukających pomocy doświadczaliśmy wielkiej, nawet zupełnej przemiany. Podobnie - w wypadkach zaburzeń fizycznych spowodowanych bezpośrednimi wpływami duchowymi (np. w sytuacji przekleństwa czy zniewolenia przez złego ducha choroby, wywołującego groźne objawy) lub ranami uczuciowymi (symptomy choroby ustępują po wzbudzeniu przebaczenia człowiekowi, który skrzywdził). W historiach innych chorób cielesnych, wydaje się, że wiele ułomności już istniejących trzeba dźwigać, ale z przemienionym sercem: wolnym, napełnionym pokojem. Tam, gdzie splątały się przyczyny duchowe z narosłymi problemami psychofizycznymi, jesteśmy świadkami ulgi powiązanej z zadaniem dźwigania jakiegoś trudu nadal (np. w opisanym powyżej wypadku padaczki w kolejnych pokoleniach, po modlitwie nastąpiło wygaszenie ataków choroby, ale pozostał ogólny stan pomniejszonej sprawności). W duchu wiary jestem jednak przekonany, że jeśli ktoś prosił o łaskę i został doprowadzony do modlitwy o "uzdrowienie drzewa genealogicznego", jego potomstwo będzie już wolne od chorób związanych z życiem przodków.

Wielekroć, gdy Pan Jezus dawał nam łaskę poznania przyczyn udręczenia w historii przodków, modląc się o wolność od działania dopuszczonego do głosu zła, miałem przekonanie, że ta chwila jest ważna nie tylko dla człowieka szukającego pomocy, ale również dla owego rodzica należącego już do wieczności; że modlitwa ta jest doniosła nie tylko dla żyjących na ziemi, ale i dla cierpiących w czyśćcu. Mam nadzieję, że niejedną raz przebaczenie ogłoszone przodkowi przez cierpiącego potomka i wyrzeczenie się popełnionego grzechu dokonane w imieniu swoim oraz winowajcy, otworzyły tamtemu drzwi do radości nieba. Poruszając się wśród rzeczywistości duchowych, poznawanych przez człowieka tylko za szczególną łaską Bożą, trudno kategorycznie stwierdzać tę zależność, ale chyba wolno, w ramach chrześcijańskiej cnoty nadziei, spodziewać się tak głębokim pochyleniu się Boga nad człowiekiem - zmiłowania także dla przodków.

^ W potomstwie wspomnianego króla Dawida przyszedł czas zwycięstwa nad skutkami grzechu patriarchy. Definitywny kres oddziaływania zła, któremu otworzył podwoje ojciec, nastąpił, gdy Archanioł zapowiedział narodziny Potomka, któremu sam" Bóg da (...) tron Jego praojca, Dawida" (Łk 1,32). Jezus Chrystus - jeden jedyny, któremu przynależy mesjański tytuł Syna Dawida, jest równocześnie tym jedynym jedynym, który mógł powiedzieć o Szatanie: "Nie ma on (...) nic swego we Mnie". On swoim czystym sercem i zdecydowanym odparciem wszelkiej pokusy, a w końcu swoją ofiarniczą śmiercią i zwycięskim Zmartwychwstaniem, pokonał moce ciemności. W Nim już nie było skutków grzechu ojców. W Nim zostały przewyciężone wszystkie podstępny zła, a wszelki nieczysty duch, który miał dostęp do serc i ciał przodków, został odepchnięty.

On ma moc przewyciężyć także to, co ciemne w twoich historiach. Jeśli zatem wierzysz w Jego zbawczą potęgę, proś Go teraz, aby stanął przy tobie i osłonił cię, twoją rodzinę i twoje potomstwo od wszelkich skutków zła, które wtargnęło w życie poprzedzających cię pokoleń.

Wierz niezachwianie, że przez chrzest zostałeś wprowadzony w Rodzinę Bożą. Bóg widzi w tobie oblicze swego Jednorodzonego Syna. W stanie łaski uświęcającej, przez dar przymierza z Bogiem, przez obecność Jezusa w twoim sercu, przez Moc Ducha Świętego, który został tobie dany, abyś w Nim wołał: "Abba, Ojczel!", przez Miłosierdzie - możesz teraz otrzymać i przyjąć upraszany dar nowej wolności.

Wierz, że Jezus chce tego daru dla ciebie. On złożył ofiarę z samego siebie, abyś nie był już niewolnikiem, lecz synem. Twoja szczerza modlitwa będzie przyjmowaniem wysłużonego przez Niego zbawienia. Będzie skorzystaniem z przygotowanego dla ciebie Miłosierdzia.

Tę modlitwę powinien podjąć zwłaszcza ten, kto jest świadomy, że w historii ostatnich kilku pokoleń miały miejsce takie wypadki, jak: samobójstwo; śmierć nagła, przed czasem wyznaczonym przez Boga; zabicie nienarodzonego; śmierć w czasie wojny, w obłąkaniu, w stanie opętania, w obozie koncentracyjnym; gwałty; związki cudzołóżne; przekleństwa lub odrzucenie drugich; praktyki okultystyczne; przynależność do sekty.

W niejednym wypadku ta - prywatnie odmówiona - modlitwa może nie być wystarczającą dla przyjęcia potrzebnej łaski. Wtedy trzeba szukać pomocy u zorientowanego w tych sprawach kapłana w konfesjonale lub w specjalnej posłudze modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne i uwolnienie.

Najlepiej by było, gdybyś tę modlitwę odmawiał w dniu, w którym przystąpiłeś do sakramentu spowiedzi i przyjąłeś Komunię świętą. Gdybyś mógł wziąć udział w liturgii chrzcielnej lub w obrzędzie odnowienia przyrzeczeń chrztu świętego (jak np. w liturgii Wigilii Paschalnej), byłoby to najpełniejsze przygotowanie do przyjęcia owoców tej modlitwy. Możesz też w prywatnej modlitwie z rozmysłem odczytać teksty liturgii chrzcielnej z książeczki. Jeśli to nie jest możliwe, zatroszcz się przynajmniej o stan łaski uświęcającej.

Przed znakiem krzyża uświadom sobie, że jesteś stworzeniem całkowicie zależnym od Stwórcy, że potrzebujesz pomocy Bożej, która ci jest dawana w Bożym Synu, Jezusie Chrystusie, zwłaszcza w Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Przeżegnawszy się wyznaj wiarę.

***W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen.***

***Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego...***

***Panie Jezu Chryste!***

***Ty jesteś jedynym Zbawicielem człowieka wczoraj, dziś i na wieki.***

***Ty jesteś jedynym Zbawicielem moim.***

*Wiem, że potrzebuję Ciebie, bo tylko Twoja Krew ma moc wybawić mnie z odziedziczonego po przodkach złego postępowania. W Twojej Krwi jest zwycięstwo nad obciążeniami i zasadzkami zła - także nad tymi, które biorą początek w ich życiu.*

*Do Ciebie zatem przychodzę dzisiaj z prośbą o łaskę wolności od wszelkiego zła popełnionego przez moich Rodziców, Dziadków i wcześniejsze pokolenia. Jeśli skutki ich grzechów ciążyą na mnie i mojej rodzinie, Ty stań między mną a nimi i przetrnij jakikolwiek wpływ zła. Przerwij dzisiaj wszelki łańcuch wpływu duchów nieczystych, który dosięgnął mnie i moich bliskich z powodu tamtych nieprawości. Ty, w którym Szatan nie ma nic swojego, któryś jest Świętym Boga, jedynym Sprawiedliwym, postaw zapórę wszelkiemu udręczeniu ducha, duszy i ciała, do którego zło miało prawo i dostęp otwartymi w przeszłości - przez słowa i czyny przodków - drzwiami.*

*W imieniu swoim i tych, których ziemskie życie poprzedziło moje zrodzenie, wyrażam żal za popełnione przez nich grzechy. Zwłaszcza za...(jeśli masz świadomość konkretnych ich upadków, wymień je). Proszę też w ich imieniu wszystkich przez nich skrzywdzonych - żyjących na ziemi i w wieczności - o przebaczenie.*

*Równocześnie, jeśli którykolwiek z ich krzywdzicieli czeka przed Bogiem na wybaczenie krzywdy wyrażonej moim przodkom, oznajmiam, że w ich i swoim imieniu wybaczam i proszę Boga o miłosierdzie dla winowajcy.*

*W imieniu ich i swoim wyrzekam się Szatana i wszelkich spraw jego. Wyrzekam się wszystkich duchów nieczystych, a zwłaszcza złego ducha niewiary, przekleństwa, wróżb, czarów, spirytyzmu, okultyzmu, astrologii, jasnovidztwa, (medytacji transcendentalnej; kuszącego do praktyk religii Wschodu, buddyzmu, reiki, ...); złego ducha samobójstwa, zabójstwa (człowieka narodzonego lub nienarodzonego) i jakiegokolwiek zniszczenia życia; złego ducha cudzołóstwa, niewierności małżeńskiej - i wszystkich innych złych duchów z nimi współdziałających.*

*Jezu, wraz z Tobą patrzę na przeszłe pokolenia i wraz z Tobą ogłaszam, że przebaczam im wszelkie ulegnięcie diabelskiej pokusie i konsekwencje, które również ja musiałem lub muszę dźwigać. Powtarzam za Tobą: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzieli, co czynią. Niech dar Twojego odkupienia zdejmie z nich dzisiaj wszelką odpowiedzialność za dokonane zło. Przyjmij też mój żal za te moje grzechy, za które spada jakakolwiek odpowiedzialność także na moich przodków.*

***Ojcze nasz...***

***Najświętsza Maryjo, Święci Patronowie moi, moich przodków, mojej żony i dzieci dopełnijcie swoim wstawiennictwem tej modlitwy.***

**Zdrowaś Maryjo...**

**Wieczny odpoczynek racz im dać Panie...**

Miłosierny Boże! Dziękuję też w tej modlitwie za wszystkie święte czyny moich ojców. Za trwanie przy Tobie i nieskazoność wiary, za szacunek dla życia swojego i drugich, za uмиłowanie poczętych dzieci jeszcze przed ich narodzeniem i za wyzbycie się nienawiści nawet wobec nieprzyjaciół. Dziękuję za wierne małżeństwa moich przodków i nieskalane relacje z bliźnimi. Wiem, że jesteś wierny swojemu słowu, iż okazywać będziesz łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Cię miłują i przestrzegają przykazań. Niech więc na mnie, uwolnionego dzisiaj przez Krew Baranka od dziedzictwa ciemności, spłynie obfite Twoje błogosławieństwo.

Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu...

## II. Ważne początki

“To moja córeczka - Zosia. Nie rozwija się prawidłowo. Już dawno powinna dobrze mówić, a nie może. Widzę, że wszystko rozumie i chce wypowiedzieć, a nie daje rady. Była badana już przez kilku lekarzy. Stwierdzają to samo: narządy słuchu i mowy są sprawne, wszystkie prawidłowo rozwinięte. Powinna mówić. Bardzo się martwię...”

Modlitwa nad Zosią była jedną z wielu, w których nasza uwaga skierowana została na czas przed narodzeniem człowieka. Gdy prosiliśmy Pana Jezusa, żeby pozwolił powierzyć Jego Miłosierdziu nie tylko tę tajemniczą ułomność, ale i jej przyczynę, odpowiedział łaską poznania: korzeń choroby tkwił w chwili, w której matka uzyskała świadomość, iż pod jej sercem żyje nowy człowiek. Reakcja przerażenia, otwarcie serca na lęk w tym pierwszym momencie, były powodem zablokowania daru mowy. Cofnięcie się do tamtego czasu, ogłoszenie przez matkę przebaczenia sobie i tym, którzy nie pomogli jej zachować pełni potrzebnej małości miłości, wraz z prośbą do Jezusa o rozlanie w ranach dziecięcej duszy leczącej Miłości Bożej - było wkroczeniem na drogę uzdrowienia.

“Mam już ponad 25 lat. Skończyłam studia wyższe i pracuję. I wciąż nie potrafię przemóc dziwnego paraliżu, który ogarnia mnie, gdy staję w towarzystwie innych. Nie wiem, skąd się to wzięło. Nie potrafię nad tym zapanować. Wizyty u psychologa nie przyniosły większych efektów...”

W czasie modlitwy Pan Jezus wprowadził nas w okoliczności jej narodzenia. Tam leżała przyczyna przedstawionych zahamowań. Związana była z reakcją ojca, który widząc dziecko, z zawodem wypowiedział: “Dziewczynka?” Spodziewał się syna. Bóg dał mu córkę. Brak miłości zawarty w braku otwartości serca na plan Boży, tak zranił duszę dziecka, że nawet po wielu latach było to przyczyną zahamowań i lęków. Chwila przebaczenia ojcu tamtej reakcji i prośba do Zbawiciela, aby swoją Miłością uzupełnił brak akceptacji we wskazanej sytuacji, uleczył ranę serca i wypełnił na zawsze obecnością Ducha Świętego - stały się początkiem uzdrowienia.

^ Postługa modlitwy wstawienniczej przynosi wiele doświadczeń związanych z czasem, który człowiek spędza pod sercem matki. Przeżyliśmy to wiele razy, że jakiś niedowład (brak prawidłowego rozwoju dziecka lub blokada dręcząca nawet w dojrzałym wieku) ma swoje wytłumaczenie w duchowej sferze człowieka, a korzeń problemu sięga początków ziemskiej historii.

Współczesne stwierdzenia naukowe, mówiące o zasadniczym wpływie tego okresu na osobowość i całą historię człowieka, w zupełności przylegają do duchowego doświadczenia modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne.

Wyróżnić tu można dwa rodzaje problemów:

- Jedne wiążą się z otwartością rodziców na dar poczętego życia. Potraktowanie nowego człowieka nie tylko z szacunkiem, ale i z pełną miłości przychylnością, zgoda na określoną przez Stwórcę płęć - to postawy fundamentalnie tworzące z woli Bożej środowisko rozwoju i narodzenia człowieka.

- Drugie wiążą się z doświadczeniami matki w okresie owych 9 miesięcy. To, co wtedy przeżywa: przykrości, niezrozumienia, zdenerwowania, wszystkie doświadczenia negatywne, czyli brak należytnej miłości (nawet, gdy bezpośrednio dotyczą tylko jej osoby) - dziecko odbiera wraz z nią.

Nie mamy władzy nad naszą przeszłością. Nawet nad tą, która jako czas świadomie przeżyty pozostaje w naszej pamięci. Jak to już zostało objaśnione, tylko moc Boża może uzdrowić spełnioną już historię. Szukając uzdrowienia ran zadanych naszej duszy u początków życia, jesteśmy w dużej trudności jeszcze z innego powodu. Chodzi przecież o ten etap naszego istnienia, z którego nic nie pozostaje w naszej świadomości. Poruszając się” po omacku”, dla słusznego ukierunkowania modlitwy, warto korzystać

z dwóch źródeł.

Jednym są przekazy rodzinne, wspomnienia rodziców, dziadków, starszego rodzeństwa, które rzucają światło na czas przed naszym narodzeniem. Czasami mimochodem uzyskiwane są tą drogą bardzo ważne wiadomości, np. O trudnej sytuacji zdrowotnej lub materialnej w domu, o wypadkach i tragediach wpływających znacząco na bieg życia i psychikę członków rodziny, o korzystaniu z “usług” wróżek albo czarowników, którzy mieli zaspokoić ciekawość rodziców lub ich pragnienie zapewnienia dziecku szczęścia. Wszystkie nadzwyczajne sytuacje negatywne: w płaszczyźnie wiary, zdrowia moralnego lub fizycznego, w których uczestniczyli rodzice lub bliskie im osoby - groziły zranieniem dziecka żyjącego pod sercem matki.

Drugim źródłem wiadomości, przydatnym w naszej osobistej modlitwie, jest pomoc Ducha Świętego. Prośmy Go, by dał nam właściwe myśli, skojarzenia, przypomnienia, aby dar uzdrowienia przygotowany nam przez Boże Miłosierdzie, został przez nas uproszony i przyjęty. Nieraz specyfika osobistych trudności, które przeżywamy w wieku dojrzałym, może zasugerować słuszne domysły odnośnie do zakrytego przed nami etapu życia. Niech Duch Prawdy, oświecając nasze umysły i pobudzając naszych bliskich do przekazania przydatnych nam informacji, doprowadza nas do potrzebnej nam znajomości tego czasu. Niech wzbudza w naszych sercach stosowną modlitwę, byśmy owocnie mogli powierzyć ten czas Miłosierdziu Zbawiciela.

Nie jest oczywiście żadną pomocą, dla uzyskania świadomości odnośnie do początków życia, korzystanie z usług jasnowidza. Taki - pozostający poza praktyką chrześcijańską - kontakt, byłby tylko duchową szkodą i zamiast pomóc w dziele uzdrowienia wewnętrznego, mógłby stać się narzędziem poważnego obciążenia.

^ W historii zbawienia, która jest najgłębszym sensem dziejów świata, Bóg uczynił jawną pewną wzorcową historię rodzicielstwa.

Była Matka, która została wezwana do macierzyństwa w najbardziej zaskakujący sposób, a jednak przyjęła dziecko z miłością, ze stuprocentową akceptacją, ufając w zupełności Bogu. Nie dopuściła do siebie niczego, co by mogło obciążyć Jej Syna: ani wątpliwości czy ma być matką, ani zawstydzenia przed ludźmi, ani targowania się z Bogiem o płęć dziecka. Maryja z Nazaretu. To pod Jej Sercem znalazł najbezpieczniejsze miejsce na ziemi Jezus poczęty mocą Ducha Świętego.

Był Ojciec, który miał wielkie prawo nie pogodzić się z obecnością dziecka w łonie poślubionej mu kobiety. Nie było przecież Jego. A jednak przyjął je za swoje, podejmując najbardziej szczególną rolę ojca, pośród wszystkich mężczyzn na ziemi. Mimo pokusy zaprzeczenia, przyjął trudny Boży Dar - Niewiastę wraz z Synem. Konsekwencją był niełatwy udział w największych Bożych tajemnicach, przez które był przeprowadzany tułaczką i ucieczką. Józef - Oblubieniec Maryi. Wzór oparcia dla matki i opieki nad dzieckiem.

Do ich wstawiennictwa trzeba nam się odwoływać, gdy chcemy Bożemu Miłosierdziu powierzyć drugie – i niezwykle ważne - ogniwo naszej historii: 9 miesięcy pod sercem swojej matki.

Do proponowanej poniżej modlitwy zaproszony jest każdy. Ale szczególnie wezwani jesteśmy, gdy początki naszej historii naznaczyły tak obciążające sytuacje, jak:

- poczęcie poza małżeństwem, zwłaszcza w wyniku gwałtu; .
- staranie matki, aby stracić dziecko lub bodaj pragnienie tego;
- oczekiwanie przez rodziców dziecka innej płci.

Zachęcam, byś tę modlitwę przeżył w świadomości, że jest przy tobie Matka Najświętsza. Może usiądź blisko Jej ikony - z Jasnej Góry lub innej, ale bliskiej twojemu sercu. Najpierw zaproś Maryję do siebie. Niech ci towarzyszy, niech ogarnie gorącą miłością zarówno tamten czas, który będziesz powierzać Bożemu Miłosierdziu, jak i twoje “dzisiaj”. Przecież to sam Jezus powierzył cię Jej matczynej opiece. Ona wraz z Nim wie, jakie są rany twojego serca, życiowe bóle, potrzeby emocjonalne. Jej modlitwa będzie doskonałym uzupełnieniem twojego błagania i ręką uleczenia ran twojej duszy.

• ***Panie Jezu Chryste!***

***Dziś pragnę oddać Tobie czas mojego życia pod sercem Matki.***

***U Ciebie, jako jedyne Pana mojej historii i jedyne Zbawcy, szukam wybawienia ze wszystkich braków miłości moich Rodziców i z trudności, których wtedy doświadczyłem.***

***Tobie zatem powierzam chwilę mojego poczęcia; przedstawiam Ci moich Rodziców w tamtym czasie.***

*Jeśli brakowało im wtedy Twojego błogostawieństwa lub otwartości serca na dar nowego życia - ulecz teraz swoim Miłosierdziem ranę mojej duszy i zlej na to obolałe miejsce błogostawieństwo niweczące skutki wszelkiej zasadzki złego.*

*Powierzam Ci nastawienia rodzicielskie czasu oczekiwania i dnia mojego narodzenia. Wszelkie przejawy bojaźni, niechęci, braku akceptacji, spodziewania się dziecka odmiennego płci... - ogarnij dzisiaj Miłością, która dopełni braków ich miłości, zagoi zadane ich postawami, słowami i czynami rany, na zawsze oddali duchy nieczyste dopuszczone wtedy do mojego życia.*

*Powierzam Twojej Miłosiernej Miłości wszystkie negatywne przeżycia mojej Matki, które i dla mnie stały się boleścią; zwłaszcza wszelkie niezrozumienie, brak miłości i czułości, których doświadczyła ze strony mego Ojca - na przekór jej oczekiwaniom - w wymagającym dla niej czasie.*

*Oddaję Tobie także ludzi i sytuacje, które zostały wykorzystane przez zło dla wzbudzenia w jej sercu nieprzychylności lub bojaźni wobec mnie.*

*Jezu, wraz z Tobą patrzę dzisiaj w tę najbardziej odległą perspektywę mojego życia i wraz z Tobą ogłaszam, że przebaczam moim Rodzicom wszelki brak należnej mi miłości. Nie poczytaj im tego grzechu! Niech Twoja Miłość także ich dzisiaj oczyści, uświęci i da miejsce jak najbliżej Ciebie.*

*Przedstawiam Ci, jako wynagrodzenie ich ułomności, te późniejsze chwile, w których uradowali się mną, w których ucieszyli się i dziękowali Bogu, że jestem chłopcem (dziewczynką).*

*A jeśli takich chwil nie było, niech uzupełnieniem ich słabości i uleczeniem jej skutków we mnie będzie Miłość Boga do mnie.*

*Bóg Ojciec mnie chciał. Radował się, że jestem mężczyzną (kobietą).*

*Posłał Ciebie, byś mnie ocalił na mojej drodze życia - przez Niego zaplanowanej, upragnionej i oczekiwanej.*

*Niech Twoja Krew - cena Miłości Boga do mnie - będzie wyzwoleniem i ratunkiem także dla moich Rodziców w ich ułomnościach i brakach wobec mnie.*

*• Maryjo, Matko moja!*

*Ty nosiłaś w sobie Boże Dzieciątko Jezus. Przyjmij dzisiaj do Twego łona moje pierwsze 9 miesięcy życia. Niech przy Twoim Niepokalanym Sercu ten doniosły etap mojej ziemskiej historii zostanie uzdrowiony. Ty sama przedstaw Bożemu Synowi ten mój czas, aby go oczyścił.*

*Niech Twoja miłość będzie dopełnieniem miłości mojej Matki.*

*Twoje poddanie Bogu - dopełnieniem jej poddania.*

*Twoje oczekiwanie dziecka - dopełnieniem jej oczekiwania.*

*Niechaj ogłoszenie Twojej zgody: "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa", zabrzmie teraz nade mną i nad niedoskonałą zgodą mojej Matki na takie dziecko, jakie dał Bóg.*

*Przez modlitwę i miłość Twego Niepokalanego Serca, Maryjo, niech dzisiaj narodzę się na nowo.*

*Niech narodzę się wolny, czysty i kochany. Niech te 9 miesięcy będzie źródłem jedynie życia, już oswobodzonego od ciemności i braków Miłości Bożej.*

*• Święty Józefie, Oblubieńcze Niepokalanej Matki i Opiekunie Dzieciątka, przyczyn się za mną!*

*Niech Twoje zasługi i modlitwa będą drogą łaski, uzupełniającej braki miłości w sercu mojego Ojca i innych moich bliskich, którzy towarzyszyli Matce i mnie - przed dniem narodzenia.*

*Wstaw się przed Bogiem za mną i moimi krewnymi. Ty, który tak bardzo doświadczyłeś, jak nietatwe i tajemnicze są drogi życia rodzinnego przygotowane przez Boga człowiekowi. Przez Ciebie na nasze życie niech spłynie potrzebne nam zmiłowanie.*

*Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu...*

### III. Związana łaska

Jednym z najbardziej tajemniczych doświadczeń, danych nam w posłudze modlitwy wstawienniczej, była droga wyzwolenia Bernarda - młodego mężczyzny, skrępowanego duchowo w wieloraki sposób.

Odtwarzana w modlitwie historia życia ujawniła szereg złych więzów. Pierwsze z nich były przez niego zupełnie niezawinione, spowodowane brakiem wiary rodziców. Związane były z ich opieraniem się na wróżbach i horoskopach przed narodzeniem dziecka, potem przesłaniem kosmyka włosów synka czarownikowi, który obiecywał szczęście, i innymi niechrześcijańskimi praktykami. W późniejszym czasie zostały dołączone nowe uzależnienia, związane ze świadomymi poczynaniami młodego człowieka. Pęta stały się coraz mocniejsze.

W czasie modlitwy nad Bernardem zło, mając możliwość mocnego oddziaływania na jego ciało, przez długi czas nie pozwalało wypowiedzieć zasadniczego wyznania: "Moim Panem jest Jezus Chrystus!" Długo by opowiadać, jak doprowadzało do tracenia przytomności w momencie zapoczątkowania tego zdania, paraliżowało język, wkraczało w pamięć ("...co ja miałem powiedzieć?"). Kluczowym dla naszych rozważań jest wspomnienie, jak po pierwszych kilkugodzinnych modlitwach Zły, wykrzywiając twarz chłopca, przez jego usta szydę się zaśmiał: "Niepotrzebnie się męczycie. On nie jest ochrzczony".

Nastąpiła konsternacja. Może to prawda? Może cała nasza walka o wypowiedzenie, że Jezus jest Panem, to daremny wysiłek? Właściwie wobec ujawnienia innych realiów życia tego chłopca i jego rodziny, wszystkiego można się było spodziewać. Z drugiej strony katecheta, doprowadzający go kiedyś do pełnego uczestnictwa w Eucharystii, a potem do bierzmowania, powinien żądać poświadczenia sakramentu chrztu świętego.

Gdy Bernard po chwili transu wrócił do przytomności, zapytaliśmy o jego chrzest. Był zdziwiony naszymi wątpliwościami. Na wszelki wypadek dopytał się rodziców, w której parafii został ochrzczony. Kiedy w czasie kolejnej modlitwy sytuacja powtórzyła się, został poproszony o osobiste sprawdzenie tego we wskazanym przez matkę kościele. Fakt przyjęcia sakramentu chrztu został poświadczony w kancelarii jednej z parafii, w dużym mieście na południu Polski.

Stanęliśmy wobec tajemnicy. Chłopiec został ochrzczony, w oparciu o stuprocentową pewność tego faktu był wprowadzony w dalszą drogę życia sakramentalnego, a równocześnie zło naigrawało się ze wszystkich, ogłaszając, że chrztu nie było i oddziałując bardzo mocno na całą osobę zniewolonego człowieka.

Z ratunkiem przyszedł sam Bóg. Gdy prosiliśmy o zrozumienie, jak dalej postępować, aby Bernard mógł przyjąć pomocną dłoń Zbawiciela, zostało dane słowo poznania: " z w i ą z a n a ł a s k a ". Temu słowu towarzyszyło zrozumienie, że **skrępowana została łaska chrztu świętego**.

Coś wpłynęło na duszę chłopca w taki sposób, że chociaż został prawdziwie udzielony sakrament chrztu i zgładzony grzech pierworodny, życiodajna moc chrzcielnego źródła była stłumiona. Bez przecięcia krępujących więzów, panowanie Jezusa nie mogło objawić się bardziej w tym człowieku. Przez dalsze prowadzenie łaską zostaliśmy wezwani do modlitwy w intencji biorących kiedyś odpowiedzialność za chrzest Bernarda: za rodziców i - zwłaszcza - za rodziców chrzestnych. Ułomności ich wiary, wraz z innymi doświadczeniami zapaści duchowej, pozwalały Szatanowi na przeciwstawienie się w nim dziełu Bożemu.

Rodziców chrzestnych Bernard bliżej nie poznał. Dowiedział się jedynie, że ojciec chrzestny był biednym duchowo człowiekiem. Żył niemoralnie. Bardzo zagubił się w życiu. Chyba Boga nie potraktował na serio. Przypuszczalnie chrzest dziecka przeżywał bez wiary, a może nawet z pogardą. To przez niego zło miało zasadniczy dostęp do historii łaski "pierwszego i najważniejszego sakramentu" tak, że aż się śmiało, iż Bernard "nie jest ochrzczony".

Ten trudny próg do dalszej i owocnej modlitwy o wolność i uzdrowienie wewnętrzne został przekroczony w chwili, gdy Bernard - już samodzielną decyzją dorosłego człowieka - wybrał życie w łasce chrztu świętego, zaakceptował osobiście wielki dar Boży i tak zaprzeczył diabelskiemu kłamstwu.

^ Z zadumą patrzę w przeszłość. Mój chrzest święty... Dziecko na rękach rodziców i chrzestnych. Biała szatka. Zapalona świeca. A to, co najważniejsze, ukryte przed oczami ciała. Oczyszczenie z grzechu, wyzwolenie od Złego, nowe narodzenie w Duchu Świętym. Cud łaski przez skromny znak spływającej wody.

Na ile współczesne pokolenie rodziców, chrzestnych, szafarzy łaski chrztu świętego przeżywa głęboko, w wierze, tajemnice łaski? A jeszcze bardziej: na ile głęboko przeżywa współdziałanie z Bogiem? Prze-

cież ta wstrząsająca historia, której doświadczyliśmy w spotkaniu z Bernardem, uzmysławia, że to współdziałanie (lub jego brak) nie jest rzeczą obojętną.

W praktyce często zadowalały się prawdą teologicznego stwierdzenia, że “sakramenty działają ex opere operato (dosłownie: ‘przez sam fakt spełnienia czynności’), czyli mocą zbawczego dzieła Chrystusa...”. Istotnie, Bóg udziela łaski z racji spełnienia świętego, ustanowionego przez Chrystusa, znaku. Tak się dzieje nawet wtedy, kiedy ustanowiony szafarz nie jest w szacie świętości. I tyle. Jakby od człowieka nie zależało już nic albo prawie nic. A przecież tak wiele zależy od świętych pragnień i czystości duszy, od żarliwej modlitwy i przyzywania mocy działania Bożego.\* Od życia wiary w chwili, gdy Siewca przychodzi, i od gorliwości, gdy pole serca już zaorane i obsiane - zależy obfitość duchowego żniwa. Ten sam Katechizm, który formułuje prawdę o udzieleniu łaski sprawcą mocą liturgicznego obrzędu? przypomina o niezastąpionej i ważnej roli człowieka.\*\*

\* O tym, jak wiele zależy na ziemi od człowieka, który może owocnie przyzywać działania Bożego, ale może też skutecznie przywoływać mącenie szatańskie, więcej w części II, w rozdziale: “Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi” .

\*\* “Skutki sakramentów zależą jednak także od dyspozycji tego, kto je przyjmuje.” (KKK 1128) Wiemy, że przy chrzcie dzieci, w ich imieniu tę dyspozycję prezentują rodzice i chrzestni. “Aby mogła rozwijać się łaska chrztu, potrzebna jest pomoc rodziców. Na tym polega także rola rodziców chrzestnych, którzy powinni być głęboko wierzący, a także zdolni i gotowi służyć pomocą nowo ochrzczoneму, zarówno dziecku, jak dorosłemu, na drodze życia chrześcijańskiego” (KKK 1255).

Czym się kierują rodzice wybierający chrzestnych dla swoich nowo narodzonych pociech? Może nie wymieniamy frustrującego wachlarza możliwości. Po prostu: kierują się bardzo różnymi motywami. A przecież od stanu serca i życia wiary ojca i matki chrzestnej, zależy (czasem w niemałym stopniu, jak pokazała przytoczona historia) format życia i w jakiś sposób wieczność ich dziecka.

Zapędziłem się. Przecież chodzi o nasze wewnętrzne uzdrowienie, a nie o katechezę do rodziców i chrzestnych przed chrztem w najbliższą niedzielę... To wspomnienie “związanej łaski” jest dla nas przede wszystkim wezwaniem, by zaprosić Miłosiernego Zbawiciela do chwil, w których przyjmowaliśmy sakramenty święte. Nie tylko chrzest, ale i pozostałe z tzw. “sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego”: bierzmowanie, Komunię świętą - wraz ze służącą im spowiedzią świętą.

Chrzest przyjmowaliśmy jako dzieci, w nieświadomości. Oczyszczenie tamtej chwili z możliwych niedomagań przynagła nas dzisiaj do stanięcia w postawie wiary i osobistej już odpowiedzialności za dar otrzymany kiedyś “na kredyt”, ze względu na wiarę i odpowiedzialność rodziców i chrzestnych. Przynagła nas do przebaczenia braków, którym zawiniли inni, i upraszania łaski, która uobecni całe piękno skarbu przygotowanego przez Boga w chrzcie świętym.

Podobnie może być z historią otrzymywanych już później sakramentów. Były one przyjmowane przez nas świadomie, ale nieraz niedojrzale. Warto, skoro pragniemy żyć pełnią darowanego nam przez Boga zbawienia, dopełnić dziecięcego podejścia do nich dojrzałymi intencjami i modlitwami i prosić o ożywienie łaski z nimi związanej).

^ Sądzę, że szczególnego ożywienia mocy chrztu świętego doświadczamy, uczestnicząc w obrzędach Wigilii Paschalnej (w wieczór lub noc Wielkiej Soboty). To chwila uobecnienia potęgi Zmartwychwstałego Chrystusa w duszy chrześcijanina. Każdy jednak, kto ma pragnienie, aby tętniło w nim życie Boże darowane w obmyciu chrzcielnym, bez zwlekania, przez prywatną modlitwę, również dzisiaj może doświadczyć wielkiego Miłosierdzia.

W jednej z modlitw wstawienniczych, które odbyły się w naszej W spólnocie, ze wzruszeniem przyjęliśmy łaskę związaną z historią liturgii chrzcielnej. Przybyła do nas matka dziewczynki, która od wczesnego dzieciństwa nie nawiązała kontaktu z nikim, poza rodzicami, a była już w wieku szkolnym. Nie rozmawiała nawet z dziadkami. Milczała wobec nauczycieli w szkole. Łaska odblokowania przyszła przez poznanie i modlitwę odnoszącą się do paru nakładających się obciążeń. Jednym z nich było przeżycie dziecka w świątyni, podczas uroczystości chrztu świętego. Dziecko krzyczało. Ktoś obok powiedział ze złością: “Zamknij się!” i zażądał zakrycia jego ust. Płacz i krzyk zostały stłumione. A wraz z nimi stłumione zostało coś więcej...\* Gdy oddawaliśmy Miłosierdziu Bożemu tę chwilę, Pan Jezus dał budzące radość poznanie w obrazie: Matka Boża przyniosła białą szatkę, taką, jaką daje się dziecku w czasie chrztu. Zrozumielśmy, że pełnia miłości przygotowanej przez Boga w tamtej chwili, dopiero teraz, za wstawiennictwem Maryi, została przez dziecko przyjęta.

\* Niezwykłe skutki związane ze słowem lub nastawieniem wewnętrznym danego człowieka, nie trzeba rozumieć jako naturalne następstwo działania tylko ludzkiego. Siła złego słowa lub aktu wewnętrznego (intencji i myśli) związana

jest ze stanem duchowym człowieka. Im większa jest czyjaś zależność od zła, tym groźniejsze będzie jego złośliwe słowo (złorzeczenie). Podobnie jak Duch Święty nakłada Bożą moc na słowa swojego sługi (np. świętego kaznodziei), tak "małpujący Boga" diabeł nakłada swoją "złą moc" na słowa człowieka pozostającego pod jego wpływem. W modlitwie wstawienniczej doświadczyliśmy jeszcze innej historii - niemego chłopca - którego kalectwo było związane z bolesnym przeżyciem matki, gdy nosiła go pod sercem. Mąż (ojciec dziecka) krzyknął kiedyś do niej: "Stul pysk!". Dziecko odebrało duchowy wpływ tej chwili. O fatalnych skutkach zdecydowało nie samo agresywne słowo, ale fakt, że wypowiedział je człowiek w bardzo złym stanie duchowym (prawdziwość charyzmatycznego poznania została potwierdzona przez matkę dziecka, w sprawozdaniu o moralno-religijnym dramacie męża).

To samo może dokonać się dzisiaj w twoim życiu.

Wycisz się. Wyłącz z obiegu wszelkich naglących, zewnętrznych spraw. Poproś o szczególne towarzyszenie i wspomaganie modlitwą Matkę Najświętszą, twojego Patrona od chrztu i bierzmowania, twojego Anioła Stróża. Przenieś się myślą do kościoła, w którym byłeś ochrzczony. Popatrz w wyobraźni na chrzcielnicę.

^ Jeśli to możliwe, z książeczki odczytaj cały dialog liturgii chrzcielnej prowadzony przez kapłana i rodziców (też chrzestnych).

Powiedz Jezusowi, że prośbę o dar Boży i odpowiedzialność za łaskę chcesz dzisiaj wziąć na siebie.

Z rozmysłem i uwagą dokonaj wyrzeczenia się zła i wyznania wiary.

#### • **Panie Jezu Chryste!**

*Zapraszam Cię dzisiaj do chwili, w której przez postugę Kościoła otrzymałem wielki sakrament chrztu świętego.*

*Zapraszam jako mego Zbawiciela. Pragnę z całego serca, aby ta chwila była źródłem łaski - niezamąconej, niepomniejszonej, tryskającej we mnie ku życiu wiecznemu. Przez moc Twojej Krwi, Jezu, oczyść tamtą sytuację z tego wszystkiego, co było dla Ciebie przeszkodą w najpełniejszym obdarowaniu mego serca.*

*Oddaję Ci nade wszystko moich Rodziców i Rodziców chrzestnych, ich wiarę, ich intencje, modlitwę, nastawienia ich serc do Boga, do Kościoła, do sakramentów świętych i do mnie. Oczyść ich z tego wszystkiego, co niedoskonałe; co w ich prośbie i odpowiedzialności za mój chrzest było przymknięciem drzwi dla źródła łaski. Jeśli komuś z nich brakowało wiary i chrześcijańskiej konsekwencji, wymaganej przez Boga wobec najświętszych rzeczywistości i sprawy naszego zbawienia, niech Twoje Miłosierdzie uwolni mnie od tego ciężaru.*

*Oddaję Ci też wszystkie niewłaściwe myśli, słowa, gesty i pragnienia, których doświadczyłem od innych uczestników liturgii chrzcielnej z powodu ograniczonego czasu, mego płaczu, choroby, czy innych okoliczności, które zastoniły im piękno daru Bożego i doniosłość ofiarowanej mi łaski.*

*Przebaczam im braki miłości: kapłanowi - rutynę w sprawowaniu świętych obrzędów, bliskim - oziębłość w modlitwie i koncentrację na sprawach zewnętrznych, wszystkim innym - znużenie i niechęć, które dopuszczali w myślach i uczuciach.*

#### • **Ojcze, Synu, Duchu Święty, niepojęty Boże!**

*Ogłaszam dziś Tobie, wobec Aniołów i Świętych, że wierzę w Ciebie i wybieram życie w Tobie, według łaski i powołania otrzymanego w sakramencie chrztu świętego.*

*Wybieram Ciebie. Wybieram uczestnictwo w Twoim Życiu jako moją drogę i moje szczęście. Niech moje życie ogarnie Miłość Ojca, który mnie przeznaczył dla siebie.*

\* 19 Por. Ef 1,5. .

*Niech moje serce przylgnie do Serca Bożego Syna, przebitego dla mnie na krzyżu.*

*Niech moja dusza i ciało będą poddane we wszystkim Duchowi Świętemu, którego chcę być świątynią i narzędziem.*

*Chcę być dzieckiem Bożym. Uznaję to za swój najwyższy przywilej i radość. Do Ciebie, Ojcze, przez Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym wołam: Ojcze nasz...*

Przypomnij sobie teraz chwilę twojej pierwszej spowiedzi świętej i Komunii świętej, a potem przystąpienia do bierzmowania.

Zapraszam Cię też dzisiaj, Panie Jezu, do sytuacji, w których przyjmowałem inne sakramenty święte.

• Stań teraz ze mną jeszcze raz w dniu mojej I Komunii świętej. Oczyść moje serce z wszelkiej nie-

dojrzałości; z myślenia o sobie, o wyglądzie zewnętrznym, o prezentach.

***Oddaję Ci wszystkie zanieczyszczenia mojej wiary i miłości ku Tobie tamtego dnia.***

***Świadomy tych braków, z rozumą przeproszam Cię dzisiaj za tę małość dziecięcego serca. Proszę Cię także, by Twoje przebaczenie mnie i moim bliskim, którzy mi nie pomogli wystarczająco w należyтым podejściu do eucharystycznego stołu, uczyniło tamten dzień nieskazitelnym i ożywiło łaskę przyjmowanej kiedykolwiek Komunii świętej.***

***• Niech także moje przystąpienie do pierwszej spowiedzi świętej i wszystkich następnych spowiedzi, będą wolne od niedojrzałości i niewiary, od patrzenia po ludzku na kapłana w konfesjonale i na rzeczywistość sakramentu. Wiem, że te ułomności zasłaniały Ciebie i nie pozwoliły spotkać się z Tobą całym sercem. Poddaję te sytuacje Twojemu panowaniu, aby ani trochę nie oddalały mnie od Ciebie i doświadczenia Twojego Miłosierdzia.***

***• Zapraszam Cię wreszcie do dnia, w którym przyjąłem bierzmowanie. Z bólem, ale i ufnością, składam w Twoich dłoniach całą niedoskonałość wiary, przygotowania i przeżycia tego wielkiego umocnienia, którym obdarowujesz w sakramencie dojrzałości chrześcijańskiej.***

***Duchu Święty. Tyś Miłością Bożą, która dźwiga i uskrzydla człowieka.***

***Oto daję Ci dzisiaj miejsce w sobie na nowo, prawdziwiej, dojrzałej niż kiedyś.***

***Potrzebuję Ciebie, Duchu Święty! Bez Ciebie nie potrafię spełniać woli Ojca. Bez Ciebie nie będę podobny do Jezusa. Ożyw swoje działanie we mnie dziś i ożywiaj każdego dnia.***

***Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu...***

#### **IV. Aniołowie ich w niebie wpatrują się w oblicze Ojca**

Modlitwami, w których chyba najbardziej doświadcza się czułości Boga, są modlitwy nad dziećmi. Ojciec szybko przychodzi z pomocą tym najmniejszym, którzy (najczęściej bez żadnej osobistej winy) doświadczenia zniekania i poranienia duszy.

Przez lata posługiwania spostrzeżliśmy, że klasycznymi zmartwieniami rodziców, którzy słusznie szukali pomocy dla swoich pociech w modlitwie wstawienniczej o uzdrowienie wewnętrzne, były sytuacje typu: dziecko nie może spać; płacze w nocy, a nawet “moczy się”, mimo że nie jest już maluchem; jest bardzo rozkojarzone i nieuważne; stało się dziwnie lękliwe.

Pozostając w pokornej świadomości, że Pan Jezus przyprowadzał do naszej Wspólnoty tylko pewien procent ludzi szukających takiej pomocy, doświadczyliśmy ze zdumieniem, że za wszystkimi tego rodzaju problemami ukrywało się przeżycie strachu, który prawie zawsze posiany został w czasie jakiegoś programu telewizyjnego. Nieraz aż dziwiło nas kolejne poznanie w modlitwie, że początkiem nerwowych reakcji była jakaś straszna postać czy sytuacja przedstawiona w programie dla dzieci.

“Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych” - napomina nas Jezus, wiedząc, jak łatwo możemy zlekceważyć ludzi “mało liczących się według ludzkiego patrzenia”; do nich należą także dzieci. - “Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca Mojego...”. Ileż w tym goryczy! Ich Aniołowie wpatrują się w oblicze Ojca, a świat dorosłych każe wpatrywać się “tym małym” w wytwory nieuporządkowanej duszy i niebezpiecznej dla nich wyobraźni.

\* 20 Mt 18,10.

Sugestywny obraz przekazywany przez telewizję działa mocno. Nawet na dorosłego. Doświadczenie modlitwy wstawienniczej pokazuje, że wrażliwość dziecka często nie jest właściwym adresatem fabuły i techniki wyprodukowanej przez świat dorosłych.

^ Można by się nad tym uśmiechnąć z pobłażliwością lub po prostu z niedowierzaniem. Można by, gdyby owocem prośby - o wolność od pokazanego Jezusową łaską doświadczenia i od skutków wywołanych w duszy dziecka - nie było uspokojenie i wygaszenie chorych reakcji. Ten owoc świadczy o prawdziwości łaski, która nadaje kierunek modlitwie. Poznania owocującego łaską nie sposób zlekceważyć.

Lęki towarzyszą nam nie tylko w dzieciństwie. Są dla człowieka utrapieniem bardzo częstym i w różnych etapach życia. Właściwie dopiero służąc modlitwą wstawienniczą, zrozumiałem, dlaczego w Ewangelii Pan Jezus tyle razy - mówi: “Nie lękajcie się!”, “Nie bójcie się!”, \*. Najczęściej atakującym człowieka duchem nieczystym jest zły duch lęku.

\* Zob. Mt 17,7; J 14,27; Dz 18,9; Mt 28,9; Łk 5,10; 8,50; 12,4.5.7.32; J 6,20 i teksty paralelne.

Zachowując jednak porządek naszych rozważań i modlitw o osobiste uzdrowienie wewnętrzne, rozwiążmy ten problem, pozostając w refleksji nad pierwszymi latami. Bowiem na tym etapie życia lęki obciążają duszę człowieka szczególnie łatwo. Warto tu wyróżnić zwłaszcza dwie odmiany lęku, który zaczyna mieć dostęp do dziecka odpowiednio w dwóch rodzajach sytuacji. (Oczywiście jego obecność mści się w historii nie tylko małego człowieka. Dotrzymuje on kroku w latach wzrastania, aby możliwie pogłębiać swoje oddziaływanie i objawiać swoją destrukcyjną siłę w różnych chwilach dorosłości).

Jeden z nich to lęk zrodzony w doświadczeniu grozy. Pewne reakcje, zahamowania, choroby mają swój początek w jakimś doznaniu zagrożenia. Mogły nim być na przykład: śmierć matki lub ojca, doznanie przemocy, wykorzystanie seksualne, agresja pijanego domownika, atak złego psa, stresujące przeżycie ciemności, udział w wypadku drogowym etc. Modlitwy nad ludźmi dorosłymi, którzy od dawna nosili w sobie niepokonalne trudności, okazały, jak trwałe bywa zranienie duszy, dokonane w takich chwilach. Historie wspomniane na początku rozdziału uzmysławiają, że to doświadczenie grozy wcale nie musi się wiązać z obiektywnym niebezpieczeństwem. Może pochodzić z uobecnienia zła w środkach masowego przekazu.

Drugi idący z człowiekiem przez życie lęk, to lęk przed autorytetem. Potrafi objawiać się w irracjonalnych reakcjach. Na przykład kierowca zatrzymany przez policjanta dokonującego zwyczajnej kontroli, będąc w zupełnym porządku, przeżywa to nadmiernie. Gubi się, jąka... Albo ktoś wezwany do przełożonego w pracy: poci się, czuje się sparaliżowany, nie stać go na normalne myślenie czy formułowanie logicznych wypowiedzi. Wyszedłszy za drzwi, czuje, że ma nogi z waty i dopiero po kwadransie zaczyna prawidłowo funkcjonować. A korzeniem bywa doświadczenie zagniewanej twarzy surowego ojca lub krzywdząca reakcja nauczyciela w początkach szkoły.

Każdy z tych lęków najczęściej bywa pogłębiany (tak jest z historią wielu zranień). Złośliwość demona reżyseruje bardzo trafnie sytuacje, zachowania i słowa, w których pierwsze bolesne dotknięcie jest pogłębione nową goryczą, nowym brakiem miłości.\*

\* W modlitwie wstawienniczej odslania się często logiczny szereg uderzeń, np.: reakcją ojca w wieku przedszkolnym - nauczyciela w szkole - przełożonego w pracy; brakiem miłości macierzyńskiej - brakiem miłości żony; wysmianiem w szkole - po latach wysmianiem w towarzystwie dorosłych.

Chyba każdy z nas tego doświadczył, że nieraz człowiek obok nie wie, jak bardzo krzywdzi swoim zachowaniem, gestem czy niebacznie rzuconym słowem. Zły wie, jak już zostaliśmy zranieni i stara się tak wpłynąć na drugiego człowieka, by posłużyć się nim do jeszcze większego udrczenia. Na diabła spada największa odpowiedzialność za zło, którego dokonuje z pomocą nieświadomych lub zaślepionych ludzi.

Dobrze jest nie wiązać doświadczeń w naszym życiu krzyży z oceną winy naszych bliskich. Wśród sytuacji, w których zabrakło nam ich miłości, są liczne, w których nawet im do głowy nie przyszło, że logiczna i moralnie dopuszczalna reakcja może pozostawić trwałe, przykry ślad w duszy. Zranień doświadcza się w najlepszej nawet rodzinie, mimo rzeczywistych, szczerych starań jej członków. Jest to związane z pierwotną skazą i jej skutkami, które w sobie nosimy. Doskonała harmonia miłości (wyczuć prawdziwych potrzeb swoich i drugiego oraz stosownej ich realizacji), przy niedoskonałości naszego poznania i słabości moralnej człowieka - nie jest na tej ziemi możliwa. To stanie się, gdy "Bóg będzie wszystkim we wszystkich",\*

\* Por. 1 Kor 15,28.

^ Dzieciństwo to lata naszej wzrastającej świadomości. Zasadnicze połączenie tego czasu mamy w pamięci. Potrafimy uprzytomnić sobie te chwile, w których doświadczyliśmy grozy, strachu i bólu związanego z przykrością spowodowaną przez Dorosłego. Ale nie znamy siebie do końca. Nie mamy oglądu tego, co ukrywa nasza podświadomość. Trzeba pomocy Ducha Świętego, aby zostały przywołane i oddane Mocy Zbawiciela konkretne sytuacje, które obiektywnie wpłynęły na stan mojej duszy, otwierając mnie na lęk.

W proponowanej poniżej modlitwie zasugerowane zostały tylko sprawy zgłębiane w tym rozdziale: obciążenia spowodowane negatywnym przeżyciem autorytetu lub doświadczeniem grozy (dla powierzenia tych ciężarów uzdrawiającej Miłości Zbawiciela, obojętne jest, czy wyrastają one z realnego życia, czy z wrażeń podanych przez środki przekazu). Ale bogactwo spraw życiowych jest ogromne, więc i świat lęków, który nosimy w sobie, nie jest łatwy do ogarnięcia. Do słów zapisanej modlitwy, koniecznie dodaj

twoje własne, przedstawiające Bogu specyficzny trud twojego życia.

Stań w obecności Jezusa.

Uzmysłów sobie, że On pokonał zło. Jest mocniejszy i przewycięża wszelkie podstępny diabła. On jeden ma moc i prawo zawsze skutecznie powiedzieć: "Nie bój się!".

Spośród paru wydarzeń ewangelijnych, w których Pan tak właśnie zawołał, wybierz sytuację, która jest najbliższa twojemu sercu. Może to być np.:

- przyście Mistrza do uczniów, utrudzonych pośród nocy na jeziorze, moczujących się z wiatrem im przeciwnym;

- objawienie się Zmartwychwstałego niewiastom, które przyszły znękane do Jego grobu i nie znalazły ciała złożonego tam w Wielki Piątek; ośmielone wezwaniem Chrystusa podeszły, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon.

W wybranej przez ciebie sytuacji jesteś teraz ty. Z historią swoich lęków, z łańcuchem chwil grozy i strachu, z dzieciństwem zbyt mało chronionym, z dojrzwaniem zbyt mało bezpiecznym i samodzielnością niełatwą. Ileż to zagrożeń przyszło ci przeżyć od opuszczenia bezpiecznego łona matczynego, od chwil chronionych obecnością ojca i matki - do dnia dzisiejszego.

Stając blisko Pana, popatrz w głąb swojego serca. I powierz Mu swą ranę. Oddaj Mu lęk spowodowany przez jakąkolwiek zasadzkę złego ducha. Oprzyj się ufnie o Jezusa. On zawsze był przy tobie. I będzie do końca. Będzie z tobą zawsze, ilekroć Go wezwiesz...

• **Mój Aniele Stróżu!**

*Gdy ja pozostawałem jeszcze w nieświadomości dziecka, Ty - kontemplując Oblicze Ojca - w moim imieniu oddawałeś Mu chwałę. Ty okryłeś czas mego dzieciństwa wielkim uwielbieniem Boga. Dopomóż mi teraz swoim wstawiennictwem, aby cała moja droga była wolna od wpływów złego ducha lęku, od trwogi, która zatrzymuje mnie w uwielbieniu Boga.*

• **Panie Jezu, Ty jesteś Światłością, która w ciemności świeci.**

*Przyjdź zapanować nad ciemnością, która ogarnęła mnie na drodze życia, wtargnęła do mojego umysłu i zatręła moje serce.*

*Ponieważ Ty jesteś ze mną, nie lękam się spojrzeć w ciemną dolinę przeszłości, w której zło tyle razy zraniło moją duszę.*

*Proszę Cię, Jezu, popatrz razem ze mną na te chwile mojego dzieciństwa, na te sytuacje i ludzi, którzy wycisnęli piętno grozy na mojej pamięci, wyobraźni i w uczuciach, ale także wypalili znamię na mojej podświadomości i jakiegokolwiek innej sferze mojej osobowości.*

*Popatrz na zło, które korzystając z tego zranienia, operowało lękiem wiele razy w moim życiu. I wypowiedz dzisiaj nade mną z mocą swoje słowo: "Nie lękaj się....!" (wstaw tu swoje imię).*

*Oddaję Twoim miłosiernym rękóm, kochany Zbawicielu, wszystkie te doświadczenia:*

*- sytuacje niebezpieczeństwa, zagrożenia życia lub zdrowia (wymień Panu te, które pamiętasz, lub o których wiesz od innych), wypadki...;*

*- karanie przez Rodziców i nauczycieli - zwłaszcza w atmosferze gniewu i niepowściągliwości, a także bojaźń i duchowy ból związane z karą i spodziewaniem się jej;*

*- przerażenie w sytuacjach przerastających moją dziecięcą siłę i odporność: widok krwi, obraz konającej Matki, pijanego... (Ojca, brata, wujka);*

*- złość psa, który rzucił się na mnie (pogryzł mnie);*

*- a także chwile fizycznej ciemności (w lesie, w mieszkaniu), w której czułem się bezradny i zagrożony.*

*Przechodzę myślą mój czas przedszkolny (...) i zapraszam Cię do lat szkolnych.*

*Składam w Twoim Sercu moje spotkanie z nauczycielem, księdzem, woźną, kolegą - chuliganem. Ty jeden wiesz, jak bardzo brakowało mi w tych dniach poczucia bezpieczeństwa.*

*Powierzam Ci te chwile, w których źle przeżyłem władzę nade mną sprawowaną, a zwłaszcza tę, w której doznałem zawstydzienia z powodu omyłki lub złej woli szanowanego Autorytetu.*

*Oddaję Ci też ciemności tej chwili, w której... (człowiek, którego mam na myśli), nie uszanował intymności mojego ciała i słusznego poczucia wstydu; wykorzystał swoją pozycję dorosłego i ulegając ciekawości i żądzy złamał moje dziecięce sumienie.*

**Weź wreszcie ode mnie, Panie Jezu, wszelkie doświadczenie grozy, które przyjąłem z agresywnego świata telewizji (filmu, gazet, widoku walk sportowych). Ty wiesz, że po obejrzeniu pewnych programów płakałem i nie mogłem spać. Ty znasz także to, co w kilka lat później obciążało zamęt moje sumienie i uczucia. Oddaję Ci całkowicie te szkodliwe dla mnie wrażenia i moje dziecięce (chłopięce, dziewczęce) reakcje lat późniejszych. Wyrzekam się ich wpływu na mnie.**

**Udziel mi też łaski, Panie, abym, po każdym spotkaniu ze światem prezentowanym na szklanym ekranie, umiał przed spoczynkiem zwrócić się jeszcze do Ciebie. Niech ostatnia myśl należy zawsze do Boga. Niech wszystko, czego doświadczę, co we mnie wkroczy, zostanie zanurzone w Oczyszczającej Miłości. Niech każda noc otuli mnie wolnego od złego doświadczenia, o które tak łatwo w ludzkim przemyśle rozrywki.**

*(Powierz teraz Zbawicielowi inne swoje przerażenia lat młodości i wieku dojrzałego, które pozostały w twojej świadomości. Niech nic nie będzie obecne w twojej duszy, co by nie było poddane Jego Miłosierdziu.)*

**Czerpiąc moc z tego, że Ty jesteś ze mną, Panie Jezu, ogłaszam, że wraz z Tobą przebaczam tym, którzy przyczynili się do obciążenia mnie lękiem: Ojcu, Matce, starszemu bratu (siostrze), Nauczycielowi... (wymień konkretnego!), Sąsiadowi..., Księdzu..., Krewnemu... Wiem, że nie byli świadomi, co z ich powodu dokonuje się w mojej duszy. Ogarnij każdego z nich swoją przebaczącą Miłością i błogostaw im.**

**Wyrzekam się złego ducha lęku i wszelkiego udręczenia, które sprawiał w mojej duszy. Oddaję Ci, Jezu, moje lęki. Oddal je ode mnie na zawsze.**

• **Ojcze, zbaw mnie ode złego... Pozostając w jedności z Twoim Synem, proszę, zbaw mnie...**

**Ojcze nasz...**

• **Maryjo, Matko moja! Dopełnij swoim wstawiennictwem tej mojej modlitwy.**

**Pod Twoją obronę...**

**Dobry Pasterzu! Ty zwyciężyłeś zło, które tyle razy mnie przerażyło, zahamowało mnie w spełnianiu woli Ojca, było powodem cierpienia.**

**Dziękuję Ci, Jezu! Niczego się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną...**

*(Dobrze będzie, jeśli spokojnie teraz odczytasz Psalm 23\*.)*

*Pan jest moim pasterzem: niczego mi nie braknie,  
pozwała mi leżeć na zielonych pastwiskach.*

*Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć,  
orzeźwia moją duszę.*

*Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach  
przez wzgląd na swoją chwałę.*

*Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę,  
zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.*

*Kij Twój i laska pasterska  
jest moją pociechą.*

*Stół dla mnie zastawiasz  
na oczach mych wrogów.*

*Namaszczasz mi głowę olejkami,  
kielich mój pełny po brzegi.*

*Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną  
przez wszystkie dni życia.*

*I zamieszkać w domu Pana po najdłuższe czasy.*

\* Wszystkie proponowane do modlitwy teksty psalmów są podane według tłumaczenia filologicznego Benedyktynów Tynieckich, w poetyckim przekładzie Marka Skwarnickiego: *Psalmy - Kantyki*, Kraków 1976.

## **V. Podziurawione serce**

Powierzenie Miłosierdziu Bożemu bliźniego w tej szczególnej postudze, jaką jest modlitwa wsta-

wiennicza o uzdrowienie, to czas niespodzianek. Nieustannie powtarza się historia zaskoczenia owych czterech, którzy przez otwór w dachu spuścili na noszach sparaliżowanego człowieka, aby mógł spotkać się z Jezusem. Spodziewali się Jego interwencji wobec choroby ciała. Okazało się, że tę łaskę Zbawiciel przygotował na koniec spotkania. Pierwsze i najważniejsze było dla Niego to, co stanowiło tajemnicę serca chorego człowieka. Tajemnicę, do której dostęp miał tylko Bóg.

Jak dawniej, tak i dzisiaj brzmi między nami Boże słowo: „...myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55,8). To prawie codzienne doświadczenie służących wstawiennictwem, że ktoś szuka pomocy Boga, bo ma chorą wątrobę lub przewlekłe zapalenie żyły, a w czasie modlitwy okazuje się, że dla Jezusa była to tylko okazja do okazania łaski w rejonie dla Niego ważniejszym. Że pociągnął do siebie człowieka, aby wreszcie mu powiedzieć coś na temat przezeń pomijany.

Tak było na przykład w modlitwie nad Edytą. Cierpiała ona bardzo na choroby układu trawiennego. Z tym strapieniem przyszła do Wspólnoty, prosząc o wsparcie. O nim opowiedziała przed tabernakulum jako o swoim zasadniczym problemie. Podjęliśmy modlitwę. Po chwili uwielbienia zamilkłem, czując, że Pan Jezus daje przez siostrę Stanisławę łaskę nadającą modlitwie nowy kierunek. W ciszy rozległy się słowa: “Edytko, Pan Jezus pokazał, że stanął przed tobą i spojrzał w twoje serce. Ono jest jakby p o d z i u r a w i o n e tym, co przeżyłaś. Ktoś cię bardzo w życiu oszukał. Powierz teraz Jezusowi tamtą sytuację i swój ból”. Z oczu Edyty popłynęły łzy. Parędziesiąt lat wcześniej doświadczyła kłamstwa ze strony człowieka, którego pokochała i z którym związała swoje życiowe plany. On udawał miłość, ale w pewnym momencie brutalnie podeptał jej nadzieje i zostawił ją z krwawiącym sercem. Minęło sporo czasu. Jej się wydawało, że ból przeminął. Ludzie obok albo o tej historii nie wiedzieli, albo o niej zapomnieli. Ale dla Zbawiciela nie ma ran przedawnionych. Serce człowieka jest dla Niego tak ważne, że On sam szukał okazji, aby je uleczyć z zadanego cierpienia. Wraz z powierzeniem Panu Jezusowi tej bolesnej historii, Edyta przyjęła łaskę niezwykłego, wewnętrznego pokoju. Ten Boży dar nie tylko był pierwszy w kolejności - wedle patrzenia Jezusowego, ale także w dużej części warunkował uzdrowienie z dotkliwych dolegliwości ciała, które ją przyprowadziły na modlitwę.

Człowiek dorosły nie jest już tak wrażliwy jak małe dziecko. Nie absorbuje tak dalece otaczającej go rzeczywistości jak ono, ale to nie zmienia faktu, że rany mu zadane są ważne w oczach Boga i przed Jego obliczem wołają o łaskę uzdrowienia.

^ Takich modlitw, w których Pan Jezus zaskoczył nas swoim spojrzeniem w głąb duszy i wezwaniem, by Mu powierzyć zranienie spowodowane brakiem prawdy, oszustwem czy niesprawiedliwością, przeżyliśmy we Wspólnocie wiele, bardzo wiele. W przebiegu tych “modlitw nie było zasadniczych różnic w stosunku do spotkania z Edytą. Oczywiście zdarzenia, którymi zostało okaleczone serce, były rozmaite: nie tylko oszukanie przez mężczyznę, który łudził małżeństwem lub po prostu uwiódł, czy zdrada ze strony współmałżonka, który opuścił dom dla kogoś innego, ale i oszustwo ze strony pracodawcy, przełożonego lub zespołu ludzi, którzy pozbyli się kogoś z miejsca pracy przez nieuczciwość; doświadczenie niesprawiedliwości w procedurach i instytucjach. Ofiarami kłamstwa wcale nie były wyłącznie kobiety. Chyba równie często byliśmy świadkami spotkania z Miłosierdziem zdradzonych w jakiś sposób mężczyzn. W większości tych wypadków stający przed Jezusem nie byli świadomi, jak poważna w oczach Bożych jest ta sprawa i jak bardzo Jezus współczuje zranionemu przez brak prawdy.

Nie sposób nie oddać w tym miejscu chwały Bogu za szczególną łaskę, którą prowadził te modlitwy, i w których sam zatroszczył się o obdarowanie potrzebującego człowieka. Ileż to razy zdałem sobie sprawę z tego, że gdyby Pan Jezus nie dzielił się z nami swoim wejrzeniem w głąb ludzkiego serca, nasza modlitwa byłaby zawsze powierzchowna i niewystarczająca. “Nie tak (...) człowiek widzi jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce” (1 Sm 16,7) - te słowa Boga do proroka Samuela nabierają niezwykłej aktualności w posługiwaniu zleconemu naszej Wspólnocie przez Miłosierdzie\*.

\* Por. 2 Kor 4,1. Charyzmatem Wspólnoty Jezusa Miłosiernego “Misericordia” (zobrazowanym przez słowo: Mk 2,1-12) jest posługiwanie modlitwą wstawienniczą o uzdrowienie wewnętrzne.

Jak Samuel był zadziwiony patrzeniem Boga, tak i dzisiaj zdumiewa nas wejrzenie Jezusa, sięgające dalej niż wiedza człowieka o samym sobie. Jakże wielkim darem dla Kościoła jest ta potężna pomoc Ducha Świętego, który jest Siłą i Tajemnicą owocności tak prowadzonej modlitwy wstawienniczej. “Dzięki Bogu za Jego dar niewypowiedziany!” (2 Kor 9,15).

“Podziurawione serce” to mocno przemawiający znak. To obraz szczególnego zniszczenia tego, co

w człowieku najpiękniejsze i najbardziej wartościowe. Warto rozważyć, czemu ta znamienna destrukcja dokonana jest przez grzechy, których wspólnym mianownikiem jest brak prawdy.

Odpowiedź na rodzące się zdziwienie odnajdujemy w Ewangelii, przez której orędzie Pan Jezus ogłasza: "Ja jestem prawdą..." (J 14,6) oraz: "Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie" (J 18,37). W tym samym przekazie Dobrej Nowiny jasno jest okazane, że grzechy przeciwko prawdzie są największym zagrożeniem człowieka. Przecież to właśnie postawa nieprawdy: zafałszowania, pozorów, obłudy uniemożliwiła faryzeuszom spotkanie się z Miłością Bożą i była przyczyną najsurowszych słów Zbawiciela.

Brak prawdy nie tylko mocno uderza w serce Boga, ale także szczególnie rani serce człowieka - drugiego i swoje. Tak jak droga naszego uświęcenia jest "posłuszeństwo prawdzie", tak drogą niszczenia drugiego lub samozniszczenia jest postępowanie niezgodne z prawdą. Nie wiążmy tego problemu wyłącznie ze słowami. Kłamstwo może być dokonywane bardzo różnymi drogami: czynem, słowem, gestem, pragnieniem, zaniedbaniem - w których zawiera się niewierność swojej drodze (odczytywanej w sumieniu), życiowemu powołaniu czy danemu słowu. Niezwykle ważnym, a łatwo dzisiaj lekceważonym, wymiarem życia w prawdzie jest wierność temu, "kim jestem", "kim mam być" - wedle Bożego wezwania i mojego odczytania, "kim się zgodziłem, podjąłem i zadeklarowałem być". Czyż nie o to chodziło św. Pawłowi, gdy pisał: "Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami" (Kol 3,9), a kiedy indziej: "Zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani..." (Ef 4,1). Czyż nie to podkreśla Jan Paweł II w swoim nauczaniu moralnym, gdy pisze, że czyny chrześcijanina "...mają (...) wyrażać jego wierność (...) wobec tej godności i powołania, które zostały mu dane przez łaskę\* ,że "...chrześcijanin (...) poprzez swoje czyny objawia swe podobieństwo lub niepodobieństwo do obrazu Syna (...)’ okazuje w życiu wierność lub niewierność darowi Ducha Świętego,,\*\*.

\* Veritatis splendor 73.

\*\* Tamże.

A gdy głosi, że "Chrystus (...) obdarzył nas możliwością realizacji całej prawdy naszego istnienia,,\*, czyż "realizacją prawdy" nie nazywa spełnienia swojej drogi, swojego posłannictwa, spełnienia najgłębszych zamiarów Stwórcy, które odczytujemy w głębi sumienia i w licznych poruszeniach Ducha w nas?

\* Veritatis splendor 103.

Wierność otrzymywanej łasce, to życie w prawdzie. Niewierność, to najbardziej bolesne i zgubne kłamstwo.

Jezus zawsze czeka na stanięcie człowieka w prawdzie. Bez względu na sytuację życiową, to jest droga naszego wyzwolenia i wzrostu. Tym, co stwarza zagrożenie i ściąga nas z drogi prawdy, jest dookwierająca każdemu potrójna skłonność do zła: pożądlivość oczu, ciała i pycha\*.

\* Por. 1 J 2,16.

Nasza skażona zmysłowość, pragnienie posiadania oraz żądza chwały i władzy są potężnymi siłami, którymi posługuje się zło, abyśmy nie dawali świadectwa prawdzie. Jak łatwo o Jezusie zapomnieć, albo pozwolić, aby jakieś wartości Go zasłoniły, dobrze wiemy z autopsji i z doświadczenia znanych nieprawidłowości w naszym życiu publicznym. Szukanie prawdy i trwanie przy niej jest trudem. Ale jest to trud, którego Zbawiciel istotnie od nas oczekuje\*.

\* "Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciężący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, g11 się ją odnajdzie", Veritatis splendor\*.

\* Zob. J 4,1-42.

\* J 4,18.

Przeżyliśmy liczne takie modlitwy, w których mocno odebraliśmy to pragnienie Pana. Tak było na przykład w czasie niejednego wstawiennictwa nad kobietami żyjącymi w związkach niesakramentalnych. Każda z nich mówiła o swoim mężu: "były mąż", a o mężczyźnie, z którym aktualnie była związana: "mąż". Delikatność Jezusa była niezmierna. Na ile to było możliwe, obdarował je swoją pomocą, po czym - jak kiedyś w rozmowie z Samarytanką - zapytał o męża. "A ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem - zabrzmiało w prorockim obrazie albo w słowie wprawiającym wszystkich w osłupienie. Pan Jezus nie zgadzał się ze świadectwem fałszu. Kiedy indziej prosiliśmy o pomoc dla kobiety krzywdzonej przez ludzi z pewnego urzędu. Pan Jezus wezwał ją i nas do jednoznacznej modlitwy za pracujących w nim ludzi. W obrazie rozciągnął nad nimi napis: "Prawo miłości i sprawiedliwość". Wolą Boga było

blaganie, aby to Jego prawo respektowali przedstawiciele ziemskiej praworządności. W tym ma wyrażać się ich wierność prawdzie. Nie zapomnę też modlitwy w intencji pewnego księdza (modlitwy nad kapłanami i siostrami zakonnymi przeżywamy zawsze jako niezmiernie ważne i upragnione przez Boga chwile łaski). Pan Jezus chcąc, aby spełnił się zamysł Boży wobec tego kapłana, przedstawił zaskakujący obraz: budynek ważnej (konkretnej) instytucji kościelnej oświetlany był niezemskim światłem z góry. Jakby jakiś niebiański reflektor przesuwiał snop światła po kolejnych oknach i partiach budowli, chcąc wszystko przeświecić, dostać się do środka, aby tam zadziałać. Wraz z tym obrazem zostało dane wezwanie: "Słońce sprawiedliwości". To tytuł przynależny Jezusowi. Zrozumieliśmy, że trzeba się odwoływać do Jezusa jako "Słońca sprawiedliwości", aby ludzie pracujący w tej instytucji, postąpili zgodnie z prawdą. Sprawiedliwość to przecież nic innego, jak oparcie się - w swoim rozeznawaniu i decydowaniu - na prawdzie.

^ Historię naszych lat młodości mamy dobrze w pamięci. Nie musimy się biedzić z odszukiwaniem postaci i sytuacji, które zostawiły w naszych duszach bolesny ślad. A jednak spojrzenie w swoje "podziurawione serce" nie jest łatwe. Domaga się odwagi. Jest to bowiem zmierzenie się jeszcze raz z historiami (a nieraz i ludźmi), z którymi nie chcielibyśmy mieć nic wspólnego, które chętnie byśmy wymazali, skoro już nie można z życia, to przynajmniej z pamięci.

Może w kimś rodzić się pokusa: "przecież to wszystko już zostało omówione w konfesjonale, ksiądz mi potwierdził, że skoro nie życzę źle temu człowiekowi, skoro potrafię się za krzywdziciela modlić, to wszystko w porządku". Tak, z moralnego punktu widzenia d e c y z j a p r z e b a c z e n i a jest konieczna i wystarczająca. Ale dla przyjęcia łaski uzdrowienia wewnętrznego potrzeba czegoś więcej. Trzeba mi prosić Jezusa, a b y Jego przebacząca miłość wypełniła moje serce. Aby już nie tylko moją wolą, ale także Jego łaską dokonywało się przebaczenie - tak, jak w Nim było obecne na krzyżu wobec oprawców. Dla doświadczenia w sercu łaski pokoju i wolności w spojrzeniu na przeszłe doświadczenia trzeba, aby Jego Mocą były zagojone rany serca, a Duch Święty wypełnił uleczone miejsca, czyniąc je bezpiecznymi od wykorzystania przez zło w przyszłości.

Zbawiciel nie chce nic wymazywać z naszej pamięci. Chce udzielić łaski, aby świadomość bolesnej historii i spojrzenie na niegodnego sprawcę krzywdy, nie burzyły krwi i nie mąciły pokoju duszy. Tylko łaska może sprawić, aby - jakby pomijając czyny, z którymi nie można się zgodzić - osiągnąć dogłębnym przebaczeniem winnego ich człowieka. Tylko Jezusowa cierpliwość i Jego niezłomna życzliwość, wlana w nasze serca, może zaakceptować moralnego dłużnika i nie odmówić mu prawa do szczęśliwej wieczności, mimo że jego czyny domagają się spalenia w oczyszczającym ogniu Bożej miłości. Tylko Duch Święty może dokończyć dzieła uzdrowienia serca, które jest upragnione i poczęte w głębi ducha człowieczego, ale które przekracza możliwości ludzkiej natury. "Nie siła, nie moc, ale Duch mój dokończy dzieła - mówi Pan Zastępów"

Dzisiaj stań jak najbliżej Jezusa ukrzyżowanego.

Spójrz na Jego odrzucenie. Jego Rany są znakiem największej niesprawiedliwości, niepojętej krzywdy, najpodlejszej zdrady.

"On się obarczył naszym cierpieniem" (Iz 53,4.). Także twoim cierpieniem. "On dźwigał nasze boleści..." (Iz 53,4b). Także twoje boleści.

"W Jego ranach jest nasze zdrowie" (Iz 53,5).

W Jezusie jest moc potrzebna ci, abyś popatrzył spokojnie na swoje rany i doświadczone niesprawiedliwości; abyś wraz z Nim przebaczył krzywdzicielom i od Niego przyjął łaskę ukojenia serca.

Popatrz na Jego przebite Serce i Krew wypływającą z boku. W tej Ranie jest źródło leczące twoje podziurawione serce.

W duchowej jedności z Jezusem spójrz spokojnie wstecz. Napotkane wzrokiem duszy krzywdy składaj w poranionych rękach i w przebitym sercu Zbawiciela.

Jezu, poraniony dla mnie Zbawicielu. Weź mnie za rękę. Poprowadź mnie drogą tej niełatwej modlitwy... Uchwyc mnie mocno, bym miał odwagę patrzeć w moje poranione serce. Mogę to uczynić tylko świadom Twojej miłości i bliskości. Mogę to uczynić tylko z Tobą.

Udziel mi szczególnej mocy Ducha Świętego, abym mógł popatrzyć ze spokojem w te chwile mojego życia, do których nigdy nie chciałbym wracać, ze względu na ciężar i ból, który sprawiły w mojej duszy.

Daj mi wielką ufność Twemu Miłosierdziu, abym umiał Tobie jako Lekarzowi powierzyć ranę, która sprawia mi cierpienie.

Proszę Cię wreszcie, wlej dzisiaj w moje serce Twoją przebaczącą Miłość. Jeszcze nie rozumiem, jak to jest możliwe, ale chcę razem z Tobą przebaczyć każdemu człowiekowi, który mnie zdradził, skrzywdził, potraktował wrogo, który mnie zawiódł.

Panie, popatrz razem ze mną na mój dom rodzinny. Na mnie stojącego przy Ojcu, Matce i rodzeństwie. Ty wiesz, że obok chwil pięknych i wzniosłych naznaczyły naszą historię chwile ciemne, brudne i przykre.

Oddaję Ci dzisiaj te sytuacje i postawy, które uderzyły w moje serce niesprawiedliwości brakiem należnej w rodzinie miłości i wzajemnego wsparcia, zaprzeczeniem rodzinności. W sposób szczególny weź w swoje ręce:

– krzywdę, którą wyrządził mój Ojciec nałogiem, agresją kierowaną do... (do matki, do nas wszystkich);

– cierpienie, które przeżyłem z powodu nieobecności Rodziców (zajętych prac handlem, interesem; wyrwanych z domu przez niesprawiedliwość, prześladowania polityczne, złośliwość bliźnich);

– nierówność, której zakosztowałem w traktowaniu mnie gorzej, niż mojej siostry, brata...

Jezu, opierając się o Ciebie, ogłaszam, że przebaczam winnym (.....) te krzywdy i proszę Cię o błogosławieństwo dla nich.

• Wraz z Tobą Panie, kieruję wzrok na czas mojej młodości i wchodzenia w życiową samodzielność. Weź i ukryj w swoim sercu tę niesprawiedliwość, której doświadczyłem przezywając ważny próg (egzaminu, złożenia pracy dyplomowej, poszukiwania pracy, możliwości nowego stanowiska,...).

Oddaję Twojemu Miłosierdziu tę złośliwość, której zaznałem ze strony uczestniczących w tej sytuacji ludzi (egzaminatora, komisji, odpowiedzialnych za tamtą sprawę), którzy kierowali się... (znajomościami, pieniędzmi, osobistymi sympatiami...), a nie prawdą.

Wraz z Tobą przebaczam im dzisiaj tę niesprawiedliwość i proszę o błogosławieństwo dla nich.

Ogarnij czułością swojego Serca moje młodzieńcze uczucia, a zwłaszcza tę relację, którą teraz mam przed oczami. Ty wiesz, co przeżyłem, gdy zostałem potraktowany lekko, wprost zabawowo. Ty jeden znasz mój ból w tym najdelikatniejszym miejscu mojego serca, gdy zostałem odsunięty wzgardliwie, bez żadnej wrażliwości.

Przebaczam tej osobie dzisiaj i proszę Cię o błogosławieństwo dla niej.

• A teraz okryj swoim Miłosierdziem ten trud, który jest związany z historią założonej przeze mnie rodziny.. Ty wiesz, ze względu na które przeżycia i jak bardzo krwawi moje serce. Oto patrzę, ze spokojem danym przez Ciebie, na mojego męża (żonę), teściów, człowieka, który mi zabrał współmałżonka, kolegów, którzy wciągnęli go w nałóg... Na dzieci raniące swoją niewdzięcznością i niewiernością zasadom, które im były wpajane...

Nie chcę dla niego (dla niej, dla nich) kary. Wyrzekam się wszelkiej zemsty i odwetu. Przebaczam razem z Tobą. Przebaczam, jak Ty przebaczyłeś. Przebaczam ze względu na Ciebie. Twoja obecność przy mnie jest najcenniejsza. Niech żadne złe myśli i uczucia jej nie pomniejszą. I proszę o błogosławieństwo dla nich. Pociągnij ich do siebie. Zbaw ich, Jezu.

• Oddaję też Twojemu Miłosierdziu tych, którzy mnie oszukali w pracy (w sąsiedztwie, w innych relacjach). Ból związany z tą nieprawością i poniesioną przeze mnie szkodą składam w Twoich Ranach, Jezu.

Przebaczam także i tym ludziom. Błogosław im!

• Zbawco mój, wiem, że nie oburza Cię moja szczerość. Pragniesz bowiem, abym nic nie taił przed Tobą. Przyjdź teraz z Miłosierdziem do rany mojego serca i ran mojej wiary zadanych w spotkaniu z Twoimi sługami - ludźmi Kościoła.

Znasz, Jezu, zawód, którego doświadczyłem w spotkaniu z kapłanami, w konfrontacji pragnień mojego serca z biskupami, a zwłaszcza zbulwersowanie postawą księdza (siostry zakonnej) (.....) Tak bardzo chciałem w nich spotkać Ciebie, osobę i troskę Dobrego Pasterza, pomoc, o której głosisz w Ewangelii, że jest niesiona owcy słabej, chorej i zagubionej. Spotkałem ludzką słabość, sytą władzę, bezduszny urząd i rzemieślniczą rutynę.

Oddaję Ci ten zawód, którego doświadczyłem, gdy uświadomiłem sobie aktualność słów Apostoła, że wszyscy szukają swojego pożytku, a nie - Chrystusa Jezusa'. Oddaję Ci ból serca, gdy zobaczyłem, że Kościół, który nie jest wierny prawdzie, traci blask Oblubienicy Chrystusowej.

Wzbudziło to we mnie bolesną niechęć do Ciebie. Przepraszam Cię jeszcze raz za gorycz wypowiedzianych wtedy słów, w których wyrzucałem Ci, że taki Kościół, jaki mi dałeś spotkać, nie jest nikomu potrzebny. W tym zdaniu nie było prawdy. Teraz wiem, że Ty pierwszy cierpiełeś w tamtych chwilach... Ty w sercu pasterza dusz, w godzinie, w której rozczarował, zostałeś związany, zakneblowany i wrzucony do ciemnicy...

Patrzę dzisiaj razem z Tobą na każdego z Twoich sług, którzy zranili mnie swoją ludzką słabością. Nie pytam już, dlaczego na zwyczajne człowieczeństwo nakładasz Dar, który ich przerasta. Nie pytam, dlaczego nie przemienisz każdego z nich, nie przetopisz tak, aby już Ciebie więcej nie zasłaniali, aby nikt nie zakwestionował Ciebie w ich słowach i znakach...

Przebaczam im razem z Tob~ Panie. Przebaczam, że swoim brakiem wierności Ewangelii, brakiem szukania Prawdy, brakiem pielęgnowania Jej nade wszystko - zakryli przede mną piękno Kościoła. Przebaczam, że nie objawili mi Twojej świętości\*.

\* Por. Lb 20,12.

To chyba wszyscy, którzy byli narzędziem mojego skrzywdzenia na drodze życia. Skoro powierzam Tobie, Panie Jezu, historie z nimi związane, niech one już nie będą dla mnie trudem ani boleścią. Niech złość tych chwil zatoni w oceanie Twojego niezgłębionego Miłosierdzia.

**Ojciec nasz... (Z rozmyśleniem powtórz parokrotnie: "... i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".)**

**Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu...**

## **VI. Dałem wam władzę stąpania po węzłach**

Świadectwem wyrafinowanych sposobów szkodenia ludziom używanych przez Złego, a równocześnie świadectwem niezwykłych dróg, którymi Miłosierdzie Boże wychodzi naprzeciw człowiekowi, jest historia Barbary.

Mieszkała ona od kilkunastu lat wraz z mężem i synem w Niemczech. Zdawało się, że nic nie podważy ustabilizowanego życia tej polskiej rodziny, przebywającej za granicą legalnie, prowadzącej życie uporządkowane moralnie i w materialnym dostatku.

Tak było aż do dnia, w którym coś stało się z jej zdrowiem. Lekarze nie byli w stanie stwierdzić, co jest przyczyną postępującego osłabienia organizmu, któremu towarzyszyła narastająca tendencja do wymiotowania bez wyraźnego powodu. Sytuacja około 40-letniej kobiety poddawanej wciąż nowym, specjalistycznym badaniom, stawała się coraz trudniejsza. Z powodu osłabienia i zawstydzającego wymiotowania jej możliwości życiowe stawały się coraz bardziej ograniczone.

Barbara była pielęgniarką. Starła się znaleźć w fachowej literaturze medycznej odpowiedź na gnębiący ją problem i doszła do wniosku, że wytłumaczeniem może być obecność w organizmie pewnego pasożyta dróg żółciowych i dwunastnicy. Gdy z nadzieją, że wpadła na trop choroby, sugerowała niemieckim lekarzom przeprowadzenie badania dwunastnicy za pomocą sondy, dowiedziała się, że w Niemczech nie jest to możliwe. Wiedząc, że w Polsce są wykonywane tego typu badania, zdecydowała się przyjechać do Ojczyzny. I tak po 6 latach bezowocnego leczenia w niemieckich przychodniach i szpitalach, w których zostawiła prawie cały materialny dorobek swojego życia, przyjechała do kraju. Zamieszkując w domu swojej matki, zaczęła szukać ratunku w polskiej służbie zdrowia. I tym razem również spotkała się z bezradnie rozłożonymi rękami lekarzy. Przeprowadzona w jednym z krakowskich szpitali sonda nic nie wykazała i nikt nie potrafił zdiagnozować, podać przyczyn ani skutecznie przeciwdziałać zagadkowym objawom. Po 3 latach pobytu w Ojczyźnie sytuacja Barbary była już niezaprzeczalnie dramatyczna. Przestała zupełnie wychodzić z domu. W razie konieczności - najwyżej na pół godziny, z torebkami foliowymi na wypadek torsji, których atak przychodził nagle. Towarzyskie kontakty z bliźnimi, a nawet udział w Mszy św., stały się już w tej sytuacji niemożliwe. Beznadzieja i oczekiwanie, co jeszcze może się wydarzyć, stały się całą treścią życia człowieka, uwięzionego mocą tajemniczej choroby w czterech ścianach.

W tej sytuacji najprawdziwszej bezradności, zaczął jawnie działać Bóg. Na razie w sposób ukryty przygotował tylko - swoim dopuszczeniem zła - scenę. Teraz, dla ratowania wycieńczonego pod każdym względem człowieka, postanowił wkroczyć.

Okazją była wizyta pobożnego i zorientowanego w sprawach Bożych człowieka\*, który przyszedł do matki chorej Barbary, aby naprawić piecyk gazowy. Wspominając później swoje pierwsze spotkanie z Barbarą powiedział, że zobaczył wtedy osobę o twarzy bez rumieńców, ziemistej cerze i wybiedzonym

ciele. Matka krótko przedstawiła stan chorej: "Ona wciąż wymiotuje, mdleje na ulicy, upada i w takim stanie, zabierają ją do szpitala.\*"

\* Był nim pan Stanisław Klimczyk - zaangażowany wierny z naszej Parafii - Miłosierdzia Bożego, w której Pan Jezus złożył łaskę Wspólnoty "Misericordia" i posługi modlitwy wstawienniczej.

Po pół roku piecyk znowu wymagał reperacji i posłany przez Boga człowiek stwierdził, że sytuacja wcale się nie zmieniła. Gdy fachowiec został wezwany w dziwnie krótkim czasie po raz trzeci, zrozumiał, czego Pan Bóg od niego oczekuje. Słyszając bolesne wyznanie Barbary: „Zbliży się moja dwudziesta rocznica ślubu. Z czym ja stanę przed mężem? Wyniszczyłam dom, zostaliśmy bez pieniędzy, mieliśmy samochód, który trzeba było sprzedać, aby wystarczyć na jedzenie..." - zapytał wprost: "Czy pani się modli?" "Te całe dziewięć lat - odpowiedziała - to moja jednostajna modlitwa." Wtedy zaproponował jej przyjście na modlitwę wstawienniczą o uzdrowienie do naszego kościoła. "Proszę pana, czy coś tu jest możliwe? To tak długo trwa." "Idziemy do Lekarza, który nie potrzebuje rentgena, USG, ani żadnych narzędzi medycznych" - odpowiedział.

Przyszła. W kieszeni płaszcza miała kilka worków foliowych dla ratowania się w chwili spodziewanych wymiotów. Droga do sąsiedniej parafii, Msza św. i modlitwa wstawiennicza - ten plan kilkakrotnie przekraczał limit jej możliwości zdrowotnych. Ale nic złego się nie wydarzyło. Zbawiciel postanowił doprowadzić Barbarę do niezamąconego niczym spotkania ze Sobą.

Pan Jezus nie zwlekał z łaską. Już w czasie pierwszej modlitwy wprowadził Barbarę na drogę uzdrowienia. Dla powierzenia Jego Miłosierdziu przyczyn jej bolesnego stanu przywołał sytuację sprzed lat: kupno papierosów. Zakup konkretnego kartonu, dokonany w konkretnym miejscu. Barbara (podobnie jak bardzo wielu innych) nie była ani trochę świadoma, że nad pewnymi rodzajami papierosów ciąży szczególnie duchowy wpływ, związany z produkcją w środowisku jednej z sekt. To obciążenie powodowane jest przez złe intencje, słowa (zaklęcia) i gesty, które są niczym innym, jak przywoływaniem mocy szatańskiej. Takie praktyki to częsta droga tych niechrześcijańskich społeczności, które starają się podstępem uzyskać dominację i uobecnić władzę nad innymi. Tak więc, przyczyny tajemniczej choroby Barbary były w zupełności duchowe. Nic dziwnego, że nie mogła sobie z problemem poradzić ani niemiecka, ani polska medycyna.

Regularna modlitwa nad Barbarą aż do pełnego odzyskania nie tylko sił fizycznych, ale i równowagi duchowej, trwała kilka miesięcy. Oczywiście Pan Jezus wyszedł w tej drodze łaski daleko poza pierwsze poznanie. Stopniowo oczyszczał jej serce z wielu niedobrych wpływów, dał wolność od paru drobniejszych uwiązań, a nade wszystko mocno pociągnął ku sobie i zachwyił głębią Miłosierdzia.

Gdy, czując się zupełnie zdrowa, wracała do męża i syna, którzy, z niecierpliwością oczekując powrotu żony i mamy zza granicy, śledzili jej historię, powiedziała: "Mieliśmy taką fortunę, że mogliśmy mieć trzy wille z fontannami. Przez tę chorobę straciliśmy wszystko, poza minimum potrzebnym do życia. Ale wyjeżdżam szczęśliwa." Jakże mogłoby być inaczej, skoro wyjeżdżała w darowanej jej na nowo przyjaźni z Jezusem w Eucharystii, ufając Jego niezgłębionemu Miłosierdziu, patrząc nowymi oczami na życie.\*

\* Ponieważ Barbara musiała wracać do rodziny przed terminem comiesięcznego nabożeństwa, które było w naszym kościele okazją do złożenia świadectwa, w jej imieniu i na jej prośbę o historii łaski publicznie zaświadczył w dniu 27 kwietnia 1999 r. wspomniany wcześniej pan Stanisław, który zachęcił chorą do przyjęcia posługi modlitwy wstawienniczej. Podzielił się potem z naszą Wspólnotą wiadomością, że zapis tego świadectwa wysłał do jednego z biskupów pomocniczych Archidiecezji Krakowskiej. Przy odtwarzaniu chronologii zdarzeń i potrzebnych szczegółów opisywanej powyżej łaski uzdrowienia, zostało wykorzystane również to świadectwo. Niestety, jego długość nie pozwoliła na przedruk w całości w ramach niniejszego rozdziału.

^ Z zamyśleniem wspominam historię Barbary. Niepojęte są Boże drogi i zadziwiające dopusty Opatrzności. A sprawy duchowe - godne zgłębiania i zaskakujące obfitością tajemnic. Tajemnicą jest bowiem szokująca moc złośliwych pragnień i zgubnych słów, którymi wypełnione są magiczne praktyki, przekleństwa i różne inne sposoby szkodenia bliźnim. Tajemnicą jest, że człowiek ochrzczony, przyjmujący sakramenty święte, modlący się, może doświadczyć tak skutecznego ataku zła. Przecież Jezus zwyciężył swoim Paschalnym Dziełem Krzyża i Zmartwychwstania całą potęgę przeciwnika. Przecież chrześcijanin to ten, który został przyobleczonej w Chrystusa... A zatem: na ile jesteśmy bezpieczni my, którzy mamy prawo do Boga wołać "Ojciec"?

Chrześcijaństwo chrześcijaństwu nierówne. Należy do społeczności Dzieci Bożych ten, który praktyką dorocznej spowiedzi i przyjmowania Komunii świętej w Okresie Wielkanocnym spełnia minimum

określone przez Kościół. Należy i taki, który żyje Bogiem: jeśli tylko może, to każdego dnia uczestniczy we Mszy św., a odnosząc się z każdą sprawą do Jezusa: "Panie, co Ty chcesz, abym uczynił? Jak Ty to widzisz?" - daje konsekwentne świadectwo, że Jezus jest Panem jego życia. Wachlarz postaw, które uznamy za chrześcijańskie, jest bardzo szeroki. Ale też trzeba sobie szczerze powiedzieć, że nie każda z nich może być uznana za wzorzec i nie każda stwarza realne warunki bezpieczeństwa wobec zła, które dzisiaj podchodzi jakby bliżej człowieka. Prawdziwe zanurzenie w Bogu daje wielkie duchowe bezpieczeństwo. W biografii św. Ojca Pio opisane jest wydarzenie, jak pewien - gardzący życiem religijnym - człowiek pod adresem zacnego zakonnika wypowiedział mocne złorzeczenie. Upadł martwy. A Święty powiedział o tej sytuacji: „Ja się wtedy modliłem i byłem przed Bogiem. Przekleństwo odbiło się ode mnie i spadło na tego, który je wypowiedział."

Drugą sprawą, która wyjaśnia różnice w odbiorze duchowego ataku ze strony zła (np. przez magię, przekleństwo, gusa, rzucenie uroku) jest różna wrażliwość wewnętrzna ludzi, sądzę, że powiązana z ogólną kondycją duchową. W grupach modlitewnych i w posłudze modlitwą wstawienniczą częstym doświadczeniem jest, że osoby wrażliwe na łaskę, na świętość, na obecność Bożą, z proporcjonalną wrażliwością odbierają też braki łaski lub zaprzeczenie jej. (Nie należy mylić tej wrażliwości z delikatnością sumienia, choć może ona także tym sercom towarzyszyć).

- Modliliśmy się szereg razy nad osobą przeżywającą bardzo duże problemy fizyczne, które były związane - jak się okazało podczas modlitwy - z obciążeniem duchowym miejsca zamieszkania. Poznanie dane w czasie wstawiennictwa zostało potwierdzone wyjawionymi później faktami zewnętrznymi: z mieszkaniem tej osoby sąsiadowało inne, w którym dokonywane były przypuszczalnie satanistyczne obrzędy. Nie widać było, żeby innym mieszkańcom kamienicy coś doskwierało. Natomiast ta gorliwa religijnie kobieta (mogę o tym osobiście zaświadczyć!) przeżywała niewyjaśnione, ogromne trudności fizyczne, dosłownie "dusiła się"; była jedną z tych udręczonych, wobec których medyczne diagnozy i farmakologia okazywały się bezradne.

Podobnie bardzo wrażliwymi - ale z innych powodów - osobami są te, które pozostają w drodze uwolnienia lub wewnętrznego uzdrowienia. Póki nie są one definitywnie utwierdzone w łasce (wolne wewnętrznie i okrzeple w Duchu Bożym), bardzo wrażliwie odbierają obecność kogoś (czegoś) należącego do świata zła. Natychmiast także ponownie czują się gorzej, cofają się na drodze wyzwolenia.\*

\* Ks. Gabriele Amorth na podstawie własnych doświadczeń egzorcysty pisze o tym, jako o zjawisku "wchłaniania" (Nowe wyznania egzorcysty, Częstochowa 1998, s. 122).

- Rzeczywiście "przepychania się ze Złym" doświadczyliśmy na tym tle, towarzysząc modlitwie o uzdrowienie pewnej - uwiązanej licznymi więzami magii, wróżb i guseł - kobiecie. Przez całe miesiące, po wyjściu z modlitwy wstawienniczej, zanim spotkaliśmy się znowu za parę dni, ona zetknęła się z kimś, z kim kontakt spowodował nową zapaść duchową. Wystarczyła wymiana paru zdań na przystanku, w autobusie, w progu domu, gdy jakiś nieznajomy dzwonił w poszukiwaniu mieszkania, etc. Szatan ma swoich apostołów! Sam to kiedyś powiedział przez usta tej kobiety. Gdy po raz kolejny prosiliśmy nad nią Pana o usunięcie skutków zgubnych relacji, a ona płakała, pytając, czy jest na pewno normalna, jej twarz stężała (znaliśmy już oznaki transu, w którym ktoś inny dochodził do głosu) i przez jej usta zło warknęło: "Zostawcie ją! Ja mam za zadanie doprowadzić ją do psychiatryka. Specjalnie podstawiam jej ludzi!"

W świetle doświadczeń modlitwy w naszej Wspólnocie, te dwa kryteria: głębia życia wewnętrznego (trwanie w łasce uświęcającej, oparcie się na Słowie Bożym, gorliwe korzystanie z sakramentów świętych, regularna modlitwa) oraz wrażliwość duchowa - określają możliwy rezonans uderzeń zła w człowieka. Nie twierdzą, że jest to tłumaczenie wyczerpujące, natomiast we wspomnianej perspektywie jest z pewnością zasadnicze.

Odpowiedź każdego, kto wierzy temu doświadczeniu, może być tylko jedna: gorliwe życie chrześcijańskie. Mocna religijność, to prawdziwa rękojmia przekraczania zasadzek zła. Pan Jezus powiedział: **"Dałem wam władzę stąpania po węzłach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi"** (Łk 10,19). Jego Słowo nie jest ułudą. Jest skałą! Trwa na wieki.\*

Brzmi nieustannie. On nie wycofał swojego słowa. Trzeba tylko, abyśmy wzięli Ewangelię na serio!

\* 44 Por. Mt 24,35.

Żyjemy w niełatwym świecie. Nie próbuję porównywać współczesności z innymi wiekami i naszych warunków życia z szansami poprzednich pokoleń. Prawdziwemu chrześcijaninowi (tzn. starającemu się

być Chrystusowym naprawdę) nigdy nie było lekko\*.

\* "Wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania" (2 Tm 3,12).

Ale jest w dzisiejszym świecie pewien specyficzny trud. Sam fakt jawnego zakwestionowania przykazań Bożych, podważania zdroworozsądkowych zasad życia i pogwałcenia szacunku dla wartości, bez których nie może się ostać społeczeństwo - jest znakiem, jak bezprecedensowo mocny jest współczesny atak zła na chrześcijanina, na prawe sumienie i Boży program życia. W historii naszej cywilizacji takiego uderzenia jeszcze nie było. Narzuca się pytanie: "Z czym stajesz, chrześcijaninie, do zmagania ze złem podważającym tak różnymi metodami twoje przymierze z Bogiem?". Chwiejący się chrześcijanin, taki, który nie potrafi uzasadnić nadziei, która w nim jest, a zarazem nie korzystający z wyposażenia danego nam przez Jezusa Chrystusa - jedyne Zbawiciela wczoraj, dziś i na wieki - jest w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

Jak nam uświadomiła przytoczona kilka stron wcześniej historia Barbary, do zwyczajnych działań zła (kuszenie) doszło dzisiaj mocne zaplecze pomnożonych wśród nas sekt, wróżbitów, czarowników i rzucających uroków\*.

\* W Polsce na przełomie lat 2003/2004 znalezienie kontaktu z człowiekiem lub środowiskiem ukrywającym się pod szyldem "firmy" specjalizującej się w działaniu demonicznym, nie stanowi żadnego problemu. Jedno z tych środowisk reklamuje się w internecie w następujący sposób: "Firma (...) świadczy odpłatnie usługi w sferze działania złych mocy. Firma oferuje rzucanie złych klątw i negatywnych uroków oraz sprowadzania pecha i nieszczęść na wskazane osoby." Diabelski charakter tej działalności potwierdza zaznaczenie: "Firma (...) zajmuje się wyłącznie generowaniem ujemnych i negatywnych uroków i klątw. Zainteresowanych oddziaływaniami pozytywnymi (...) odsyłamy do innych, konkurencyjnych firm". Nie podaję jej nazwy ani strony internetowej, aby nie reklamować zła. Unikając niepotrzebnego wgłębiania się w te sprawy nie badałem też, jak liczne propozycje konkurencyjne znalazła ta "oferta". Traktuję ten fakt jako wystarczający przykład specyfiki naszych czasów.

Nie sposób nie podpowiedzieć, że są pewne kategorie zaangażowań, które domagają się specjalnej troski duchowej (modlitwy prywatnej, opieki duszpasterskiej) z racji szczególnych zagrożeń płynących z obcowania ze złem.

Pierwszymi, którzy potrzebują ochrony przez świadome przyzywanie zbawczej mocy Krwi Jezusowej, są wszyscy stający do modlitwy o wolność dla bliźnich doświadczających szczególnych obciążeń, zniewoleń. Dotyczy to zwłaszcza podejmujących posługę modlitwy wstawienniczej. Jest to bowiem najprawdziwsza konfrontacja ze złem, podjęcie rzeczywistego zmagania o wyrwanie Królestwu Ciemności jego zdobyczy. Chociaż jest ono spełniane w oddaniu się Zbawicielowi (nigdy inaczej!), jako przedłużenie Jego rąk, jest równocześnie osobistym staniem człowieka wobec Zwierzchności i Władz.

I nawet, gdy spełnione są wszystkie warunki wymagane, aby to było Boże Dzieło: czyste serce, święte życie, wspólnota czuwająca na "modlitewnym zapleczu", posłuszeństwo Kościołowi, który określa kompetencje posługujących - jeśli braknie specjalnego odwołania się do Opieki Jedynego Zwycięzcy, Jezusa Chrystusa, to zaniedbanie pokornego ukrycia się w łasce Bożej jest stworzeniem zagrożenia. Jeśli w Boskiej Krwi Pana nie zostaną zanurzeni modlący się, ludzie związani z nimi więzami pokrewieństwa lub duchowymi, rzeczy, sprawy i miejsca im przynależne, zło jest w stanie taki brak wykorzystać. Doświadczenie uczy, że ono nie przeoczy uchylonej furtki.\*

\* Znane są sytuacje "duchowego zaatakowania" i wypadki fizycznego obciążenia kogoś ze wstawiających się lub osoby bliskiej, gdy podjęta była modlitwa o uwolnienie, a brakło prośby o Jezusową ochronę. Zob. Modlitwa pełna wiary. Międzynarodowe seminarium na temat modlitwy o uzdrowienie, Kraków, 1996, s. 48-49.

Innym środowiskiem, które warto wspomagać gorliwą modlitwą o bezpieczeństwo wobec wpływów zła, są szpitale psychiatryczne. Patrząc przez pryzmat kontaktów z ludźmi pozostającymi w leczeniu psychiatrycznym, a także z przedstawicielami personelu medycznego, można być przekonanym, że nierzadkie są historie powiązania zniewolenia duchowego i choroby psychicznej. W kręgu doświadczeń modlitwy wstawienniczej naszej Wspólnoty były i takie sytuacje, w których opieszałość w szukaniu uwolnienia lub uzdrowienia wewnętrznego jawnie doprowadziła do stanu wołającego o pomoc psychiatry. Zdarzało się niejednokrotnie, że ktoś potrzebował równocześnie pomocy duchowej (tzn. modlitwy o uwolnienie lub uzdrowienie) i medycznej. Bez tej pierwszej brakowało fundamentu dla trwałego umocnienia psychiki. Bez tej drugiej - współpraca chorego człowieka z łaską była bardzo słaba. Znam też z opowiadań personelu medycznego pewnych oddziałów psychiatrii historie pacjentów, którym nie można było w żaden sposób pomóc, a nawet, trudno było postawić diagnozę, a których zachowania i stan radykalnie się zmieniły po podpowiedzeniu im słów osobistej modlitwy o wolność lub po cichym odmawianiu tego rodzaju modlitw

w ich intencji. Świat, z którym obcuja wspomagający chorych w szpitalach psychiatrycznych, jest nie tylko tajemniczy, ale i trudny, a czasem wręcz duchowo zagrażający.

Jestem też przekonany, że grupą zawodową potrzebującą wielkiej ochrony duchowej są policjanci. Spotkanie ze strukturami zła i narażenie się na duchową złość (np. na przekleństwa, złorzeczenia, magiczne zaklęcia) ludzi zaprzędanych nieprawości, nie są sprawą obojętną. Mam na myśli wyłącznie duchowy wpływ zła, zasadzający się na konfrontacji z ludźmi oddanymi Szatanowi oraz na złych intencjach i tajemniczym przyzywaniu mocy Złego, które mogą być kierowane w pewnych sytuacjach przeciwko "stróżom prawa". Zagrożenia fizyczne, płynące z przeciwstawienia się przestępcom gotowym do każdej zbrodni, to zupełnie osobna trudność, z którą oczywiście policja każdego kraju się liczy, i której we właściwy sposób przeciwdziała, stosownymi, nie duchowymi środkami.

Zaszkodzenie przez człowieka, ulegającego złu (przez pokusę, deprawację sumienia, rozniecenie pożądliwości) i zdolnego do zbrodni, to codzienność, która żadnego stróża społecznego porządku nie zaskakuje. Z oddziaływania duchowego i z zagrożeń duchowych, wobec których mogą stawać ludzie obcuja ze światem zła, mało kto zdaje sobie sprawę. Zaskoczeniem dla wielu może być informacja, że w policyjnej społeczności stosunkowo często dochodzi do tragedii samobójstwa. "Przeciętny policjant nie radzi sobie ze swoimi problemami, coraz częściej sięga po broń (...)" - mówił przed kilkoma laty zastępca komendanta głównego policji na spotkaniu z duszpasterzami tego kręgu zawodowego.\*

\* Sprawozdanie z tego spotkania zamieścił Biuletyn KAI 49 (402) z 9'xn.1999 r. Autorem cytowanej wypowiedzi był gen. Ireneusz Wachowski. Tamże zamieszczono wiadomość, że w ciągu 11 miesięcy upływającego roku, w Polsce popełniło samobójstwo 21 policjantów.

Część z tych tragedii można wiązać z przyczynami o charakterze ogólnym: zachwianiami psychicznymi oraz brakiem naturalnej odporności na dramaty rodzinne, niepowodzenia osobiste i trudności w społeczności pracy. Wiedząc jednak, że doprowadzenie do samobójstwa jest szczególnym zwycięstwem Szatana, trudno tu nie odebrać przynaglenia do pomocy ludziom narażonym na dotknięcie tajemniczą nieprawości. Jest to poważne wyzwanie nie tylko dla ludzi należących do tej grupy zawodowej, ale i ich bliższych.

Ostatecznie trudno przyjmować do policji na podstawie rekomendacji Księdza Proboszcza i sprawdzianu ze znajomości pacierzy. Świadomość zagrożeń winna mobilizować kochające żony, proboszczów i innych duszpasterzy (kapelanów z Krajowym Duszpasterzem Policji na czele) do otaczania ich modlitwą.

Wymienione środowiska z pewnością nie wyczerpują panoramy problemu. Być może osobiste doświadczenia innych (nie tylko posługujących modlitwą wstawieniczą) podpowiedzą kolejne akcenty i związane z nimi wezwania do "modlitwy ochrony".

Wreszcie każdy z nas, indywidualnie, może znaleźć się w duchowym zagrożeniu, nawet przez wzajemne obcowanie z człowiekiem moralnie zepsutym i żywiącym pogardę dla wiary. Liczne przekleństwa i złorzeczenia, wypowiedane przez takiego człowieka, mogą być sprawą nieoobjętną, sięgającą poza udrekę, o jaką przyprawia duszę sprawiedliwego towarzyszenie nieprawości\*.

\* Por. 2 P 2,8.

Poważniejsze skutki może mieć pielęgnowanie więzów z człowiekiem, który podejmuje praktyki niezgodne z duchem wiary (np. zajmując się okultyzmem). Stopień niebezpieczeństwa zwiększa się, gdy złe życzenia i przekleństwa są wypowiedane pod naszym adresem. Praktyki magiczne spełniane przez kogoś celem zaszkodzenia nam, byłyby wyrazem iście diabelskiej nienawiści i stworzeniem największego niebezpieczeństwa, jakie może przyjść na nas bez naszej woli.\* Ale i wobec takich zagrożeń towarzyszy nam Słowo i Moc Jezusa.

\* "Wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do opanowania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągać nadnaturalną władzę nad bliżnim - nawet w celu zapewnienia mu zdrowia - są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności. Praktyki te należy potępić tym bardziej wtedy, gdy towarzyszy im intencja zaszkodzenia drugiemu człowiekowi lub uciekanie się do interwencji demonów" (KKK 2117).

• Jednym z bardziej tajemniczych przypadków spotkanych w naszej posłudze było doświadczenie ok. 30-letniego mężczyzny, który - wedle świadectwa rodziny - wróciwszy z kilkumiesięcznego kontraktu za granicą, popadł w psychiczne osłabienie, niespodziewaną apatię. Porady psychologa okazały się bezskuteczne. W czasie modlitwy zostało dane poznanie chwili, w której członek działającej tam (za granicą) sekty, "miał go na oku". Niewinny nasz rodak nie szukał żadnego kontaktu z tajemniczą grupą mężczyzn mieszkających jakiś czas w tym samym hotelu. Mijał ich tylko przy posiłkach. Nie znał też chwili, w któ-

rej rozpoczął się zły wpływ gaszący jego aktywność. Chociaż modlitewny kontakt z naszym "pacjentem" wygasł, zanim uzyskaliśmy świadomość pełnego uzdrowienia, ufam, że prowadzenie Boże rozpoczęte przytoczonym tu poznaniem, doprowadziło go do pełni sił.

"Niech się nie trwoży serce wasze" O 14,1). Chociaż na naszych oczach spełnia się trudna zapowiedź Pana, że wzmoże się nieprawość, a miłość wielu oziębnie\*, również w naszym pokoleniu potwierdzone jest Boże Słowo:

\* Por. Mt 24,12.

"Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska" (Rz 5,20). Świadomość zagrożeń nie powinna budzić w nas przerażenia. Raczej niech wzywa każdego do mobilizacji sił, do wykorzystania niespożytych zasobów Bożej energii, którą Jezus nieustannie wyposaża skarbiec Kościoła. Wolą Bożą jest bowiem nade wszystko nasze uświęcenie\*, życie w mocy Ducha, a nie szukanie "koła ratunkowego" modlitwy o uwolnienie, z powodu ryzykownego nurkowania w duchowej topieli! Nie egzorcyzmy, ale Słowo Boże i sakramenty święte są zasadniczą drogą chrześcijanina. Wyznanie Jezusa jako Pana i Zbawiciela oraz miłowanie Go z całego serca - to najpewniejsza droga do wolności!

\* Por. 1 Tes 4,3.

Do naszej dyspozycji Pan daje potężne środki, których używanie jest nie dźwiganiem z ruin, ale budowaniem na skale, którego nic nie może zniszczyć.

Na ich czele jest moc modlitwy (zwłaszcza zakorzenionej w Słowie Bożym), a jeszcze bardziej uczestnictwa w Eucharystii (w Jej blasku doświadczamy wszystkich pozostałych sakramentów świętych).

Dalej: różne praktyki służące uświęceniu życia i zanurzenia wszystkich jego spraw w Bożej Obecności i łasce. Zaliczmy tutaj wszelkie przejawy uwielbienia Boga i Jezusa oraz przyzywania wstawiennictwa Świętych: chrześcijańskie pozdrowienie ("Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"), znaki religijne używane w duchu wyznania wiary (krzyżyki, medaliki), w tej samej intencji naznaczenie religijnym wystrojem miejsc zamieszkania (krzyże, obrazy) oraz stosowanie okazyjnych błogosławieństw i poświęceń. Wśród nich godnym wyróżnienia jest nasz polski zwyczaj "błogosławieństwa kolędowego". Jakikolwiek by nie były z nim związane nieporozumienia, nie podważając ani jego wartości społecznej (kontakt księdza z parafianami), ani organizacyjnej (doroczny remanent w kartotece kancelaryjnej), ani kreowanych okazyjnymi ofiarami perspektyw materialnych (diecezji, parafii, duszpasterzy), doniosłym owocem wizyty w każdym (otwartym dla Jezusa) domostwie, jest uświęcenie, naznaczenie słowem modlitwy, błogosławieństwem i wodą, którą sam Bóg uczynił narzędziem oczyszczenia. I nawet gdy kapłan jest zmęczony i w ryt błogosławieństwa wkrada się rutyna, a młodszy domownicy nie do końca wiedzą, czym się różni woda święcona od zwyczajnej - w przestrzeni duchowej ta chwila ma głęboki sens. Oczywiście pełnia możliwej łaski będzie zawsze zależeć od współpracy serc, wzywanych do świętości, z Bogiem, który uświęca człowieka i jego domostwo. Magiczne traktowanie błogosławieństwa byłoby brakiem tej współpracy, podobnie jak i niedowiarstwo zamykające drzwi przed Jezusem. Dla rodziny i miejsca najlepiej, aby nikomu wiary nie brakowało, ale nawet jeśli człowiek nie bierze wody święconej na serio, diabeł musi ją traktować poważnie. On wie, kim jest Bóg, czym jest sakrament kapłaństwa i jak uobecnia się Jezusowe dzieło zbawienia w czasie spełnianego błogosławieństwa. Nie chcę wyobrażać sobie polskiej ziemi, gdyby brakło na niej błogosławieństwa i kropel święconej wody. Znikły już z polskich domów naczynka z wodą święconą zawieszane na framugach wejściowych drzwi. Znikł także, jeszcze niedawno powszechny, zwyczaj przechowywania święconej wody przez cały rok. Może zdołamy go przywrócić? Póki co, błogosławieństwo przy okazji duszpasterskiej wizyty, jest dla wielu rodzin jedyną szansą uświęcenia domostwa.

Dopiero za tymi pozytywnymi (Gak profilaktyka zdrowotna) darami Boga i posługami Kościoła, idzie "pogotowie ratunkowe": modlitwa uwalniająca od zagrożeń, stworzonych więzów i cierpkich owoców zła, które zaatakowało duchowy organizm człowieka lub środowiska tak, jak wirus atakuje wybiedzone, nieodporne ciało.

^ Chociaż w całym naszym staraniu o czystość i wolność serca główny akcent pada na opisane powyżej pozytywne budowanie, warto nam podjąć z wielką pokorą i gorliwością modlitwę o wolność od wszelkich wpływów zła.

Ponieważ nasza przynależność do Boga bywa ułomna, zło ma dostęp do nas i może wyrządzić niejedną szkodę wpływem na duszę lub obciążeniem ciała, których przyczyny nawet nie będziemy podejrzewać. Dlatego nasza modlitwa o wolność jest cenna także wtedy, gdy w sumieniu oceniamy, że nie daliśmy

powodów, aby zło przyłgnęło do nas i nie spodziewamy się żadnych poważnych, negatywnych więzów.

Jak warto powierzać Miłosierdziu Bożemu wszystkie te chwile i doświadczenia, które odcisnęły bolesny ślad na naszej duszy (osobista modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne), tak cenną praktyką jest prosba o wolność od skutków popełnionych przez nas grzechów oraz oddawanie poranionym dłoniom Zbawiciela tych grzesznych zamiarów, słów i czynów, z którymi się zetknęliśmy, zwłaszcza, jeśli były skierowane przeciwko nam (osobista modlitwa o uwolnienie). Szczególnej łaski domagają się te chwile życia, w których z powodu ciekawości lub wprost niewiary, ktoś zaangażował się w sprawy Złego (podjęcie niechrześcijańskich praktyk religijnych, udział w seansach spirytystycznych lub okultystycznych, traktowanie nawet półserio wróżb lub horoskopów). Gdyby ktoś wchodził w świat zła, albo definitywnie odrzucając przymierze chrztu świętego (np. przez satanizm lub przyjęcie inicjacji w jakiegokolwiek religii pogańskiej), albo dla zaszkodzenia drugiemu (przez magię, szatańskie przekleństwo, rzucenie uroku, gusła), jestem przekonany, że prywatna modlitwa jest niewystarczająca dla zerwania powstałych powiązań ze złem. W tak trudnej sytuacji trzeba - wraz z dziełem duchowego nawrócenia: wyrzeczenia się zła, spowiedzi świętej i gorliwego przyłgnięcia do Boga w prawdziwej wierze - prosić kompetentnego kapłana o specjalną modlitwę zrywającą zadzierzgnięte więzy.

***Jeśli to możliwe, niech w czasie tej modlitwy będzie w zasięgu twojego wzroku, a może nawet dłoni, znak Krzyża Świętego.***

Najpierw stań przed Jezusem uwięzionym, skrępowanym, a po chwili - przed obarczonym krzyżową belką. Wyznaj wiarę, że to Jego cierpienie jest źródłem twojego zbawienia, Jego więzy - narzędziem twojego uwolnienia, Jego droga na Golgotę - szlakiem zdejmowania ciężarów krępujących twoje życie.

Następnie w duchu stań pod Krzyżem.

Przez chwilę uwielbiaj Jezusa w Jego przytwierdzeniu do drzewa hańby. Ze czcią ucałuj Rany Pana w znaku ukrzyżowania obecnym dla ciebie w tej chwili.

Wyznaj, że On - Jezus Chrystus, Boży Syn dany nam przez Miłość Ojca - jest jedynym Zbawicielem. Twoim Zbawicielem. Tylko On gwarantuje ci wolność i szczęście na zawsze.

Wyznaj, że wierzysz, iż On ma dla ciebie łaskę potrzebną ci t e r a z .

Podejmując słowa zapisanej poniżej modlitwy, bądź uważny! Nie zapomnij dodać wyznania spraw, jakie stały się twoim ciężarem w którejkolwiek z wypowiedzianych dziedzin lub spoza nich.

"Ku wolności wyswobodził nas Chrystus"

**Panie Jezu**, to Ty wyswobodziłeś mnie z grzechu i wszelkiej zależności od Złego, w której przyszedłem na świat.

Dziękuję Ci za to, że w chrzcie świętym podarowałeś mi wolność, na którą niczym nie zasłużyłem. Całą zapłatę uiściłeś Ty - swoją Krwią. Dziękuję, że ilekroć prosiłem o Miłosierdzie, przez sakrament pokuty odnawiałeś w moim sercu nieskrępowanie Bożego Dziecka.

Dzisiaj pragnę Cię prosić o przywrócenie mi całej możliwej niezależności od zła. Ty możesz mnie obmyć z wszelkiego wpływu tych pragnień, myśli, słów i czynów, które zasiane przez Szatana w czyimkolwiek sercu, zaciążyły na moim życiu.

• **TY WYZWALASZ Z SIDEL MYŚLIWEGO!\***

Twojej boskiej władzy i zbawczej mocy oddaję wszelką grzeszną ciekawość, nieświadomość i głupotę, które zaprowadziły mnie na drodze życia w sprawy Złego.

Od dziś niech całkowicie i wyłącznie należę do Ciebie, Jezu:

- zainteresowanie praktykami magicznymi i spirytystycznymi;
- zajmowanie się niepotrzebne lub nadmierne sprawami diabelskimi, traktowanie ich jako zabawę lub przygodę;
- nazywanie siebie czy kogoś innego Szatanem lub (podziwiając, zazdroszcząc, pożądając niezwykłych umiejętności) czarnoksiężnikiem; odgrywanie z upodobaniem roli diabła w zabawach;
- zainteresowanie się horoskopami, pobudzenie ciekawością do czytania ich w gazetach, w internecie (...);
- udział w seansach (nawet jeśli ich oprawa była zartobliwa), w których przywoływana była osoba lub moc Szatana, wzywane były złe duchy lub duch kogoś zmarłego;

– jakiegokolwiek poszukiwania poza Tobą wiedzy lub mocy ponadludzkiej  
– także w szczerzej intencji pomocy sobie lub drugiemu człowiekowi; kontakt z jasnowidzem, bioenergoterapeutą, wróżbitą, magiem; udział w kursach reiki, medytacji pozachrześcijańskiej (np. transcendentalnej) ;  
– powierzone komuś obiecującemu mi szczęście lub spełnienie mojej woli zdjęcia, włosy, paznokcie, (,; jakiegokolwiek przedmioty).

– Wyrzekam się ich, oddaję Twojej władzy, ogłaszam, że nie są już ani trochę moją własnością. Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi rzeczami i z ludźmi, w których rękach one pozostają. Wyrzekam się wszystkich przytoczonych spraw, zwłaszcza tych, przez które świadomie wchodziłem w niebezpieczeństwo lub w grzech. Żałuję tego i postanawiam być od nich na zawsze wolny.

### "TYŚ MOJĄ UCIECZKĄ I TWIERDZĄ!"

Panie Jezu Chryste, nie chcę innego oparcia i innej pomyślności, niż w Tobie. Stań między mną, a wszelkim szukaniem szczęścia, które było dla mnie zasadzką i zagrożeniem. W Twojej wyłącznej władzy niech pozostaje:

– szukanie doświadczeń religijnych lub psychicznych (także oferowanych pod szyldem ćwiczeń sprawności umysłowej) w grupach lub praktykach niechrześcijańskich;

– ćwiczeń walki lub jakiegokolwiek umiejętności, z którymi wiązało się powtarzanie słów (formuł) nieprawdziwych lub dla mnie niezrozumiałych;

– poddanie się tajemniczemu lub otwarcie niechrześcijańskim rytom, obrzędom (słowom i gestom) o charakterze inicjacyjnym.

Wyrzekam się wszelkiego duchowego zaangażowania w religie niechrześcijańskie (najczęściej wschodnie) lub obrzędy o nieznanym pochodzeniu.

Jeszcze raz powierzam Tobie, Jezu, wszelki czas, w którym Ciebie nie było w moim życiu\*:

– długi czas bez sakramentu pokuty (Komunii świętej);

– zatwardziałość w grzechu pijaństwa, cudzołóstwa (małżeństwa niesakramentalne), zabijania dzieci nienarodzonych (personel medyczny ginekologii), kradzieży (. ..).

Wszystkie tamte dni okryj głębią niezmiernego Twego Miłosierdzia, aby żadne zło w nich mające początek nie ciążyło już nigdy nade mną.

\* Zakładam wcześniejsze wyznanie grzechów w konfesjonale. Prośba o wolność od skutków popełnionego zła jest bardzo pożądana także wtedy, gdy ktoś przeżywał czas zatwardziałego trwania w grzechu ciężkim. Wspomniany już słynny egzorcysta rzymski ks. Gabriele Amorth jednoznacznie świadczy, że taki stan wnętrza może być przyczyną dużych uwiązań, nawet opętania. (Zob. ks. G. Amorth, Wyznania egzorcysty, Częstochowa 1997, s. 56. 59-60.) Ze względu na to zaproponowana jest w naszej modlitwie także specjalna prośba i oczekiwanie szczególnej łaski uwolnienia, choćby ktoś wprost nie zaparł się wiary.

### TY WYZWALASZ OD SŁOWA NIOSĄCEGO ZGUBĘ!

Wyzwól mnie dzisiaj:

– od każdego przekleństwa i złorzeczenia wypowiedzianego pod moim adresem;

– od słów, przedmiotów i zabiegów magicznych, przez które chciano mnie skrzywdzić;

– od skutków jakiegokolwiek kontaktu z sektami lub osobami, które chciały mi zaszkodzić swoją duchową mocą, słowem lub działaniem;

– od mojego nierozumnego przyzwolenia na jakąkolwiek z tych szkodliwych relacji lub wpływów.

Także Tobie, Zbawicielu, oddaję wszystkie słowa przeze mnie wypowiedziane: złe, złośliwe, fałszywe, niepotrzebne, oskarżające, a zwłaszcza słowa przekleństwa i złorzeczenia. Niech w Twoim Boskim Sercu pozostaną na zawsze ukryte, aby zło nie mogło z nich korzystać dla zaszkodzenia komukolwiek.

**Panie Jezu!**

**Ogłaszam, że wszystkim, którzy mi zaszkodzili lub chcieli zaszkodzić, wraz z Tobą wybaczam ich nieprawość i powierzam ich Twojemu niezgłębionemu Miłosierdziu. Niech mnie nie łączą z nimi żadne więzy, poza więzami Bożej Miłości. Pragnę wolności, pragnę życia w Duchu Świętym, które jest darem Twoim – Pana mojego życia.**

**Ogłaszam wobec nieba i ziemi, wobec stworzeń widzialnych i niewidzialnych, wobec Aniołów i duchów nieczystych, że pragnę z całego serca, aby Jezus Chrystus był Panem całej mojej osoby. Taka jest moja definitywna i ostateczna decyzja! Nikt inny poza Nim niech nie**

ma do mnie prawa.

Przez zbawczą Moc Twojej Krwi, Jezu, oczyść mnie z wszystkiego, co sprzeciwia się Twojemu panowaniu. Pragnę być zawsze wolny - dzięki Tobie, z Tobą i w Tobie.

O Krwi i Wodo, któraś wypłynęła z Najświętszego Serca Jezusowego jako Zdrój Miłosierdzia dla nas, ufamy Tobie! (Powtórz kilka razy)

*Pod Twoją Obronę uciekamy się ...*

*(Dobrze będzie, jeśli spokojnie teraz odczytasz Psalm 9161.)*

*Kto się w opiekę oddał Najwyższemu i w cieniu Wszechmocnego mieszka,*

*Mówi do Pana: " Tyś moją ucieczką i twierdzą, Boże mój, któremu ufam.*

*" Bo On sam cię wyzwoli z sidła myśliwego i słowa niosącego zgubę.*

*Okryje cię swoimi piórami, pod Jego skrzy dla się schronisz:*

*wierność Jego jest puklerzem i tarczą.*

*Nie ulęknieś się strachu nocnego,*

*ani strzały za dnia lecącej,*

*Ani zarazy skradającej się w mroku,*

*ani moru niszczącego w południe.*

*A choćby tysiąc padło u boku twego i dziesięć tysięcy po twojej prawicy, ciebie to nie spotka.*

*Ty ujrzysz własnymi oczyma*

*zapłatę daną grzesznikom.*

*Bo Pan jest twoją ucieczką,*

*za obrońcę wzięłeś Najwyższego.*

*Nie przystąpi do ciebie niedola,*

*a cios nie dosięgnie twojego namiotu,*

*Bo rozkazał swoim aniołom,*

*aby cię strzegli na wszystkich twych drogach.*

*Będą cię nosili na rękach,*

*abyś nie uraził stopy o kamień.*

*Będziesz stąpał po węzłach i żmijach,*

*a lwa i smoka podepczesz.*

*"Ja go wybawię, bo przylgnął do Mnie,*

*osłonię go, bo poznał moje imię.*

*Będzie Mnie wzywał,*

*a Ja go wysłucham*

*i będę z nim w utrapieniu,*

*wyzwolę go i sławą obdarzę.*

*Nasycę go długim życiem i ukażę mu moje zbawienie".*

## VII. W życiu i w śmierci należymy do Pana

Drobne z pozoru cierpienie potrafi sparaliżować życie w nie mniejszym stopniu, niż jawnie ciężki krzyż. Doświadczył tego Bronisław - mężczyzna w dojrzałym wieku, ale zachowujący dobrą kondycję. W pewnym momencie życia zaczęła dręczyć go bezsenność. Było to dużym zaskoczeniem, bo nie należał do ludzi schorowanych. Po pierwszych, osobistych próbach pokonania niezrozumiałej dolegliwości, udał się do lekarza. Żaden specjalista nie potrafił jednak ani wytłumaczyć, co jest tego przyczyną, ani przezwyciężyć trudności.

Gdy stawiał się przed psychiatrą i w swoim znękanu zapytał: "Skąd się to u mnie wzięło?", ten odesłał go pod inny adres: "Pytaj się pana Pana Boga!". Spytał. Chociaż przyjście na modlitwę wstawieniczą było spowodowane wyłącznie trwającym parę lat cierpieniem, a nie odpowiedzią lekarza, okazja do postawienia Boga pytania przecież się nadarzyła.

Bóg odpowiedział. W modlitwie przywołał sytuację, która nie tylko zraniła duszę starszego człowieka, ale także trwale obciążyla system nerwowy: pogrzebowy orszak, wielu ludzi idących za trumną. Wśród nich, jakby sam (zrozumieliśmy, że duchowo sam - w swoim niepowtarzalnym i nieprzeniknionym dla innych bólu duszy), z kapeluszem w rękę nasz cierpiący Bronisław. Gdy przypomniane zostało zdarzenie, które nie było tajemnicą tylko dla Jezusa, i które rozpoznał bez trudu udręczony człowiek, po zmę-

czonych twarzy popłynęły łzy. „To pogrzeb mojego brata”. Okazało się, że miało to miejsce kilka lat wcześniej. Przeżycie było dla Bronisława tak wielkie, a związenie z bratem tak mocne, że to największe z ludzkich rozstań odbiło się na wszystkich sferach jego osoby. Po wygaśnięciu emocji pozostało nieświadomione zranienie i tak mocne obciążenie układu nerwowego, że bezsenność stała się chorobą trudną do wygaśnienia.

W modlitwie, dla której punktem wyjścia była śmierć brata i przeżycie pogrzebu, Pan Jezus dotknął najgłębszej przyczyny choroby i paru innych sytuacji, które ją potem rozwinęły oraz obdarzył wolnością od zmarłego. To było drogą uleczenia Bronisława. Wyczerpany organizm zaczął wracać do spokojnego rytmu życia: dnia pracy i nocy wypełnionej snem.

^ Bóg pragnie naszej wolności. Chce, aby i pozostający na ziemi, i odchodzący do wieczności, byli wolni. To logiczna konsekwencja należenia do Niego i poddania się całkowicie Jego władzy: "Nikt (...) z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci, należymy do Pana." (Rz 14,7) Ileż było w naszym posługiwaniu takich modlitw, w których Pan Jezus - na przekór ludzkim oczekiwaniom - nie przygotował uzdrowienia fizycznego dla człowieka umierającego! Chyba większość tych, do których byliśmy poproszeni, aby wspomóc ich modlitwą w ciężkim stanie (poznaliśmy w ten sposób wiele klinik i szpitali oraz oddziały prawie wszystkich specjalizacji), była wezwana przez Boga do wieczności. Ich śmiertelna choroba była najczęściej wprowadzeniem w przygotowany przez Opatrzność czas umierania. W tych wszystkich sytuacjach celem naszej modlitwy było wyproszenie choremu i - w nie mniejszym stopniu - rodzinie innej łaski, niż myśleli ludzie.

W intencji chorego (czasem także w jego imieniu) była to modlitwa powierzająca ręką Bożym wszystkie sprawy jego życia. Zwłaszcza wtedy Duch Święty przynaglał do takiego wołania, gdy w przeszłości przygotowywanego na śmierć człowieka był jakiś czas pustki - etap życia bez Boga. Doniosłości tej modlitwy doświadczyliśmy nieraz nawet w przejawach fizycznych - w bardzo mocnych reakcjach chorego, gdy on ją słyszał i nawet bez zewnętrznego uczestnictwa mógł chyba świadomie ją przeżyć, potwierdzając w swoim sercu. Czasem o tym przeżyciu nie było już w stanie nic powiedzieć jego ciało, ale mówiły gwałtownie dziwne parametry odczytywane przez aparaturę medyczną.

Rodzinie - w tego rodzaju sytuacjach - Bóg pragnął udzielić łaski wolności. Nieraz, gdy staliśmy przy łóżku ciężko chorego, Pan Jezus odwrócił nas ku jego bliskim i wezwał do modlitwy *n a d n i m i*, w ich intencji, aby umieli go oddać Bogu.

- Nie zapomnę towarzyszenia modlitwą rodzinie, dla której nagła choroba męża (ojca) była zaskakującym postawieniem krzyża w środku pogodnej i chyba przykładowej drogi życia bardzo religijnego domu. Gdy modliliśmy się za tego chorego człowieka, Pan Jezus pokazał prawdę sytuacji w obrazie: Aniołowie opuszczali z nieba jakby wieko trumny, którym miał być niebawem osłonięty ciężko chory człowiek. W czasie modlitwy stojący przy nim Pan Jezus obejrzał się w pewnej chwili na rodzinę - żonę i dzieci. W tym momencie Aniołowie znieruchomieli, wieko zostało zatrzymane. To "wstrzymanie akcji" trwało aż do dnia, w którym oni (pozostająca rodzina!), a nie chory, byli wreszcie przygotowani na przejście męża i taty do wieczności. Patrząc od zewnątrz, sytuacja była zupełnie niezrozumiała. Lekarze dziwili się, że postępująca gwałtownie choroba zatrzymała się, choć doświadczenie medyczne nie stwarzało najmniejszych wątpliwości, że kres jest tuż. Od śmierci dzieliły godziny, najwyżej dni. U Boga czas płynie inaczej. Dopiero po dobrych kilku (może nawet kilkunastu) tygodniach nastąpił wyznaczony przez Miłosierdzie dzień śmierci.

Przy szczególnym związaniu emocjonalnym, intencją nawet całego szeregu modlitw bywała wolność wzajemna: chorego (umierającego) i bliskiej mu osoby.

- Wśród wielu historii, które były przygotowywaniem człowieka chorego i jego bliskich do stanięcia przed obliczem Boga, uczestniczyliśmy w drodze bardzo oddanych sobie: starszego ojca i samotnego syna. Mieszkali razem. Po śmierci żony - matki mieli tylko siebie. Dom, kościół, praca syna, który nie założył rodziny - to był cały ich świat. Prowadzenie, którego doświadczały ze strony Miłości Bożej, było pełne delikatności i cierpliwości. W modlitwie nad chorym ojcem, Pan Jezus łaską poznania wzywał: "Oddaj Mi syna! Nie martw się o jego życie. Ja się o niego zatroszczę." W modlitwie nad synem, który często prosił o wstawiennictwo, brzmiało słowo: "Oddaj Mi ojca... Jestem jego Zbawicielem!" Tak było wiele razy, w czasie kilku nawrotów choroby, w licznych modlitwach, aż obaj przyjęli łaskę wolności i zdania się na

Boga.

Wezwanie do wolności od umierającego (albo już należącego do wieczności) człowieka, do oddania go Jezusowi jako Panu, do przyjęcia Bożych wyroków (co w odniesieniu do przeszłości przybiera nieraz formę "przebaczenia Bogu") - to codzienność w doświadczeniu modlitwy wstawienniczej nad bliźnimi, których przyniósł cię czyjeś śmierci.

W naszym posługiwaniu nieraz też Bóg dał zrozumienie, że ta postawa wolności jest potrzebna nie tylko pozostającym w doczesności, ale również jest rzeczą nieobojętną dla drogi człowieka, który do tej ziemi już nie należy. Pewne łaski, które niełatwo tu dyskretnie przywołać, mocno o tym przekonują. Sądzę, że i te, które mogłem powyżej opisać, pomogą każdemu wierzącemu sercu uchwycić tę subtelną prawdę.

^ Są takie odejścia z tej ziemi, które poruszają chyba każde serce: śmierć matki, ojca, kochanego brata, dobrego współmałżonka, przyjaciela, dziecka, które ubiegło w drodze do wieczności swoich rodziców... Każde z nich jest nie tylko szczególną historią w wielości ludzkich doświadczeń. Jest także sytuacją, która domaga się specjalnej łaski, Jezusowej pomocy, aby został zrealizowany cały plan Boży - w nas, pozostających tutaj, i w umierających. Podatna na choroby i zasadzki emocjonalność, nabrzmiałe uczucia człowieka łatwo stają się przeszkodą dla spełnienia Bożego zamysłu.

Człowiek naprawdę należący do Boga, żyjący w atmosferze wiary, umacniający się modlitwą, będzie osłonięty w godzinie próby.\* Jego serce zadrży w boleści rozstania, ale zadrży w Bożych dłoniach, bezpieczne i ostatecznie spokojne.

\* To jest jedna z tych chwil, których dotyczy wskazanie zawarte w słynnym tekście Desiderata: "Rozwijaj siłę ducha, aby mogła cię osłonić w nagłym nieszczęściu" (podaje za: Tygodnik Powszechny 8 (1980), 24.02.1982.).

Ale gdy tej próbie poddany jest człowiek nie utwierdzony w wierze lub nadwrażliwy w uczuciach - o łaskę na tę godzinę trzeba specjalnie prosić. "Kto prosi, otrzymuje" (Mt 7,8). Kto nie prosi, może doświadczyć biedy tego rodzaju, co wspomniany na początku tych rozważań Bronisław.

Popatrz teraz wstecz na drogę swojego życia. Przywołaj chwile konania bliskiej osoby lub pogrzebu, w których byłeś osobiście zaangażowany sercem. Jeśli twoje przeżycie smutku spowodowanego czyjąś śmiercią lub świadomość bolesnego powiązania uczuć z kimś ze zmarłych podpowiadają ci potrzebę takiej modlitwy, z pokorą i ufnością stań teraz przed Bogiem.

W duchu popatrz na pusty grób Zmartwychwstałego: odwalony kamień i leżące chusty, którymi było owinięte ciało umarłego Jezusa, przypominają, że ON JEST PANEM ŻYCIA I ŚMIERCI.

Uznaj, że On zwyciężył śmierć i dana Mu została wszelka władza: zarówno nad żyjącymi, jak i nad umarłymi.

Staw się w obecności Bożej.

Jezus Zmartwychwstały może stanąć przy tobie, jeśli Go o to poprosisz. On w swoim uwielbionym ciele może przyjść "mimo drzwi zamkniętych".

Chciej się oprzeć o Niego. Chciej być z Nim jedno, aby wraz z Nim ogarnąć pełnym pokojem spojrzeniem żyjących na ziemi i należących do wieczności.

Słowa proponowanej poniżej modlitwy czytaj i podejmuj z uwagą i zrozumieniem. Jeśli coś budzi twoje zastanowienie, przerwij, aby uniknąć bezmyślności. To, co podejmiesz po wcześniejszym zaskoczeniu lub co wydaje się szczególnie dla ciebie ważne, powtórz kilka razy.

**Panie Jezu Chryste!**

***Dzisiaj staję przed Tobą, wyznając nade wszystko, że Twojej władzy poddane są wszystkie stworzenia, że Ty jesteś Panem życia i śmierci mojej i moich bliskich. Każdego człowieka.***

***Wierzę i wyznaję, że celem życia i szczęściem doskonałym każdego z nas jest znaleźć się w Tobie, bowiem człowieka stworzyłeś dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie".***

***Wyznaję to nawet na przekór uczuciom budzącym się w mojej naturze, gdy myślę o moich zmarłych (Matce, Ojcu, żonie, dziecku,...). Ten ludzki ból, który wypełnił moje serce w godzinie ich śmierci, pragnę dzisiaj oddać Tobie, Zbawicielu, do Twojej dyspozycji i do uleczenia.***

***Staję przed Tobą z ufnością, pomny na Twoje wezwanie: "Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię."***

**• Zapraszam Cię, Jezu, nade wszystko do tej chwili, gdy umierał (-ła) ..... (wymień oso-**

*bę, której śmierć była lub jest dla Ciebie ciężarem).*

*Zapraszam Cię do moich przeżyć: do bólu rodzącego się wobec nadchodzącego rozstania, do zagubienia i buntu wobec miazdzącej siły śmierci, do żalu i poczucia bezradności wobec kruchości naszego ziemskiego istnienia.*

*Uznaję, że ..... był (-a) i jest na zawsze tylko Twoją własnością. Ty mi go (ją) dałeś na ten krótki czas ziemskiej wspólnoty. Postawiłeś, aby wszelkim dobrem, na jakie stać było jego (jej) serce, pociągnąć mnie do Ciebie i pomóc mi w spełnianiu woli Ojca. Ale prawo do niego (niej) miałeś zawsze tylko Ty. Ja o tyle, o ile mi z Twego Miłosierdzia tego prawa użyżyłeś, powierzając ..... na drogę wspólnego ziemskiego posłannictwa.*

*Oddaję Ci jeszcze raz....., pragnąc potrzebnej jemu wolności i prosząc o wolność również dla mnie. Oddaję go Twojej wyłącznej władzy, jeszcze raz stając w duchu przy nim w dniu śmierci, przy grobie, a zarazem stojąc przed Tobą - Panem - teraz.*

• Gdy ożywione są we mnie trudne wspomnienia i bolesne uczucia, przyjmuję całym sercem orędzie o Twoim niezgłębionym Miłosierdziu. Wierzę, że skoro masz dla każdego z nas wielkie zmiłowanie w każdej chwili życia, masz je tym bardziej w chwili człowieczej śmierci - w tym najważniejszym momencie ziemskiej historii.

Wierzę, że skoro Twoja Miłość wybrała taką chwilę dla przejścia z ziemi do wieczności, była to chwila dla niego (niej) najlepsza. Dla mnie - niewygodna i bolesna, ale dla niego (niej) najwspanialsza.

( Jeśli wspomniana śmierć była wynikiem woli człowieka: wypadku lub samobójstwa, trzeba stosownie zmodyfikować słowa modlitwy, nie odsuwając jednakże prawdy o Miłosierdziu, które towarzyszy nam zawsze i wszędzie.)

• Dzisiaj ogłaszam swoją zgodę na niepojęte Boże wyroki, plany i dopusty. Przyjmuję trud zadany mojemu sercu zagarnięciem do wieczności. Oddaję go (ją), innych bliskich mi zmarłych oraz siebie do Twojej dyspozycji. Nie chcę spotykać ich inaczej, niż w Tobie. Ufam, że przez wielki dar obcowania świętych, gdy jestem przy Tobie, Ty drugą swoją ręką przyciągasz do siebie wszystkich, nad którymi "nie ma władzy śmierć druga,,

• Z całą rozwagą podejmuję dzisiaj sercem tę prawdę, że żyjemy dla chwały Bożej, że przez krótki moment ziemskiego pielgrzymowania zmierzamy do wiecznego domu Ojca, w którym przygotowałeś nam miejsce. Wierzę, że to jest szczęściem człowieka. Także moich bliskich i moim. Tam, gdzie Bóg daje poznać siebie już nie przez "podobieństwo i obraz" w sercu swojego stworzenia, ale "twarzą w twarz", jest pełnia i radość bez kresu..

Jezu, Ty przyszedłeś "uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli".

Oddaję Ci dzisiaj również myśl o mojej śmierci i powierzam Twoim dłoniom jej nieuchronnie nadchodzącą chwilę. Weź ode mnie lęk, umocnij męstwem i ufnością moje serce.

Oto idę każdym dniem życia naprzeciwko Ciebie.

Prowadź mnie jako swoją własność i swoją chwałę. I przeprowadź mnie przez bramę śmierci, chroniąc przed zatrwożeniem i przed brakiem ufności.

Niech Twoje Miłosierdzie, które już na tej ziemi mnie ogarnia i leczy moje życie, przeprowadzi mnie drogą zbawienia do wiecznego domu Ojca.

Zdrowaś Maryjo...

*...modlimy się za z Tobą do Ciebie, przez Ciebie, o oczyszczenie duszy, serca, ciała i umysłu od zła wszelkiego.*

*..modlimy się za z Tobą do Ciebie, przez Ciebie, o oczyszczenie przez Twoje i Syna Miłosierdzie, wszelkiego zła ze mnie i bliskich.*

*..modlimy się za z Tobą do Ciebie, przez Ciebie, o radość, szczęście, opiekę Twoją i Twoich Aniołów*

*. Amen.*

## **VIII. Szaty wybielone w Krwi Baranka**

Czasem jedna chwila znienacka zmienia sposób naszego patrzenia i wyznacza na nowo bieg ludzkiego życia.

Czołowe zderzenie, do którego doszło pewnej kwietniowej nocy na jednej z głównych dróg opodal

Krakowa, było dla Grażyny takim właśnie momentem. Względna pociechą dla rodziny i przyjaciół było, że kierowca, obok którego siedziała, nie musiał poczuwać się do winy; że cała odpowiedzialność spadała na pijanego "drogowego pirata" jadącego z przeciwka; że gdyby nie poduszka powietrzna (zainstalowana kilka dni wcześniej), straciłaby życie na miejscu; że kierowcy obu pojazdów żyli - i to wychodząc z kolizji bez większego szwanku. Ofiarą tragedii pozostała właśnie ona - Grażyna, troskliwie przewieziona przez ratujących ją lekarzy na oddział intensywnej terapii jednej z krakowskich klinik.

Lista stwierdzonych obrażeń, duży płat gipsu kryjący sporą część bezwładnego ciała, skomplikowana aparatura medyczna odczytująca procesy organizmu i podtrzymująca życie - nie budziły w sercach jej bliskich wielkiej nadziei na przyszłość. Lekarze nie łudzili rodziny: po kilku dniach, które nic nie wniosły w sytuację poszkodowanej wypadkiem, dawali tylko 20% szans na przeżycie. "Dlatego aż tyle, bo to młody organizm - mówili - a jeżeli przeżyje, kto wie, w jakim będzie stanie..."

Na prośbę otoczenia Grażyny pochyłiliśmy się z siostrą Stanisławą nad szpitalnym łóżkiem. Gdy, wezwawszy Pana Jezusa, aby stanął przy nieprzytomnej dziewczynie, podjęliśmy przez dłuższą chwilę modlitwę uwielbienia, Król Miłosierdzia dał przedziwny znak: pokazał, że zgodnie z naszą prośbą jest obecny, w rękach zaś trzyma wskazówki zegara.

Moja myśl pobiegła natychmiast do starotestamentalnej relacji o królu Ezechiaszu, który w śmiertelnej chorobie prosił o zmiłowanie. Bóg przez proroka Izajasza ogłosił łaskę, a znakiem prawdziwości prorockiego słowa było cofnięcie cienia na zegarze słonecznym o dziesięć stopni. Bóg Ojciec jest Panem czasu. Także ludzkiego czasu życia. Tak było niecałe trzy tysiące lat temu i tak jest dzisiaj. Zegar w rękach Zbawiciela uprzytomnił tę prawdę jednoznacznie.

Z onieśmieleniem przyjęliśmy w sercu nadzieję: Bóg daje szansę, ma przygotowaną łaskę tak, jak miał dla śmiertelnie chorego Ezechiasza.

Równocześnie zrozumieliśmy, że wolą Boga jest oddanie Mu całego życia Grażyny, całego "jej czasu". On chce, aby wszystko należało do Niego. Jakby od tego zależało ogarnięcie całej jej osoby Miłosierdziem i darowanie całego, nienaruszonego życia na nowo.

\* \* \*

Przywrócenie życia Grażynie było cudem. A jeszcze lepiej nazwać je biblijnym słowem: znak. To było jedno z tych dzieł Jezusa, które nawet nie domagają się rozstrzygnięcia, czy mieszczą się w granicach natury, czy je przekraczają. Bez względu na werdykt kierują myśl ku Bogu, zwracają ku Niemu serce z tą niezachwianą pewnością~ że to On tutaj w specjalny sposób zadziałał. Mógł się posłużyć prawami natury. Mógł wykorzystać wiedzę i fachowość lekarzy. Ale jakkolwiek drogą dotarło do człowieka Jego zmiłowanie, On ogłosił tutaj swoją obecność i moc.

Jedną z ostatnich łask, jakie dał nam Pan Jezus w łańcuchu modlitw za przywracaną życiu Grażynę, było "światło" ukazujące zdumienie lekarza, który usiadłszy przy łóżku chorej, przejrzał wielotygodniową historię wskrzeszenia, z zadziwieniem kręcąc głową. (Nikommu o tej łasce nie wspomnieliśmy. Po kilku dniach otrzymaliśmy jej potwierdzenie, gdy nam opowiedziano o zaskoczeniu finałem historii jednego z lekarzy tej kliniki. Czego Pan Jezus dokonał w jego duszy świadectwem swojego Miłosierdzia, tego nikt z nas nie wie).

Dzisiaj Grażyna jest w pełni sprawną kobietą. Patrząc na jej swobodę poruszania się i pogodny styl bycia, chyba nikt nie przypuszcza, że otarła się o śmierć. Jedyнным zewnętrznym śladem tamtych dni jest o 1 cm krótsza lewa noga. Zresztą nikt łatwo tego nie zauważy. Ci zaś, którzy znają tę tajemnicę, wiedzą że o wiele ważniejszy sekret pozostał w jej sercu.

A w moich oczach pozostał Pan Jezus z zegarem w ręku. Miłosierny Zbawiciel, który nabył całe moje życie za cenę swojej Krwi i jako jeden jedyny ma do niego prawo. Pan mojego życia, który w swoim szacunku dla człowieka nie egzekwuje całej swej władzy, ale chce, abym wolną wolą uznał Jego panowanie i wybrał Jego prowadzenie jako jedyną sensowną propozycję; abym z ufnością powierzył całą moją drogę Jego Miłosierdziu. Czy życie człowieka: przeszłość, dzień dzisiejszy i to, co do nas przyjdzie - może znaleźć się w lepszych rękach?

Wszystkie dotychczasowe rozważania i modlitwy służyły temu, aby nasze ważne sprawy w Jezusowych rękach znalazły wolność, uzdrowienie i umocnienie na dalszą drogę.

Dziś, na zakończenie zaproponowanego szlaku uzdrowienia wewnętrznego, zachęcam, abyś w

rękach Zbawiciela zobaczył "zegar twojego życia". Abyś uznał z pokorą Jego władanie i wybrał Miłosierdzie jako łaskę dla całej twojej życiowej historii. Minione siedem tematów wyznaczyło jej milowe kamienie. Ale poza nimi rozwija się bezmiar osobistego doświadczenia (także bolesnego), który nie mniej niż one, woła o zmiłowanie.

Proponowana poniżej modlitwa uwzględni pewne zasadnicze i obecne w prawie każdym życiorysie ciężary serca. (Parę z tych zasadniczych brzemion już zostało przywołanych w dokonanych rozważaniach i modlitwach; problem lęku został podpowiedziany w specjalnym temacie i już nie będzie podjęty.)

Zachęcam, abyś podjął tę modlitwę, ale równocześnie przynaglam, abyś na niej nie poprzestał. Przed jej przeczytaniem, po albo nawet między jej wierszami - opowiedz Jezusowi całe swoje życie. Opowiedz z intencją złożenia wszystkiego w Jego Sercu. Nie uważaj, że wystarczy, iż On o tym wie swoją boską wiedzą. Jezus chce o d c i e b i e usłyszeć, wedle twojego pragnienia przyjąć. "Zrób mi przyjemność, że mi oddasz wszystkie swe biedy i całą nędzę, a Ja cię napełnię skarbami łask. (...) Mów, dziecię, wszystko bez żadnych zastrzeżeń, bo słucha cię Serce miłujące, Serce najlepszego przyjaciela. (...Mów do Mnie po prostu, jak przyjaciel z przyjacielem" - wzywał Pan św. Siostrę Faustynę. Dzisiaj wzywa ciebie. Bądź pewny, że jako twój Zbawiciel raduje się, gdy Jego Miłosiernej władzy powierzasz koleje swojego losu.

Podejmij decyzję, aby nie było nic twojego, co by nie znalazło się w Jego rękach.

Tylko życie Jemu oddane nie boli.

Tylko życie Jemu oddane nie będzie oskarżeniem przed sprawiedliwością Bożą.

Tylko życie Jemu oddane będzie oczyszczone i przedstawione jako piękne Dobremu Ojcu.

O tych, którzy usprawiedliwieni zasługami Krwi Zbawiciela stają przed Bogiem, mówi Apokalipsa: "To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili" (Ap 7,14). Zatem i ty - wypłukaj swe szaty w Krwi Baranka...

Dzisiejsza modlitwa ma na celu powierzenie Miłosierdziu Bożemu całego twojego życia. Jeśli dawno, albo nigdy, nie odprawiałeś spowiedzi świętej generalnej, dokonanie tego przed tą modlitwą lub po niej byłoby otwarciem się na wielką łaskę. Sakrament pokuty jest sakramentem uzdrowienia. Ogarnięcie przez Bożą Miłość równocześnie ducha - obciążonego grzechem i duszy - zranionej słabością cudzą i własną, byłoby przyjęciem pełni Bożego daru przygotowanego dla twojego uzdrowienia wewnętrznego.

Oddając w czasie modlitwy sytuacje, które się przypominają, powierzaj też Miłości Zbawiciela ludzi i relacje, których doświadczyłeś jako narzędzie zranienia ciebie.

Pokornie, ale też z niezachwianą ufnością w niezgłębione Miłosierdzie Jezusa, uznaj również tę ranę, którą niewiernością samemu sobie zadałeś swojemu wnętrzu. Skoro Pan przebaczył ci grzech, jest Jego pragnieniem, aby Jego miłość była przyjęta nie tylko umysłem, ale i sercem, abyś w pełni rozradował się łaską zbawienia.

Teraz stań pod Krzyżem ze świadomością, że Pan Jezus ma przed oczami właśnie ciebie. Umiłował nie tylko całą ludzkość, ale również konkretnego człowieka. Skoro chciałeś przyjść pod Krzyż, otrzymujesz dar spotkania się z "Miłością dla ciebie" .

Przyjmij dar tego spotkania z Nim jako szczególną łaskę "twojego czasu z Jezusem". Przeżyło "swój czas" już bardzo wielu: zaskoczeni niespodzianką obfitego połowu Rybacy, wzgardzeni trędowaci, których On się nie brzydził, chorzy czekający 38 lat na pomoc człowieka, która spełniła się w Boskim Lekarzu, przekreśleni Dobrzy Łotrowie ... - z wielu pokoleń i ze wszystkich zakątków świata. A teraz przy Jezusie stajesz ty. Teraz jest" twój czas"!

Poproś Maryję, Anioła Stróża, ulubionych Świętych o wstawiennictwo.

**O p r z y j s i ę w d u c h u o K r z y ż ...**

Słowa modlitwy czytaj bardzo powoli. Dodawaj to, co one ci uświadomią: nie wymienione tutaj sprawy twojej życiowej drogi, które Duch Święty ci przypomni, abyś je powierzył niezgłębionemu Miłosierdziu Boga, tej Miłości Przebaczącej.

**Jezu, udziel mi łaski szczególnego spotkania z Tobą.**

Pragnę złożyć pod Twoim Krzyżem całe moje życie. Wszystko, co niosę w swoim sercu, cały zapis moich dni, lat i dziesięcioleci. Zapis czasem bolesny, czasem grzeszny,... trudny zapis. Są w nim oskarżające mnie długi, które zaciągnąłem wobec Ciebie i ludzi. Są i dotkliwie kredyty mojego zaufania,

które zostało nadużyte. Jest w nim łańcuch rozczarowań, które sprawiło mi życie (czasem bardzo konkretni ludzie) i które ja sprawilem innym.

Oto opieram się cały o Twój Krzyż. Oto wylewam serce u Twoich stóp.

Poddany mocy Krzyża, spokojnie zauważ i oddaj Panu wszelkie doświadczenie, w którym zakosztowałeś: braku akceptacji, upokorzenia, zagrożenia grzechem (one wypaliły na tobie piętno: odrzucenia, poczucia niższości i poczucia winy).

Ty znasz, Panie, te chwile, w których brakowało miłości potrzebnej mojemu sercu. Są one dla mnie nieustannie bolesnym ciężarem, chociaż na co dzień staram się o nich nie myśleć.

• Oddaję Tobie te wszystkie sytuacje, w których czułem się n i e a k c e p t o w a n y :

– w domu mojego dzieciństwa...;

– w relacjach z Rodzicami, rodzeństwem...;

– w dziecięcych zabawach i pierwszych kontaktach z innymi... ;

– w porównywaniu mnie z innymi dziećmi i stawianiu mi ich za wzór...;

– w poniżaniu mnie...;

– w doświadczeniach szkoły, kontaktu z nauczycielem...;

– w wyrobionej o mnie opinii i w stawianych mi ocenach...;

– w chwilach samotności pośród rówieśników...;

– w chwilach zanegowania siebie (w sferze ciała, płci, walorów intelektualnych, swojego wyglądu, sprawności fizycznej, pochodzenia) lub swojego domu...;

– w relacjach uczuciowych...;

– w przeżyciu zawodu, oszukania czy zdrady...;

– w chwilach płaczu z powodu bólu, niezrozumienia, braku oparcia...;

– w buncie, którego doświadczyłem ze strony dzieci, wychowanków, współpracowników...;

– (...)

Dziękuję Ci, że mnie rozumiesz. Ty najpełniej doświadczyłeś ciężaru odrzucenia. Przyszedłeś do swojej własności, a swoi Cię nie przyjęli. W Betlejem nie było miejsca godnego Twoich narodzin. Gdy głosiłeś Królestwo Boże, wielu Tobą wzgardziło. Nawet mieszkańcy rodzimego Nazaretu wyrzucili Cię z miasta. Arcykapłani i uczeni w Piśmie bez skrępowania wydali na Ciebie wyrok. A serca uczniów odwróciły się od Ciebie przez zdradę i strach. Tak niewiele pozostało Ci wiernymi do końca.

Przez Twoje odrzucenie ulecz ranę zadaną mi brakiem miłości!

Tylko Ty przełamujesz ludzką samotność... Dzisiaj dotknij mojego serca, zaszczep w nim pamięć o tym, że Ty nie opuszczasz człowieka. To właśnie w Tobie spełnia się słowo Bożej obietnicy dla mnie: "Góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość 75 nad tobą."

Tak, Jezu, Twoja Miłość nie odstąpiła ode mnie...

• Powierzam Tobie wszelkie u pokorzenia, których doświadczyłem:

– w braku dowartościowania, którego doznałem... (w domu, w szkole, przy zabawie w gronie rówieśników);

– w dziecięcym poczuciu małej wartości

– z powodu ubóstwa domu, braku wykształcenia Rodziców lub publicznych grzechów (...Ojca, Matki, brata);

– w zawstydzaniu mnie, którego doświadczyłem od bliźnich (rodziny, nauczycieli, kolegów, koleżanek) zwłaszcza przy innych...;

– w kpieniu z mojej osoby, przymiotów, z moich starań, zwłaszcza przeżywanym wobec wielu świadków...;

– w chwilach, w których była ogłoszona moja słabość, nieudolność... ;

– w doświadczeniu porażki, wszelkiej konfrontacji z moją słabością brakiem talentów...;

– we wzgardzie wobec mojej dobrej woli, czystych intencji, szczerych starań...;

– w podeptaniu moich uczuć...;

– (...)

Twój Krzyż mówi mi, że dla Ciebie zawsze byłem ważny. Ani ułomności mojej natury, ani małe zdolności nie przeszkodziły Ci w pełnym przychylności patrzeniu na mnie. Co więcej, właśnie ze względu na moją małość przyjąłeś tak straszne poniżenie: oszpeccenie, wyszydzenie i haniebną śmierć.

Dziękuję Ci, że Ty - Boży Syn, ogłaszasz, że jestem tak cenny. Że jestem wart Twojej Krwi.

Myślałeś o mnie nawet wtedy gdy nikt o mnie nie pamiętał. Wyrzyłeś mnie na swoich rękach, a gdy to wydawało Ci się za mało, naznaczyłeś mną głęboką ranę w swoim sercu.

Nigdy tego nie zrozumieję, że Ty - Bóg, chciałeś ratować mnie za cenę ogołocenia samego siebie, aby cieszyć się moją obecnością przy Tobie przez całą wieczność.

Nigdy Ci się nie odwdzięczę, Zbawicielu...

• Składałem wreszcie pod Twoim Krzyżem, Jezu, wszystkie sytuacje, które zrodziły we mnieniu prządkowane poczucie winy:

– nieprawdziwe doświadczenie Boga i Jego przykazań, przekazane mi przez rygorystyczną lub pruderyjną atmosferę w moim domu;

– wpajanie mi niezdrowych (nieprawdziwych) zasad, które wykreowały we mnie obraz Boga bezdusznego lub nawet okrutnego;

– chwile wypełnione nierozumnym przymusem do mnożonych praktyk religijnych;

– sytuacje zgorzenia przez człowieka dorosłego, który podeptał wrażliwość mojego sumienia i wprowadził je w niegasnący zamęt;

– (...)

To Ty, Panie, wydobywasz mnie z dołu zagłady!

Ty mnie ratujesz z błotnego grzęzawiska!

Ty wkładasz mi w usta pieśń nową!

Dzięki Tobie będę śpiewał dla mojego Boga!

Gdy patrzę wraz z Tobą ukrzyżowany Zbawco, na całą moją historię, jeszcze raz ponawiam decyzję przebaczenia tym, którzy mnie skrzywdzili: którzy mnie odrzucili, którzy upokorzyli, którzy zasłonili mi Ciebie. Wraz z Tobą ogłaszam im przebaczenie.

Wraz z Tobą pragnę dla nich Miłosierdzia. Nie rozumiem trudu mojego życia.

Nie rozumiem tajemnicy zła, którego doświadczyłem. Ale skoro Ty rozumiesz i skoro Ty ten trud przewycięszasz, zgadzam się na tę moją niełatwą do pojęcia drogę.

Zgadzam się na moich Rodziców.

Zgadzam się na moje rodzeństwo (męża, żonę, dzieci).

Zgadzam się na spotkanych ludzi.

Zgadzam się na moich krzywdzicieli.

Zgadzam się na to wszystko, co Bóg dopuścił trudnego w moim życiu, szanując wolną wolę moją i innych stworzeń. Choć nieraz buntowałem się na porządek stworzenia i na Boże dopusty, dzisiaj - pod Krzyżem mojego Zbawiciela - przyjmuję to, czego nie rozumiałem.. .

Zgadzam się na moje życie!

Jezu, nie pozwól mi odejść! Nie pozwalaj mi zakończyć tej rozmowy z Tobą!

Jest między nami pewna tajemnica...

Jest skaza na moim życiu, z której mocy nikt inny poza mną i Tobą nie zdaje sobie sprawy. To znamie jest chyba gorsze od całego przedstawionego Ci "podziurawienia", którego doświadczyło moje serce. Może dlatego, że to ja sam sprawiłem... Czymże bowiem są wszystkie zdrady, zawody i krzywdy, które uderzyły we mnie z zewnątrz, w porównaniu z tym zawodem, który sprawiłem sobie ja sam...

Trzymając Jezusa za rękę spójrz na historię twojego największego odstępstwa...

Dzisiaj mam już..... lat.

Podobno czas goi rany...

A przecież żywe jest we mnie to niespełnienie, które znam ja i znasz Ty.

Tętni we mnie jak wygaszony pozornie wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć i zniszczyć mocne na zewnątrz struktury, okazując swoje prawdziwe, pełne destrukcji oblicze.

Świadomość straconych talentów jest tak okrutnie żywa, jakby one w tej chwili były rozsypywane między mną a Tobą, na dowód mojej niewierności samemu sobie, temu, co we mnie złożyłeś i czego się po mnie spodziewałeś.

Talent czasu, który został stracony.

Talent lat opróżnionych z pobożności.

Talent miłości i ofiary - rozmienny na fałszywą monetę niestałości i flirtów.

Talent życia dla postawionych mi przez Boga - wymieniony w kantorze diabła na doraźny zysk i walutę publicznego uznania.

Talent głosu sumienia - schowany głęboko tam, skąd już nic nie słyhać.

Talent porywów serca i poruszeń ducha - zgubiony w błocie tego świata.

Talent mojej drogi, powołania i rzeczywistych zadań - zapomniany na zawołanie".

Talent Twojego prowadzenia przez życie - którego wielkości się przestraszyłem.

Talent wolności dla Ciebie - który bałem się nabyć za cenę moich posiadłości.

Talent wspólnoty serca z Tobą - którego wartość wydawała mi się mało opłacalna na tej ziemi.

Talent służby Tobie - wymieniony na marny grosz zadowolenia z siebie (a czułem od razu, że to zła transakcja).

Talent rzecznika Bożego Królestwa - strwoniony dla wymiernej waluty doczesnej satysfakcji.

– Ogłaszają moją podłość i nędzę.

Jak Judaszowe srebrniki rzucone na posadzkę świątyni krzycz~ że zabiłem równocześnie Ciebie we mnie i siebie.

Odeszli z tamtych lat przyjaciele i wrogowie. ("Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.")

Oskarżający mnie i próbujący ratować moją drogę. Zaniedbani przeze mnie wraz z tymi, którzy wciągali na bezdroża.

Zostałeś tylko Ty i ja...

Ja - jak tamta kobieta, którą schwymano na cudzołóstwie i pozostawiono przy Tobie.

Jak Nikodem, który strwonił życie za dnia i - po zachodzie słońca, nocą - nadrabiał zaległe spotkanie z Tobą.

Jak Samarytanka, która tyle razy przegrała życie, a od Ciebie dowiedziała się, że jeszcze może je wygrać.

Jak Dobry Łotr, któremu brakło czasu na zaczynanie od nowa, ale podarowałaś mu umieranie w Godzinie Miłosierdzia.

Wiem, że mnie nie potępiasz.

Twój sługa w konfesjonale ogłosił i przekazał mi Twoje przebaczenie.

Ale serce wciąż łkało. Nie mogłem przed tym uciec...

Dzisiaj przyjmuję jeszcze raz, że Ty się mną nie brzydzisz. Ty się ode mnie nie odsuwasz, gdy ja podchodzę do Ciebie.

A skoro Ty mnie nie oskarżasz, poddany Twojej miłości i ja się nie chcę oskarżać.

I nawet, jeśli jesteś jedynym, który nie patrzy na mnie ze wzgardą przyjmuję dzisiaj Twoją przebaczącą miłość i wraz z Tobą przebaczam samemu u siebie.

Przebaczam Twoją miłością.

Przebaczam Twoim przebaczeniem.

Przebaczam mocą Twojego Krzyża.

Przebaczam potęgą Twojej Krwi.

– Tego Talentu Szatan nigdy nie zdołał wykraść z mojego życia!

Wiem, że Twój Krzyż został tak mocno wbity przez Boga w moją drogę, że nic Go nie wyrwało i nie wyrwie... Dlatego mogłem do Niego wrócić.

Jezu, dziękuję Ci za Twoją wierność. Ty nigdy ze mnie nie zrezygnowałeś.

Inni – zwątpili, ja - zniechęciłem się już nieraz do siebie. Ale Ty - nie.

Ty nigdy nie zgodziłeś się z zagrabieniem mojego życia przez zło.

Niech będzie uwielbiona zapłata Twojej Krwi, wołająca wobec nieba i ziemi, że tylko Ty masz do mnie prawo... Tak niech będzie dzisiaj i już na zawsze. Amen.

Ucałuj Krzyż. Trwaj przez chwilę milcząc w obecności Bożej. Niech Twoje serce pozostaje ogarnięte wdzięcznością.

Nie analizuj już żadnej z powierzonych Miłosierdziu Bożemu sytuacji. Jeśli kiedykolwiek one się przypomną, potwierdź tylko: "Jezu, powierzam to Tobie". Ale nie rozważaj, nie "gdybaj", bo to nic nie wnosi, poza okazją do ataku złośliwego ducha na twoje serce. Wszystkie powierzone Jezusowi historie należą do oceanu Jego Miłosierdzia, a nie do ciebie.

*(Niekoniecznie od razu, może dopiero na końcu dnia, w ramach wieczornej modlitwy, podejmij wyznanie psalmisty zapisane w Psalmie 40 (w. 2-9).)*

Z nadzieją czekałem na Pana,  
a On się pochylił nade mną  
i wysłuchał mego wołania.  
Wydobył mnie z dołu zagłady,  
z błotnego grzęzawiska.  
Stopy moje postawił na skale  
i umocnił moje kroki.  
Włożył mi w usta pieśń nową,  
śpiew dla naszego Boga.  
Wielu to ujrzy i przejmie ich tnvoga i zaufają Panu.  
Szczęśliwy człowiek, który nadzieję pokłada w Panu,  
a nie naśladuje pysznych i skłonnych do kłamstwa.  
Panie, Boże mój, wiele uczyniłeś cudów  
i w Twoich zamiarach wobec nas nikt Ci nie dorówna.  
A gdybyś chciał je głosić i opowiadać,  
byłyby liczniejsze niż można to wyrazić.  
Nie chciałeś ofiary krwawej ani z płodów ziemi,  
lecz otwarłeś mi uszy.  
Nie żądałeś całopalenia i ofiary za grzechy.  
Wtedy powiedziałem: "Oto przychodzę.  
W zwoju księgi jest o mnie napisane:  
Radością jest dla mnie pełnić Twoją wolę, mój Boże,  
a Twoje prawo mieszka w moim sercu. "

"Potem Pan ukazał mi arcykapłana Jozuego, który stał przed aniołem Pańskim, a po jego prawicy stał szatan, oskarżając go. Anioł Pański tak przemówił do szatana: "Pan zakazuje ci tego, szatanie, zakazuje ci tego Pan, który wybrał Jeruzalem. Czyż nie jest on niby głownia wyciągnięta z pożogi?"

A Jozue, stojący przed aniołem, miał szaty brudne.

I zwrócił się anioł do tych, którzy stali przed nim: "Zdejmijcie z niego brudne szaty!" Do niego zaś rzekł: «Patrz - zdejmuję z ciebie twoją winę i przyodziewam cię szatą wspaniałą». I tak mówił jeszcze: «Włóżcie mu na głowę czysty zawój». I włożyli mu na głowę czysty zawój, i przyodziali go wspaniale."

Jeśli opowiadając Jezusowi swoje życie, szczerze Mu je oddałeś w sakramencie pokuty i w modlitwie, to teraz stoisz przed Nim wspaniale przyodziany, w szatach wybielonych Jego Krwią. I chociaż szatan - który tyle razy zadał ci wymierzony i skuteczny cios mający cię zniszczyć - nie może znieść Bożej łaski przebaczenia, oczyszczenia i uzdrowienia twojego życia, i nadal chce cię oskarżać przed Bogiem, to przecież stracił argumenty przeciwko tobie. Dowody jego zwycięstwa utonęły w oceanie Bożej Miłości.

Ponieważ zaufałeś Miłosierdziu, Bóg mógł okazać, że ostatnie słowo należy do Niego!

Za tobą rozciąga się jasna wstęga życiowej drogi, z której Zbawiciel zmył swoją Krwią pokrywając ją szarą warstwę grzechów i ran, winy i udręczenia. Ty już nie musisz się o tę drogę martwić, bo stała się Jezusową własnością.

*Jeśli, krocząc szlakiem wewnętrznego uzdrowienia zapisanym w I części niniejszej książki, stawiałeś się przed Jezusem, zapominając o moim towarzyszeniu tobie, o moich słowach czy sytuacjach przeżytych przez innych ludzi; jeśli jesteś w spotkaniu z Panem, a nie ze Wspólnotą, z której doświadczenia i modlitwy wyrasta ten przekaz, to możesz od jutra czytać część II: "Nabieraj mocy w łasce".*

## Część II

# NABIERAJ MOCY W ŁASCE

"Ty więc, moje dziecko, nabieraj mocy w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, a to, co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, przekaz zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać i innych" (2 Tm 2,1n).

Jestem synem Kościoła. Przyszło mi stać się Jego dzieckiem w tym cudownym czasie, w którym Bóg postanowił ożywić w Nim misterium Zesłania Ducha Świętego; postanowił odnowić piękno swojej Oblubienicy, uobecniając bogactwo swojego tchnienia. Przeżywamy zatem czas łaski, "która jest w Chrystusie Jezusie" i która daje nową żywotność całemu Jego Ciału.

Świadczenie o Bożej łasce, które przewija się od pierwszego słowa tej książki, niech będzie przez Boga przyjęte jako udział w uwielbieniu i okazaniu wdzięczności, które płyną ku niebu od całego Ludu Bożego na ziemi. Udział we wdzięczności Kościoła zwłaszcza za dary ostatnich dziesięcioleci: za czas Nowej Pięćdziesiątnicy wypraszanej przez Jana XXIII\* i wciąż uobecnianej - ostatnio tak obficie w posłudze Jana Pawła II; za "wylanie Ducha na wszelkie ciało" (J13,1) - wylanie przyjmowane przez Pasterzy Kościoła na Soborze Watykańskim II, ale także przez prostaczków i małuczkich poddających swoje życie Mocy Bożej w swoich parafialnych świątyniach; za święte prapnienia wzbudzone w sercach studentów z Pittsburga\* i takie same przyjmowane nieustannie w każdym zakątku świata.

\* W przeddzień otwarcia Soboru Jan XXIII błagał Boga: "Odnów swoje cuda w naszych czasach, tak jakby w nowym dniu Pięćdziesiątnicy..." cyt. za: F. Mascarenhas SJ, Krótki przewodnik po Odnowie w Duchu Świętym, Kraków 2001, s. 21. Zob. też: Korzenie Odnawy (w:) Zeszyty Odnawy w Duchu Świętym 2 (2), 1994, s. 37 oraz: Skąd się wzięła Odnawa w Duchu Świętym, oprac. B. Wójcik (w:) Zeszyty Odnawy... 4 (34), 1999, s. 9.

"Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył mnie do posługi (...). Dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego" (1 Tm 1,12.16).

W to uwielbienie i dziękczynienie Bogu, który odnawia swój Kościół, wpisana jest też bardzo osobista wdzięczność wobec Niego za to Jego działanie, którego byliśmy i jesteśmy uczestnikami bądź świadkami we Wspólnocie "Misericordia".

- Świadom jestem tego, że w rozsznycanych po kraju grupach modlitewnych, szkołach ewangelizacji, wspólnotach życia lub służby, Pan Jezus złożył wielkie bogactwo łaski: liczne i znamienite charyzmaty użyźniające głębię Kościoła. Doświadczając przy różnych okazjach działania Ducha Świętego w posłudze braci kapłanów lub świeckich (obojga płci), nieraz byłem wezwany do wielbienia naszego Zbawiciela, w dziełach spełnianych przez Niego samego mocą łaski, z którą oni współpracowali.

\* Doświadczenie ożywienia daru Ducha Świętego (tzw. "chrztu w Duchu Świętym" nazywanego też "odnowieniem/odrodzeniem w Duchu Świętym" lub "wylaniem Ducha Świętego") upragnione i dane przez Boga w trzydziestoosobowej grupie studentów i profesorów katolickiego Uniwersytetu Duquesne w Pittsburgu (Pensylwania) w dn. 18.02.1967 r. uznaje się za narodziny Katolickiej Odnawy Charyzmatycznej. (Zob. E. Weron SAC, Odnawa w Duchu Świętym (w:) Leksykon duchowości katolickiej, red. ks. M. Chmielewski, Lublin - Kraków 2002, s. 598; P. Mansfield, Tak jak na początku (w:) Międzynarodowa Konferencja Ewangelizacyjna: Kościół katolicki III tysiąclecia wspólnotą świadków Jezusa, Częstochowa 2003, s. 26-28; P. Gallagher Mansfield, Narodziny Odnawy w Kościele katolickim (w:) Zeszyty Odnawy... 1 (1), 1994, s. 28-31; Skąd się wzięła Odnawa..., dz. cyt., s. 8.

Na tle tej obfitości Bożego Daru dane mi było zrozumieć, jak specyficzne jest nasze posłannictwo: kapłana i osoby świeckiej, wspomaganych modlitwą braci i siostr w wierze. Posłannictwo, w którym Jezus przedziwnie jednoczy dary łaski. Jeden (za który wdzięczność Bogu już sygnalizowałem) to dar głębokiego poznania potrzebnego do owocności modlitwy nad bliźnim. Czysta łaska, w której uobecnia się stuprocentowa zgodność z prawdą i niezwykle precyzyjne dotknięcie serca ludzkiego dokładnie w tym miejscu, które domaga się zmiłowania; w miejscu, któremu najbardziej potrzebne jest doświadczenie Miłosierdzia. Dlaczego Pan Jezus chciał, aby uczestnikiem rozeznania Jego znaków był wraz z osobą świecką kapłan i dlaczego w jednej modlitwie ze wspomnianym darem łączy drugi: nakładanie mocy łaski na proste błaganie i na kapłańskie błogosławieństwo - pozostaje tajemnicą Jego planów wobec człowieka. "Czynię to dla niezgłębionych zamiarów Swoich, które poznasz później" - nawiązywał Jezus do niezrozumienia doświadczanego przez św. Siostrę Faustynę. Ma prawo traktować tak i innych.

- Dzielenie się katechezą, jaką przeprowadza Pan Jezus w naszym posługiwaniu, niech będzie też wyrazem wdzięczności za wszystkie modlitwy, w których posłużył się naszą Wspólnotą, aby bliźni doznali ulgi.

- Niech będzie wreszcie dziękczynieniem Jezusowi za specjalne, święte miejsce, które przygotował, przez wstawiennictwo Maryi, we wspomnianej świątyni Miłosierdzia Bożego, dla spełniania posługi modlitwy wstawienniczej. Za doprowadzenie szczególną łaską przekraczającą opory i niedowierzania - do uświęcenia tego miejsca przezaf, założenie tronu miłosierdzia", jakim jest tabernakulum. Za ofiarność parafian i przybywających z daleka po wspomóżenie zyskiwane przez posługę wstawiennictwa, przez których wspólną hojność Boży zamysł został spełniony mimo materialnych niedomogów.

Nade wszystko niech będzie to opowiadanie o łasce wypowiedzeniem wdzięczności za prorockie słowo, które przyjęliśmy w modlitwie, obiecujące, że "każdy, kto tutaj przyjdzie, szukając pomocy, nie odejdzie bez łaski"

- Niech będzie uwielbiony Miłosierny Bóg w swoich dziełach i w planie, którego jeszcze dzisiaj nie rozumiemy, ale który z pewnością przeprowadzi wedle swej niepokonalnej Mocy i niezgłębionego Miłosierdzia.

"Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży (...). Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia. Nie wstydz się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga! On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami. (...) Jej głosicielem, apostołem i nauczycielem ja zostałem ustanowiony. Z tej właśnie przyczyny znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujmę sobie tego nie poczytuję, bo wiem, komu zawierzyłem, i jestem pewny, że mocen On jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia" (2 Tm 1,6-9.11n) \*.

\* "Patrz duszo, dla ciebie założyłem tron miłosierdzia na ziemi, a tym tronem jest Tabernakulum i z tego tronu miłosierdzia pragnę zstępować do serca twego." - mówił Pan Jezus do św. Siostry Faustyny (tamże, 1485).

## I. Moc błogosławieństwa

Zaczął się prozaicznie: kupiłem sobie nowy krem do golenia. Co prawda nie taki, jak chciałem, bo nie miałem czasu chodzić po sklepach. A poza tym skonstatowałem, że już takiego używałem kiedyś w przeszłości i jakoś służył.

Po kilku dniach zauważyłem, że coś się dzieje ze skórą na twarzy. Może woda po goleniu nieświeża? Nie, do upływu terminu ważności jeszcze dużo czasu. Może trzeba pomóc jakimś kremem - "Nivea" lub innym? Tego wszakże nigdy nie musiałem robić. Po kilkunastu dniach bezskutecznych zmagani o gładkie lico uznałem swoją bezradność. Może to niezwykle polecać Zbawicielowi takie przyziemne drobiazgi, ale skoro zakłócają życie... A poza tym: "...przecież pełnię posługę kapłańską we wspólnocie modlącej się o uzdrowienie - wewnętrzne, ale i całego człowieka!" Chociaż wydawało się, że Wspólnota "Misericordia" otrzymała poważniejsze posłannictwo, niż modlitwa w sytuacji niedomogów skóry na twarzy Księdza, poprosiłem o wstawiennictwo.

Pan Jezus wcale nie uznał sprawy za mało ważną. Odpowiedział "światłem": pokazał, że bierze mój krem do golenia w swoje ręce i błogosławi. Wraz z tym obrazem zostało dane zrozumienie, że jest Jego wolą, aby wszystko błogosławić. Wróciwszy do domu, posłusznie, po chwili modlitwy, pobłogosławiłem mój kłopotliwy kosmetyk.

W ciągu kilku najbliższych dni, bez zaskoczenia obserwowałem, jak moja twarz się zmienia. Pewnie urody mi nie przybyło, ale krosty znikły. W zupełności.

To było przełomowe wśród wielu doświadczeń, w których przyjmowałem Boże wezwanie do błogosławienia wszystkiego, co wchodzi w zakres spraw mojego życia.

Wielokrotnie wracałem myślami do Jezusowego wezwania, aby wszystko błogosławić. Coraz głębiej rozumiałem, że jest to jedna z ważnych w oczach Bożych dróg uświęcania naszej ziemskiej rzeczywistości. Ilekroć poddany Bożemu wezwaniu przyzywałem Bożego błogosławieństwa nad zakupionymi wiktuałami, kosmetykami, czy odzieżą, w moim sercu żywe stawało się proroctwo Zachariasza o uświęceniu całego życia ludzkiego. Według tego proroctwa, w czasach mesjańskich wszystkie przedmioty miały nosić na sobie znamię świętości: "W ówczas nawet na dzwoneczkach koni umieszczą napis: «Poświęcone Panu», a kotły zwyczajne w domu Pańskim będą jak kropielnice przed ołtarzem. Każdy kocioł w Jerozolimie i w

Judzie będzie poświęcony Panu Zastępów" (Za 14,20-21a).

I oto nastał zapowiadany czas! Wraz z przyjściem Bożego Syna na ziemię, wraz z Jego przejściem drogą ludzkiego życia i przeobstąpieniem wszystkich jego dziedzin, nadeszła chwila spełnienia prorockiej zapowiedzi! Praktyka chrześcijańskiego błogosławienia ma właśnie tutaj swoje miejsce. Przecież modlitwa błogosławieństwa (wyrażona przynajmniej w znaku krzyża) to naznaczanie Bożą obecnością naszego doczesnego wymiaru istnienia; to również przywoływanie Bożej mocy, która sprawia, że ziemską rzeczywistość (ludzie, relacje, sprawy, miejsca, rzeczy) zostaje zanurzona w Duchu Świętym.

\* Kościół wyznaje, że "Błogosławieństwem Boga w pełnym tego słowa znaczeniu jest Duch Święty" (ks. H. Wejman, Błogosławieństwo (w:) Leksykon duchowości..., dz. cyt., s. 92). W modlitwie chrześcijańskiej rozróżniane są dwie formy błogosławieństwa: albo "...zanoszone w Duchu Świętym wznosi się przez Chrystusa do Ojca (błogosławimy Go, ponieważ On nas pobłogosławił), albo błaga o łaskę Ducha Świętego, który przez Chrystusa zstępuje od Ojca (to On nas błogosławi)" (zob. KKK 2626n). W naszym rozważaniu chodzi oczywiście o błogosławieństwo w tym drugim znaczeniu: wypraszania zstępowania Ducha Świętego na Kościół i otaczający nas świat.

Ogłaszanie i przyzywanie Miłości, Mocy i Mądrości Bożej, które dokonuje się przez błogosławieństwo, staje się narzędziem oczyszczania ziemskiej egzystencji z tego, co nie jest Boże, czego Bóg nie chce, bo to nie służy człowiekowi. Przynosi też nowe możliwości duchowe, ponieważ potwierdza przynależność naszego życia i jego szczegółowych spraw do Boga.

W perspektywie wiary, że owoce błogosławieństwa są wyrazem, nie działania człowieka, lecz stworzonej mocy Boga"\* , specyficznego znaczenia nabiera słowo Jezusowe: "Tym, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać (...); węże brać będą do rąk i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić" (Mk 16,17). To przez tę Bożą moc - przyzywaną z wiarą - w historii Kościoła miały miejsce wypadki uchronienia przed nieszczęściem, które zaplanowało zło, dla potężnie przeciwstawiającego się mu człowieka. Chyba najlepiej udokumentowana spośród takich sytuacji miała miejsce w życiu św. Benedykta, któremu fałszywi mnisi podali do picia zatrute wino. Gdy Święty Mąż pobłogosławił napój, czara pękła.\*\*

\* Zob. J. GuilletSJ, Błogosławieństwo (w:) Słownik Teologii Biblijnej, red. X. Leon-Dufour, Poznań - Warszawa 1982, s. 79.

\*\* Opisał to św. Grzegorz Wielki w Dialogach. Zob. Św. Benedykt z Nursji, Reguła. Św. Grzegorz Wielki, Dialogi. Księga druga, Kraków 1997, s.260. Niezwykłym, dla mnie osobiście znaczącym doświadczeniem duchowym, związanym z tym epizodem, było następujące zdarzenie: przy osobie bardzo zniewolonej, której trudnej sytuacji sam doświadczyłem, pewien kapłan odmawiał Litanię do wszystkich Świętych. Szatan - mając władzę nad tą osobą - zaczął objawiać w czasie modlitwy swoją obecność i komentować postacie Świętych. Przy wezwaniu świętego Benedykta, posługując się ustami zniewolonego człowieka, powiedział: "Dałem mu kielich, ale nie chciał pić."

Nieraz zdałem sobie sprawę z tego, że błogosławieństwo pokarmów w Imię Boga w Trójcy Jedynej jest naszym jedynym prawdziwym ratunkiem wobec skażenia potraw, które mamy na stole. Skażenia dokonane zarówno przez powszechne zatrucie środowiska (plony ziemi są coraz dalsze od tego, co dał nam Bóg w dziele stworzenia), ale również skażenia sprawione przez nieuczciwego człowieka, który dla upozorowania dorodności wiktuałów, poddaje je szkodliwym dla naszego zdrowia zabiegom. U podstaw jednego, jak i drugiego rodzaju zatrucia ludzkiego stołu, leży tajemnica zła. Czy ono oddziałuje przez nieporadność człowieka niszczącego świat, czy przez zniszczone sumienie bliźniego, zasiadający do stołu chrześcijanin ma na swoją obronę jedną, potężną broń: błogosławieństwo, zanurzenie potraw w mocy Ducha Świętego - z wiarą, która pozwoli Bogu oczyścić pokarm i uczynić go dla człowieka jedynie użytecznym.

Przytoczone powyżej moje osobiste doświadczenie stało się przynagleniem do starania, aby wszystko błogosławić: przyniesione ze sklepu zakupy; ludzi i sytuacje, które napotkam, gdy wyjdę za drzwi; samochód, drogę, kierowców, których będę mijał, ich i moje reakcje, policjantów, których spotkam przy drodze - przed rozpoczęciem podróży. Czuję, że przez taką praktykę dokonuje się to zanurzenie w Jezusie Chrystusie, do którego wzywał św. Paweł: "Wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa" (Kol 3,17). Przez to staranie nasze życie staje się bardziej Bożym. A przecież o to chodzi w najgłębszym wymiarze naszego powołania i spełniania ziemskiej drogi.

Nie widzę żadnych przeszkód dla praktykowania w chrześcijańskim życiu błogosławieństwa, jako znaku upragnionego i częstego. Przeciwnie, oczekuję chwili, w której ojcowie rodzin będą z wiarą kreślili znak krzyża nad domem, z którego wychodzą, nad dzieckiem, które ma wyjść do szkoły lub udać się na spoczynek, a przyjaciele (rodzeństwo, małżonkowie) naznaczą siebie wzajemnie krzyżykiem na krótką

nawet chwilę rozstania. Czyż mało znaczący jest dla nas fakt, że ostatnim widzialnym gestem Pana na ziemi, znakiem który zostawił Kościołowi, jest Jego błogosławieństwo \*

\* Zob. Łk 24, SO n. Por. Błogosławieństwo (w:) Słownik Teologii Biblijnej, dz. cyt., s. 79.

My do końca nie wiemy, co się dzieje w sferze ducha przez mały znak krzyża. Ale możemy być pewni, że każde z wiarą przyjęte błogosławieństwo, to nowa łaska, nowa szansa. Oczywiście, w rzeczywistości Bożej nie ma znaków magicznych, sprawiających coś w sposób mechaniczny. Łaska Boża to dar, z którym trzeba nam współpracować wiarą, świętymi pragnieniami oraz wysiłkiem modlitwy i starania moralnego.

Ale też, w tej perspektywie moralnego zmagania, podpowiedzianej przez Boga łaski nie trzeba nam lekceważyć. Błogosławieństwo, to - w ostatecznym rozrachunku - dawane nam przez Miłosiernego Boga ważne narzędzie do walki duchowej, w której czy ktoś chce, czy nie, bierzemy udział naszym człowieczym istnieniem.

## II. Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi

Przeżywaliśmy comiesięczne nabożeństwo łączące uwielbienie Jezusa w Eucharystii z ogłaszaniem łaski - tak, jak Pan pozwalał oznajmiać, udzielając swojego daru. Po jednej z pieśni uwielbienia siostra Stanisława wypowiedziała słowo poznania wyjątkowo zaskakującej treści: „Jest tutaj człowiek, cierpiący na dolegliwości przewodu pokarmowego. Twojej chorobie dało początek korzystanie z pewnej kuchni... wegetariańskiej. Lekarze nie potrafili ci pomóc. Pan Jezus zabiera teraz od ciebie tę dolegliwość.” Wypowiedziawszy te słowa, odsunęła mikrofon i dopowiedziała do mnie szeptem: "Pan Jezus pokazuje, że przyrządzający te posiłki «modlą się» nad nimi na zapleczu. Ludzie tego nie widzą, ale oni przyzywają... czegoś, czy kogoś, swoim wołaniem".

Wraca temat sekt. Trudnego faktu, o który ocieramy się często z zupełną nieświadomością, że są ludzie, którzy nie tylko są przekonani (na ile?) do drogi, która nie jest prawdą, ale starają się z niej czerpać moc oddziaływania na innych. Chcą ogarnąć ich swoją władzą. "Albowiem (...) działa tajemnica bezbożności" (2 Tes 2,7). To, czego doświadczamy z ich strony, jest dla nas wyzwaniem do zajęcia stanowiska, do podjęcia tym bardziej świadomie drogi Bożej w duchu zmagania, przed którym nie można uciec. Równocześnie doświadczenie to otwiera nas na pełniejsze rozumienie tajemnicy zła, działającego między nami, i na rozumienie pewnych reguł duchowej walki.

Do końca życia nie zapomnę tej nocy, która przyniosła jedno z najbardziej kształcących mnie doświadczeń.

Zostaliśmy postawieni oko w oko z człowiekiem, co do którego skrajnie ciężkiego stanu duchowego nie miałem najmniejszych wątpliwości. Bynajmniej nie planowaliśmy, ani nie pragnęliśmy tego, ani nawet parę chwil wcześniej nie przypuszczaliśmy jeszcze, co nastąpi. Potłuczone święte obrazy, niezwykła siła ukryta w nietęgim ciele, które starało się opanować kilka osób, podarte ubrania tych, którzy przyzywali mocy Imienia "Jezus" (bez szwanku pozostała tylko moja sutanna), recytowanie długich zdań po hebrajsku (rozpoznałem w nich m.in. pierwsze wersety Księgi Rodzaju, w których ogłaszane jest Boże dzieło stworzenia), wypominanie obecnym ich słabości, wiedza przekraczająca możliwości ludzkiej psychiki - to wszystko sugerowało jednoznaczną diagnozę.

Ale nie manifestacja zła była doświadczeniem, które tu jest ważne. Po kilku godzinach zmagania, splatającego żarliwe błaganie Boga z fizycznym opanowywaniem szalejącego stworzenia, zdałem sobie sprawę, że owoce naszej modlitwy o uciszenie burzy i nastanie pokoju są dziwnie małe. Cały czas nie było podstaw do pewności, że wulkan nadludzkiej agresji już nie wybuchnie. Nie upłynęło wiele minut, gdy Szatan - okazując nieustającą swoją władzę nad biednym człowiekiem - posługując się jego ustami tryumfująco oświadczył: "Moi ludzie tej nocy też się modlą".

W nowy sposób jawne stało się dla mnie, że ziemia jest areną ścierania się łaski Bożej i mocy Złego, areną bojowania, w którym człowiekowi przypada rola najważniejsza. Może właśnie w tym najpełniej wyraża się godność człowieka jako "gospodarza ziemi", że ma prawo i moc zdecydować, kto będzie działał - zarówno w ludzkim sercu, we wzajemnych relacjach, jak i w historii materialnego świata. Wśród stworzeń widzialnych nade wszystko człowiek ma moc swoim słowem przywoływać skutecznie działanie Boże. Ma też władzę dać pole do działania Szatanowi, który tylko czeka na przyzwolenie - bodaj jednym słowem, bodaj jednym aktem woli człowieczej.

Tamta noc wieńczyła wielkie Święto Kościoła i Maryi obchodzone w Roku Jubileuszowym 2000. W

drodze naszej Wspólnoty, czas Maryjny zawsze był napełniony łaską zbliżającą nas do wypełnienia zamysłu Jej Syna...

Dla świadków zła ta noc była rocznicą przyjęcia owego biednego człowieka do pewnej sekty, wspomnieniem inicjacji wiążącej go z Księciem ciemności. Inni jej członkowie oczekiwali wtedy na przyjscie kompana, a oddając cześć "swojemu bogu", upraszali, aby działał na ziemi.

Jak wiele w historii ziemskiej zależy od człowieka... Może przywoływać swoje zbawienie, jak Eliasz sprowadzać deszcz Bożej łaski na ziemię\*. A może także otwierać drzwi mocy diabelskiej. Praktyka modlitwy wstawienniczej pokazuje, że złu niewiele potrzeba: każde jego przyzywanie, przekleństwo, złorzeczenie, zwracanie się do Szatana - może być brzemienne w skutki. Większość ludzi chyba nawet nie podejrzewa, jak wielką moc ma słowo człowieka. Znaczy ono wiele w oczach Boga, któremu nie musimy dwa razy powtarzać.

Jest też znaczące dla Szatana, który w swojej przebiegłości czeka na uchylone drzwi, aby wślizgnąć się do ludzkiego życia. Warto wziąć to pod uwagę w dziele naszego nawrócenia. Żałując "każdego niepotrzebne go słowa\*" dobrze jest oddać je mocy Zbawiciela, aby zło nie mogło skorzystać z niego, jako prawa do wkroczenia w czyjeś życie. (W ciągu naszych rozważań prosiliśmy o to w modlitwie na końcu rozdziału VI części 1.)

\* "Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomóstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich!" (Mt 6,7-8a).

Mam nadzieję, że każdy, kto przyjmuje dzielenie się tymi problemami, odbiera napięcie między naszą nędzą, a znaczącą rolą daną człowiekowi. Chociaż gęsto zastawione są na nas zasadzki zła i poważne płyną zeń zagrożenia, cały czas pozostajemy w ufności, bo Tym, który rządzi światem, jest Bóg! My nie mamy władzy nad Szatanem, ale Bóg ją sprawuje. Równocześnie przez tajemnicę wolności - aniołów i ludzi - historia świata nie zależy wyłącznie od Boga. Zależy też od stworzeń. A nasza ziemski historia - każdego człowieka i całej ludzkości - będzie zależała od naszej świętości: od modlitwy i ofiary, które w dużej części wyznaczają możliwości działania Boga i granice aktywności zła. "Poznałam, że cierpienie i modlitwa moja krępowały szatana i wiele dusz wyrwałam z jego szponów,, - zapisała dla naszego pouczenia św. Siostra Faustyna.

Przy tym samym, bardzo zniewolonym człowieku, o którym pisałem przed chwilą, modlił się inny, znany mi ksiądz. Czynił to w bardzo zwyczajny sposób. Nie odprawiał egzorcyzmów, tylko wołał do Boga słowami rozwijającymi kolejne wezwania modlitwy "Ojczy nasz".

Gdy podnosił ręce w błaganiu: "Abba, Tatusiu, bądź wola Twoja .. .", manifestujący swoją obecność w człowieku Szatan ogłosił: "Ja nie chcę tego powiedzieć, ale Najwyższy chce, abym to powiedział: ...TO JA tutaj (tzn. w historii osoby zniewolonej, badanej przez lekarzy i kapłanów dla odczytania prawdy) od początku namieszałem! TO JA „JESTEM KTÓRY JESTEM“ tu działam!".

Ten krótki epizod czytelnie pokazał, że Szatan musi słuchać Pana Boga. I Bóg z pewnością chce powstrzymać jego działanie przeciwko człowiekowi. Wystarczy, abyśmy często wołali słowami modlitwy, której Pan Jezus nas nauczył, abyśmy z wiarą prosili Boga każdego dnia o wolność od zła, a nasza historia będzie wypełnieniem Bożego planu zbawienia.

Czy żar naszej wiary wystarczy dla zbawienia nas ode złego i czy nasza modlitwa będzie mocniejsza od wołania przyzywających mocy ciemności "apostołów diabła" - zależy w ogromnej mierze od nas samych.

Temat trzeba by było już zamknąć, ale coś mi nie pozwala. Tym "czymś" są spotkania ludzie, którym towarzyszyłem w trudzie wyzwania się z sideł. Tym "czymś" jest świadomość, że najpierw nie miał ich kto ostrzec przed przepaścią, do której spadają chrześcijanie próbujący "alternatywnych dróg zbawienia", a potem niełatwo było im znaleźć u innych zrozumienie ich dziwnego stanu duszy i potrzebną pomoc.

Mam nieśmiałą nadzieję, że w ciągu ostatnich lat staliśmy się świadkami błogosławionego uwrażliwienia na te sytuacje. Chyba coraz bardziej powszechna staje się świadomość, że uwikłanie duchowe człowieka ochrzczonego jest balastem, którego niełatwo się pozbyć. Decyzja powrotu do przymierza z Bogiem: opuszczenie sekty, wyrzeczenie się praktyk przeczących wierze w Jedyne Boga i nawet podjęcie życia sakramentalnego - to często dopiero początek długiej drogi do pełnej wolności życia chrześcijańskiego. Miłosierdzie Boże w jednym momencie gładzi winę. I to jest cud łaski wspaniały i najważniejszy. Ale kredyt zaciągnięty przez zawierzenie Złemu potrafi długo ciągnąć się za człowiekiem. Ten, kto posiadając już skarb przyjaźni z Bogiem, przyzwolił na uwiązanie przez pęta Złego, musi stoczyć

wielką nieraz walkę o dar nowej wolności\*.

\* Ta wielka trudność powrotu do pełnej wolności chrześcijańskiego życia wydaje się faktem zbieżnym z walką duchową, jaką musi staczać człowiek przywrócony do stanu łaski, po ciężkim grzechu niszczącym pierwotną niewinność serca. O tym, że ci, którzy stracili niewinność daną w chrzcie świętym, chcąc trwać przy Bogu będą musieli podjąć zmaganie z kuszeniem, od czego wolni będą inni, nie dający pola Szatanowi, nauczał m.in. św. Jan Bosko swoich podopiecznych. (Zob.: Sny - wizje św. Jana Bosko Apostoła młodzieży, Warszawa 1989, s. 91). To doświadczenie moralne jest w pewien sposób refleksem nauki św. Pawła o śmierci jako skutku grzechu (Rz 5,12): "Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ spełnił się, niestety, warunek, że wszyscy ludzie zgrzeszyli. Między Bogiem a ludzkością istniał (...) jakby kontrakt tego typu: jeżeli popadniecie w grzechy, będziecie musieli umrzeć. Ludzie spełnili ten smutny warunek i dlatego wszyscy umierają" (A. Jankowski OSB, bp K. Romaniuk, ks. L. Stachowiak, Komentarz praktyczny do Nowego Testamentu, dz. cyt.).

Z tą świadomością związana jest rozpowszechniona (zwłaszcza w nurcie Odnowy Charyzmatycznej) praktyka modlitwy wspomagającej człowieka zmagającego się o wolność, z modlitwą wstawienniczą włącznie.

Nie da się uciec przed pytaniem, na ile współczesna formacja seminaryjna (studia filozoficzno-teologiczne) daje typowemu polskiemu księdzu orientację, jak zachować się w obliczu sytuacji trudnych: niepokojących zachowań człowieka, czy nawet wprost manifestacji zła, które uzurpuje sobie prawo do kierowania władzami ciała lub duszy. Ludzie potrzebujący przyjdą do kapłana. Przyjdą do grupy modlitewnej, za którą odpowiada często nie na zasadzie szczególnego wyboru, tylko na zasadzie obecności w parafii, w której jest taka wspólnota modlitwy. Skoro faktem są braki formacyjne duchownych - często nieświadomych potrzeb specjalnej modlitwy chroniącej przed wpływami zła,\* nie wiedzących jak zareagować, jakich słów użyć na podstawie piastowanej władzy kapłańskiej, a jakich się wystrzeżać - to jak się dziwić błędom i nadużyciom ludzi świeckich, którzy także pozbawieni dogłębnej formacji, chcą pomóc potrzebującemu bliźniemu.

\* Dla ukazania problemu jeden z egzorcystów, marianista o. Rajmund Halter, opowiadał, jak nie potrafił w porę zareagować wobec kobiety dręczonej wskutek grzechu aborcji przez złego ducha zabójstwa. Gdy dzieliła się tą zgrzyotą, nie wypowiedział nad nią potrzebnej jej modlitwy o wolność od wspomnianego ducha. Po paru tygodniach popełniła samobójstwo. (Przytaczam na podstawie nagrania video katechezy głoszonej przez o. Haltera na Konferencji Odnowy w Duchu Świętym w Yamasukro (Wybrzeże Kości Słoniowej) w 1996 r. Nagranie katechezy pt.: "Wypędzajcie złe duchy", cz.II: "Modlitwa uwalniająca" jest rozpowszechniane przez Księżę Marianów).

Niewątpliwie stanęliśmy dzisiaj w Kościele polskim wobec nowych wyzwań. Domagają się one - zwłaszcza na etapie przygotowania do służby kapłańskiej - takiej intelektualnej i duchowej formacji, która pozwoli ani nie lekceważyć problemu, ani nie uciekać w poczuciu bezradności, gdy przychodzi chwila konfrontacji z opisanym wyżej wymiarem zła, a równocześnie zapewni roztropne zachowanie siebie i owczarni w bezpieczeństwie. "Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6,12). Prawdziwie, bojowaniem jest życie człowieka na ziemi.

### III. Byleby pozyskać Chrystusa

Budująca historia, którą pragnę poniżej przytoczyć, zaczęła się również w czasie comiesięcznego nabożeństwa z modlitwą o uzdrowienie wewnętrzne.

Był drugi wtorek września. Długi jeszcze dzień i piękna pogoda tworzyły - także dla ludzi z daleka - sprzyjające warunki do uczestnictwa w uwielbieniu Jezusa i radowaniu się Jego Dziejami. Wśród kilkuset zebranych osób była też kobieta w dojrzałym wieku, która polecała Miłosiernemu Panu wyjazd swojej córki za granicę. Plan legalnego (!) wyjazdu osoby dorosłej, niezamężnej do Anglii, zdawał się szczególną szansą darowaną jej przez Opatrzność. Jakimż zaskoczeniem dla bogobojnej niewiasty było, gdy pośród uwielbienia zabrzmiało słowo poznania: "Dziękuję Ci, Jezu, za łaskę, jaką chcesz okazać... Klęczy tutaj, przed Panem Jezusem, matka, z której rodziny ktoś ma wyjechać za granicę. Pan Jezus daje łaskę, aby do tego nie doszło, bo nie jest to Jego wola."

Po zakończeniu nabożeństwa do zakrystii przybiegła przejęta ogłoszoną łaską niewiasta. Okazało się, że przybyła do naszej świątyni z oddalonej o ok. 80 km miejscowości. Była absolutnie przekonana, że wieszczony Boży dar jest odpowiedzią na jej modlitwę. Odpowiedzią zaskakującą, idącą nie po myśli człowieka, ale tym bardziej godną przyjęcia z rozważą i wdzięcznością.

Pan Jezus nigdy nas do niczego nie zmusza. Nigdy nie dyktuje. Każdemu szukającemu drogi

doskonałej mówi: „Jeśli chcesz.. .”. Także i w tej sytuacji rozwój wypadków zależał od tego, co zadecyduje człowiek.

Nieobecna na nabożeństwie córka przyjęła z powagą matczyne świadectwo o łasce. Zgodnie z naszą radą przekazaną przez matkę, przybyła po kilku dniach, aby w osobistej modlitwie wstawienniczej prosić o zrozumienie Bożego prowadzenia.

Gdy gorąco prosiliśmy Pana, aby spotkała się z Nim w głębi serca i zrozumiała wedle potrzeby swojej duszy Jego wolę, On przez wewnętrzne poznanie dał odpowiedź jednym tylko zdaniem: "Tam będziesz dalej ode Mnie". Oczy wpatrzone w Świętą Hostię zalśniły łzami: "To ja nie pojedę!" - wypowiedziała tak zdecydowanym głosem, że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, jak ważna jest dla niej żywa więź z Jezusem. Było poniedziałkowe popołudnie, w sześć dni po nabożeństwie, w którym uczestniczyła jej matka. Następnego dnia (wtorek) był ostatnim, w którym mogła odwołać swoją decyzję opuszczenia Ojczyzny.

Nie w każdej ludzkiej historii ujawnia Pan Jezus doczesne owoce posłuszeństwa Jego słowu i opłacalność wiernego trwania w przymierzu z Nim. W tym wypadku dał to poznać.

Po kilku miesiącach matka niedoszłej emigrantki przybyła jeszcze raz. Tym razem z dziękczynieniem. Okazało się, że koleżanka, z którą córka miała wyjechać za granicę, doświadczyła tam jedynie przykrości. Po paru miesiącach wróciła do rodzinnego domu z ciężarem zawodu i złych wspomnień, od którego Zbawiciel ustrzegł człowieka oddanego Mu całym sercem.

Niełatwo doświadczyć tak pięknego świadectwa współpracy z łaską jak w tej historii. A zwłaszcza trudno o tę współpracę, gdy ktoś z polskiej ziemi postanawia jechać za granicę. Przeżyliśmy wiele modlitw nad ludźmi, którzy przygotowali plan wyjazdu do jakiejś "dolarowej ziemi obiecanej". Mam w pamięci tylko parę osób, których serca były gotowe do współpracy z łaską, tzn. uległy prowadzeniu Bożemu w czasie modlitwy. Ogromna część tych, którzy przedstawiali Panu Jezusowi swój zamiar wyjazdu, prosiła Go tylko o pieczętkę w paszporcie, zupełnie nie dopuszczając do siebie myśli, ani znaku, które by zaprzeczyły podjętemu de facto planowi. W wielu takich sytuacjach doświadczyliśmy też (towarzysząc danej rodzinie w jej drodze), jak mocno okazuje się Boża racja. Jak bardzo Jezus ubiegał łaską przestrogi sytuacje, o których nie wiedział człowiek, a które On już znał swoją boską wiedzą. Bo bywało i tak, że Pan dał bardzo zdecydowane poznanie w prorockim obrazie: np. że na granicy zamyka szlaban przed żadnym wyjazdem człowiekiem albo rozkłada ręce przed małżeństwem, chcąc je zatrzymać w drodze na transoceaniczny statek. Nieraz, gdy tego rodzaju łaska odbiła się od człowieka i nie wierzył on słowu, jak bumerang wracała do nas w historii wielkich problemów, które nastąpiły. Była to na przykład choroba, która kazała wracać do kraju, zanim zwróciły się koszty wyjazdu, albo bardzo trudne przeżycia dzieci - nie pozwalające przedłużać czasu emigracji (i to przy wyjeździe całej rodziny razem!), albo wypadki losowe dotyczące najbliższych, pozostających w Ojczyźnie - wzywające zaskakująco szybko do natychmiastowego powrotu. Inne, czasem bardzo podobne do siebie scenariusze trudności, a nawet załamania, które przeżywa wiele rozdartych małżeństw lub rodzin wyrwanych z polskiej gleby, każdy może sobie dopowiedzieć. Ja jedynie pragnę dać świadectwo płynące z doświadczeń modlitwy wstawienniczej, że bardzo częste pragnienia Polaków, aby opuścić rodzinną ziemię, nie znajdują potwierdzenia w Miłosiernym Sercu Jezusa. Gdy piszę te słowa, mam w pamięci tylko jedną modlitwę, w której odebraliśmy błogosławieństwo dla takiej decyzji. Był to wyjazd ojca rodziny na kilka miesięcy. Nie miało w nim być ani związania z obcą ziemią, ani furtki do regularnego opuszczania domu na długie okresy czasu. Natomiast Bóg przygotował temu człowiekowi poza krajem takie spotkania, które miały być potem podstawą do współpracy z zagraniczną firmą już na polskiej ziemi.

Mam świadomość, że naszą modlitwą wstawienniczą towarzyszyliśmy tylko nikłemu procentowi ludzi, spośród wielu przynaglonych do szukania materialnego zabezpieczenia za granicą. Ale proporcji planów "pobłogosławionych", do tych, którym Pan Jezus zaprzeczył, nie można nie zauważyć.

Nie to jednakże jest zasadniczym przesłaniem przytoczonej historii, którą noszę w sercu, jako radosne wspomnienie o łasce. Nie chodzi o zaprzeczanie czyimś potrzebom chwilowej czy trwałej emigracji. Wiemy, że z rozważeniem tak doniosłej decyzji, każdy z osobna musi stanąć przed Bogiem. Świadectwo innych niech będzie - dla szukających swojego losu - uwrażliwieniem.

Przesłaniem, które nade wszystko w sercu noszę i którym tutaj się dzielę, jest zrozumienie, że warto Jezusa pytać o wszystko. Warto stawać przed Nim z najbardziej upragnionym planem, z najbardziej oczywistą decyzją, z najmniejszym drobiazgiem obecnego kwadransu. To jest droga, na której uczymy się

nadsłuchiwać Ducha Świętego i rozumieć Jego przelotne tchnienie. To jest droga, na której nasze życie staje się coraz bardziej Boże, czyli coraz bardziej sensowne. Ale dzieje się to pod tym warunkiem, że wartością największą będzie dla nas Jezus, a pierwszą sprawą - nasze przymierze z Nim. Dzieje się to wtedy i tylko wtedy, gdy Jego Miłość ma dla nas najwyższą cenę i gotowi jesteśmy nie wchodzić w to, za co mielibyśmy zapłacić oddaleniem od Niego... "Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,33).

Bardzo podobny duchowy wydzźwięk miały dla mnie modlitwy z (właściwie "nad") ...zakochanymi. Były to bardzo piękne spotkania, w których ludzie zaangażowani uczuciowo (częściej dziewczęta, niż chłopcy; czasami razem) szukali przed Panem Jezusem prawdy o swojej życiowej drodze. Takie szukanie zawsze mnie, jako księdza, cieszy, bo wiem, że jest to przejaw czyjejś odpowiedzialności i wiary. Chrześcijanin ze wszystkim ma iść do Jezusa. Także z zakochaniem, skoro w życiu nastął maj.

Dla zadurzonych Pan Jezus ma specjalną łaskę. Dla wielu podobną, choć dla każdego specyficzną inną. Wydaje się, że wspólnym mianownikiem tego obdarowania jest porządkowanie uczuć, przez wezwanie (uzdolnienie) do miłowania Jego - Boga nade wszystko. Można by powiedzieć, że każdy z zakochanych, który prosił o łaskę przez modlitwę wstawienniczą naszej Wspólnoty, otrzymał "lekcję miłości". Niektóre z nich warto tutaj przytoczyć.

- Mariola, dziewczyna z centralnej Polski, przyszła z bólem, że wciąż bezowocnie szuka towarzysza życia. Gdy tylko serce zabije mocniej, okazuje się, że spotkała kogoś nienadającego się do małżeństwa - np. człowieka nadużywającego alkoholu lub rozwodnika. Pan Jezus w czasie modlitwy pokazał, że stawia przed nią siebie samego: On ma być pierwszy dla niej! "Miłując Mnie spotkasz człowieka, którego dla ciebie przygotowałem" - zabrzmiało słowo.

- Patrycja (zakochana bez pamięci) postawiła Panu Jezusowi pytanie, czy powinna zawrzeć małżeństwo z mężczyzną, którego darzyła uczuciem. W modlitwie usłyszała: "Zazdrosna Miłość Jezusa chce, byś najpierw kochała Jego, a potem - w Nim, Jego Miłością - tego człowieka. Dopiero wtedy prawdziwie pokochasz tego mężczyznę."

- Marek, około dwudziesto dwuletni mężczyzna, poza paroma różnymi problemami, prosił Jezusa o rozjaśnienie, czy spotkana sympatia jest mu przeznaczona na towarzyszkę życia. W modlitwie zostało dane dla niego słowo: "Wpatruj się we Mnie, a zobaczysz drogę przygotowaną dla ciebie. Drogę, którą cię poprowadzę. Ja jestem twoim Panem!"

- Monika przyniosła na modlitwę szereg intencji na kartce. Położyła ją pod ołtarzem. Nie za bardzo wiedzieliśmy, jak polecać niespełna dwudziestoletnią dziewczynę Miłosierdziu Bożemu. Uwielbiałem Pana Jezusa nad jej drogą życia. Przez chwilę nie odebraliśmy w sercu żadnego słowa. I nagle Zbawiciel posłużył się złożonym w duszy siostry Stanisławy obrazem: na leżącej u stóp ołtarza kartce, przy ostatniej linijce Pan Jezus napisał: "Czystość ciała i umysłu." Jak się okazało, w tej ostatniej linijce zostało postawione pytanie dotyczące planowanego narzeczeństwa. Monika prosiła Boga o znak, że to jest "ten chłopiec". Po raz kolejny okazało się, że Miłosierny Zbawiciel nie prowadzi człowieka za kołnierz. Nawet zakochanego! Nawet, gdy oto prosi. "Czystość ciała i umysłu" - to cała droga rozpoznania prawdziwej miłości i rzeczywistego powołania do życia wspólnego z drugim człowiekiem. Nie tylko dla Moniki.

Miłowanie Boga nade wszystko, przyłgnięcie do Jezusa najpierw i zawsze - to atmosfera chrześcijańskiego życia. Przez pryzmat przykładowo tutaj przytoczonej łaski, można poznać, że w oczach Bożych ta atmosfera jest szczególnie ważna, gdy człowiek jest poddany huraganowi uczuć. Zakorzenie w Jezusie jest wtedy tym bardziej znaczące. Jest gwarancją, że ktoś nie straci orientacji i dokona właściwego rozeznania. Stanowi też rękojmię, że podjęta droga okaże się projektem życia prawdziwie przygotowanym przez Boga, a nie iluzją człowieka.

"Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił" (Pwt 6, 5).

Jak wiele zależy od naszego zmagania, aby zachować to przykazanie! Jedyną, godną chrześcijanina odpowiedzią, może być Pawłowe zawołanie: "Bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim" (Flp 3,8n).

#### IV. Pasterze w roli owiec

Jednym z miłych zaskoczeń, które przeżyłem w moim spotkaniu z Odnową w Duchu Świętym, była napotkana w niej miłość do kapłaństwa. Z jednej strony jest ona czymś oczywistym dla tych, którzy spotkali Jezusa i wybrali Go naprawdę. Z drugiej zaś, to doświadczenie mogło być o tyle zaskakujące, o ile korzenie tego poruszenia w Kościele, które nazywamy Odnową Charyzmatyczną, były niezależne od oficjalnych programów duszpasterskich, a główną jego siłą - łaska działająca w sercach ludzi świeckich. W wielu spotkaniach (różnego rodzaju i formatu) z przedstawicielami różnych grup krajowych, a raz z ekipą ewangelizacyjną i posługi modlitwy wstawienniczej z USA i Kanadą, odebrałem prawdziwą, świadczącą o żywotności Kościoła, radość z tajemnicy Eucharystii i kapłaństwa.

Ks. bp Bronisław Dembowski w czasie jednego z publicznych wystąpień wspominał, że kiedy spotkał się z Odnową w Stanach Zjednoczonych, doświadczył bardzo dobrego traktowania go jako księdza. Zupełnie innego, niż to, do którego przywykł w Polsce: nie było w nim żadnej czołobitności, ale bardzo szczerą troską o to, aby był świętym księdzem. Z kolei o. Raniero Cantalamessa OFM Cap, dając świadectwo swojej drogi, a zwłaszcza swojego zaangażowania w Odnowie, wspominał, jak świeccy, których spotkał - pościli w jego intencji, aby nie stawiał oporu łasce Bożej, całym sercem pragnę dołączyć się do wdzięczności i ks. bpa Bronisława, i o. Raniero, i wielu innych - za świeckich gromadzących się w grupach modlitewnych (a zwłaszcza za spotkanych osobiście), którzy świętość kapłanów uznali za sprawę bardzo swoją, bo ważną dla Jezusa Chrystusa.

W tę miłość i troskę o swoje służby wciągnął Arcykapłan Nowego Przymierza i naszą - Wspólnoty "Misericordia" - posługę. Mam tu na myśli nie tyle jawne towarzyszenie bratu kapłanowi przez modlitwę wstawienniczą, ile podjęcie prowadzenia Bożego ukrytego przed oczami bliźnich.

Przykładem takiej łaski może być postawione nam niespodziewanie następujące wezwanie. Trwaliśmy w naszej świątyni w gronie paru osób. Przez modlitwę uwielbienia i prośbę o oczyszczenie staraliśmy się stać bardziej dyspozycyjnymi dla Boga. Wtem Pan Jezus postawił przed nami zadanie: dał poznać potrzebę łaski dla nieznanego nikomu poza mną kapłana. Chodziło o konkretnego księdza, który przez swoją posługę - zwłaszcza głoszenie słowa i dzielenie się nim w licznych pozycjach książkowych - znany jest nie tylko w jednej diecezji, ale chyba w całym kraju. Pan Jezus pokazał jego trud, związany z redagowaniem oczekiwanej książki; wysiłek, aby to był zapis mądrości. I wezwał nas, byśmy swoją modlitwą wspomagali to Boże dzieło. Chciał Pan Jezus udzielić jeszcze obfitszej łaski i dlatego wzbudzał modlitwę w Kościele w intencji swojego narzędzia.

Jeszcze większym przeżyciem były wezwania do modlitwy za księży biskupów. Czasem trochę tajemnicze, nieraz zaskakujące. Raz np., gdy modliliśmy się w intencji sprawy ważnej dla naszej Wspólnoty, Pan Jezus przyszedł z obrazem miejsca - budynku, przez który przechodzi wielu kapłanów. Na niektórych z nich spoczywa w oczach Bożych duża odpowiedzialność. Gromadzą się razem, rozmawiają. A obok tego miejsca przechodzi starszy ksiądz - biskup, który zdaje się być jakby osobno wobec gromadzących się tam duchownych. W pragnieniu, aby zrozumieć, o co Panu Jezusowi chodzi, została dana świadomość: wolą Bożą jest nasza modlitwa, żeby naradzający się kapłani odnieśli się do owego starszego biskupa. Chociaż w świetle prawa nie mieli obowiązku szukać u niego rady, Pan Jezus właśnie przez niego chciał dać łaskę. Chciał przeprowadzić swoją wolę z pomocą jego rozeznania duchowego i doświadczenia, ale aby się to stało, potrzebna była modlitwa za kierujących Kościołem.

Te Boże wezwania zobowiązują. Zarazem budzą w sercu radosną ufność. Są przecież wyrazem wielkiej troski Boga o kapłanów.

^ Wraz z doświadczeniem tego prowadzenia łaską, które Bóg postanowił podarować Kościołowi, w zastanowieniu i w modlitwie dana nam została nowa głębia zrozumienia posłuszeństwa we wspólnocie Bożego Ludu. Posłuszeństwa, które jest nie tylko "chroniącą dyscypliną", "gwarancją spójności" widzialnej na ziemi struktury Kościoła. Tak rozumiejąc posłuszeństwo, jesteśmy dopiero w pobożnym wojsku, ale nie w Kościele. Posłuszeństwo splecione z wypraszaniem łaski odpowiedzialnemu za (daną) wspólnotę staje się wewnętrzną więzią w Ciele Chrystusa. Ale dokonać się to może tylko w życiu modlitwy. Bo właśnie przez modlitwę ma być ubłagane światło dla odpowiadających przed Chrystusem za Jego owczarnię i tylko przez modlitwę można otrzymać siły do nadprzyrodzonego (ze względu na Boga) podporządkowania się jak Jezus - nawet wtedy, gdy przełożeni błędzą. Jest to dużą łaską. Kto ją otrzyma - będzie wolny od błędu. Przełożony może się mylić, ale idący szlakiem posłuszeństwa podwładny (podobnie penitent w konfesjonale) jest bezpieczny - na pewno na właściwej drodze.

Zawsze mnie irytowało tzw. Inowicjackie" podejście do posłuszeństwa, w którym jest więcej bezmyślności, niż Ducha Świętego, a które polega na nazywaniu wszystkich dyrektyw" wolą Bożą". "Co przełożony (-ona) nakazuje, to jest wolą Bożą". Akurat! Żeby zobaczyć w decyzjach wielkich i małych zupełnie ludzką wolę - nadgryzaną przez kornika ludzkich względów, zazdrości, chciwości lub jeszcze innej żądz - nie trzeba zbyt długo szukać w historii Kościoła. Od czasów św. Piotra, który z obawy przed Żydami swoim przykładem zalecał pochodzącym z pogaństwa chrześcijanom przestrzegać przepisów Prawa po św. Siostrę Faustynę, której współsiostra kazała pod posłuszeństwem siedzieć wczasie przeznaczonym na pracę, aby ją wystawić na pośmiewisko - przykładów na to znaleźlibyśmy wiele. Zbulwersowanych odsyłam do dobrej hagiografii św. Teresy z Lisieux lub Dzienniczka św. Siostry Faustyny. Ale też tej ostatniej Pan Jezus zobowiązująco wyznał: "Posłuszny byłem rodzicom, posłuszny katom, posłuszny Jestem kapłanom.

Jego przykład i słowa skierowane do Piłata: "Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry" (J 19,11), nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości: posłuszeństwo władzy (także świeckiej) jest Bożym wezwaniem. Nawet, jeśli to, co zarządza przełożony, nie jest wolą Bożą, to jest wolą Bożą, aby (w granicach moralnego dobra) to spełnić. Taki jest Boży porządek. I nawet, jeśli "rządca ustanowiony nad służbą, nie potrafi go zachować (wskutek błędu lub fałszu), to niech go zachowa służący. A skoro prawdziwie kocha Pana, niechże uprasza u Boga łaskę, by ich serca się spotkały, w jednym rozumieniu, dopóki są w drodze. Przełożony w Kościele jest bardziej zobowiązany do wejścia w Tajemnicę Boga ("Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci ale podwładny - powierzony jego przewodnictwem i pieczy - jest wezwany do pomagania mu, przez wypraszenie łaski decyzji w zupełności oddających pragnienia Bożego Serca.

^ Wezwania Jezusowe do powierzania Jego Miłosierdziu pasterzy Kościoła rzuciły też (wraz z innymi łaskami) mocniejsze światło na tę niezwykle delikatną a ważną relację w Kościele, która łączy: dwa dary: charyzmat i urząd (posługi hierarchiczne)\*.

Wydaje się, że w życiu Kościoła ta kwestia jest naświetlona w dwóch perspektywach.

Jedna - to perspektywa teologii (zwłaszcza eklezjologii). Współcześnie zyskała ona bardzo precyzyjne i głębokie, a równocześnie przystępnie sformułowane wyjaśnienia, w nauczaniu Papieża Jana Pawła II. Zwłaszcza w Jego katechezach i w posynodalnych adhortacjach apostolskich odnajdujemy klarowne i wyczerpujące przedłużenie soborowego nauczania o charyzmatach. Każdy, kto weźmie te teksty do ręki, odnajdzie czytelną wykładnię nauki katolickiej o wartości tego daru Bożego, jakim są różne przejawy działania Ducha Świętego (mieszkającego" w Kościele, a także w sercach wiernych jak w świątyni", przejawy, które jako "stosowne i pożyteczne dla potrzeb Kościoła, przyswajać (...) należy z dziękczynieniem i ku pociesze" .

Odnajdzie tam również Pawłowe wezwanie do pasterzy Kościoła (aby uważali na samych sobie i na całe stado, w którym Duch Święty ustanowił ich biskupami, aby kierowali Kościołem Boga, nabytym przez Niego własną krwią, jak i uzmysłowienie, że "tylko wówczas, gdy wierni karmieni są Słowem Bożym, przekazywanym w czystości i nieskazitelności, ich własne charyzmaty stają się czynne i płodne. Każdy napotka też w nauczaniu Ojca Świętego przestrożę, aby "nie przeciwstawiać charyzmatów posługom hierarchicznym,, aby dary Ducha Świętego, zgodnie z logiką obdarowania, z którego wypływają, były używane dla budowania Kościoła i żeby nikt w poczuciu obdarowania łaską nie dyspensował się "...z obowiązku zachowania łączności i posłuszeństwa wobec Pasterzy Kościoła. Do nich bowiem należy sąd o autentyczności charyzmatów i właściwym wprowadzaniu ich w czyn. Druga - to perspektywa historyczna, perspektywa codzienności, praktycznego życia Kościoła, okazująca, że doświadczenie harmonii między działaniem Ducha Świętego w strukturze hierarchicznej, a Jego nieskrępowanym tchnieniem w sercach - nie jest rzeczą łatwą. Jest ona oczywista w Bogu, w którym "nie ma przemiany ani cienia zmienności". Ale w Ciele Chrystusa, w którym moc Ducha Świętego jednoczy się z ułomną naturą człowieka (ułomną w poznawaniu, w decyzjach, w wierności), harmonia ta nie jest osiągnięta łatwo. Liczne w historii sytuacje dysonansu: niezrozumienia (doświadczyli go zwłaszcza zakonodawcy i reformatorzy) oraz nieporozumienia między ustanowioną wolą Bożą stróżem prawdy a wzbudzonym - także przez Boga - jej świadkiem, okazują praktyczny wymiar problemu. Istniał on w każdym wieku i w każdej szerokości geograficznej. Wcale nie omijał wielkich świętych, przeciwnie, chyba musieli wycierpieć szczególne trudności. Św. Bazyl Wielki (w. IV) przeżył konflikt z biskupem, który wcześniej udzielił mu święceń kapłańskich; musiał na pewien czas wyjechać do swojej dawnej pustelni. Św. Dominikowi (w. XII/XIII) papież nie chciał zatwierdzić nowatorskiej reguły. Św. Jan od Krzyża (w. XVI) z Bożego

pubudzenia wprowadzał reformę wspólnoty karmelitańskiej, ale zanim się to spełniło, doszło do takiego zderzenia z władzą kościelną, że musiał odsiedzieć prawie rok w więzieniu zakonnym. Współpracująca z nim św. Teresa z Avila, dźwigając ciężar ekskomuniki, nie mogła przyjmować jakis czas Eucharystii. Św. Józef Kalasanty (w. XVI/XVII) został oskarżony przed inkwizycją i też znalazł się w więzieniu, a potem ścierpiał jeszcze decyzję zniesienia założonego przezeń zgromadzenia jako zakonu o ślubach wieczystych. Św. Alfons di Liguori (w. XVIII) przez pewien czas był podejrzany dla Rzymu. Św. Emilia de Vialar (w. XIX) została ekskomunikowana, po czym biskup kazał jej opuścić miejsce, w którym przebywała. ("Sposób, w jaki zniosła te bolesne przeciwności został w dekrete kanonizacyjnym uznany za dowód heroicności jej cnót,,118). Św. Jan Bosco (w. XIX) musiał ścierpieć opór rzymskich kanonistów wobec powstającego dzieła... Trudno w tej perspektywie zbywać problem, mówiąc, że "żadnego napięcia między charyzmatem a urzędem nie ma". Nie powinno być. Ale to jest ideał, o który w Kościele na ziemi się zmagamy. Szczerze to zasygnalizował w swoim nauczaniu Ojciec Święty pisząc: "W praktyce (...) , działania Ducha Świętego, który tchnie tam, gdzie chce, nie zawsze jest łatwe do rozpoznania i przyjęcia.

Tak, nie jest to łatwe. Jest trudne. Jeśli tę trudność można mimo naszych ułomności pokonać, to dokonuje się to nade wszystko przez modlitwę. Nic tak jak modlitwa za pasterzy Kościoła nie przysporzy wiary i odwagi, potrzebnych im do zobaczenia oczami Jezusa nowych potrzeb Ludu Bożego. I nic tak jak modlitwa nie otworzy serc, podległych pasterskiej pieczy, na pokorę i wytrwałość, bez których największe obdarowanie przez Ducha Świętego może być zagubione.

Jeśli wnikać w tę sprawę, nie żałując słów i czasu, to dlatego, że w płaszczyźnie duchowej jest to kwestia bardzo poważna.

Aby to ogarnąć myślą, zdajmy sobie sprawę z tego, czym jest charyzmat. Można różnie określać nadprzyrodzone dary, których Chrystus mocą Ducha Świętego udziela wiernym dla spełnienia jakiejś służby w Kościele. W każdym jednak wypadku ten dar uobecniony przez Ducha Świętego to nie żaden "podarunek zewnętrzny". Bóg, obdarowując nas bezpośrednio, nie daje nam rzeczy stworzonych lub zrobionych przez kogoś. On udziela samego siebie! Duch Święty duchowo "dotyka" - przemienia i uzdalnia chrześcijanina, aby Jezus mógł go używać dla kontynuacji dzieła zbawienia w kolejnym pokoleniu. Tak więc charyzmat jest sprawionym przez Ducha Świętego upodobnieniem do Jezusa. Zależnie od potrzeby miejsca i czasu uobecnienia Zbawiciela - nauczającego (w głoszeniu Słowa Bożego), miłosiernego (w dobroczynności i pocieszeniu), wyrzucającego złe duchy (w posłudze uwalniania), tłumaczącego tajemnice królestwa Bożego (posługa teologii), uwalniającego od grzechu (kapłańska posługa rozgrzeszania) etc. Ilekroć zatem Bóg obdarowuje swój Kościół przez charyzmat, którym naznacza serce chrześcijanina, chce, aby Jezus był rozpoznany i przyjęty.

Wiele razy doświadczaliśmy w modlitwie wstawienniczej, że Męka Jezusowa jest nieustannie uobecniana. Trwa w cierpieniach Ciała Chrystusowego. Staje się faktem także przez złe traktowanie Zbawiciela w sercu pojedynczego wierzącego. Były takie modlitwy, w których Pan Jezus ujawnił, że nic nie jest w stanie uczynić w życiu danego człowieka, bo on Mu skrępował ręce, albo że musi milczeć, bo został zakneblowany. Raz, gdy nabożeństwa i posługa modlitwy wstawienniczej zostały potraktowane przez pewną osobę źle, bez wiary, pokazał, że nie Ksiądz, ani nie Wspólnota, ale On - Jezus, który uzdrawia ludzkie serca, został opluty.

W Jezusowej Męce były momenty skrajnego osamotnienia (Ogrójec, Krzyż), były chwile niepojętego cierpienia fizycznego (biczowanie, koronowanie cierniem, ukrzyżowanie), ale momentem duchowo najbardziej dramatycznym było odrzucenie Go przez Lud Boży Starego Przymierza. W tym punkcie współodczuwam z ks. E. Stańkiem, który pisał: "Dramat Chrystusa nie rozegrał się ani u Piłata, ani na Golgocie. Dramat Chrystusa rozgrywa się przed najwyższym kapłanem, u Kajfasza. Piłat na sprawach religii się nie znał. Na Golgocie byli żołnierze, którzy wykonywali rozkaz ukrzyżowania. Losy Chrystusa ważą się u Kajfasza, który jako najwyższy kapłan winien był wiedzieć, z Kim ma do czynienia. (...) On jeden, lepiej niż wszyscy inni, winien rozeznać, co na ziemi pochodzi od Boga i co Boga dotyczy. (...) A oto stał przed nim Jednorodzony Syn Boga i on tego nie rozpoznał. Tajemnicą niezrozumiałych dopustów Opatrzności pozostanie na wieki to, że Syna Bożego nie poznał, odrzucił i przeznaczył na śmierć najwyższy kapłan prawdziwego Ludu Bożego na ziemi.

Oby dramat tego nierozpoznania nigdy nie został uobecniony w historii Kościoła. Ale jeśli kiedykolwiek to się stało, dokonało się to przez nieprzyjęcie Jego zamiarów i przez wzgardę dla Jego planów, które chciał spełniać mocą Ducha Świętego działającego obficie w członkach Jego Ciała.

Dlatego sprawie relacji charyzmatu do posług hierarchicznych starałem się poświęcić w życiu dużo modlitwy, a tutaj - dużo miejsca.

Dlatego wezwanie Boga do modlitwy za pasterzy Kościoła przeżywam jako wielki Jego dar dla nas. Niech Jezus Chrystus - Arcykapłan Nowego Przymierza - ochroni swój Kościół przed "gaszeniem Ducha i "nierozpoznanem czasu nawiedzenia swego" !

\* \* \*

Doświadczony łaską modlitwy za kapłanów i biskupów życzę wszystkim Ordynariuszom, aby w ich diecezjach Bóg wzbudzał mocą swojego Ducha wspólnoty charyzmatyczne. Niech będzie wielu świeckich i wielu księży, przez których serca Jezus będzie prowadził swoje dzieło na świecie, dopełniając to, co czyni przez biskupów i teologów.

Taki jest przecież cudowny pomysł Pana Boga, żeby działać w całym Ciele Chrystusa, we wszystkich i przez wszystkich - równocześnie. Kościół ma tego świadomość. W Soborowej Konstytucji o Objawieniu Bożym zostało zawarte wyznanie, iż rozumienie spraw Bożych dokonuje się "...dzięki kontemplacji oraz dociekaniu wiernych, którzy je rozważają w sercu swoim", "dzięki głębokiemu doświadczalnemu pojmowaniu spraw duchowych" oraz "dzięki nauczaniu tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali niezawodny charyzmat prawdy". Zatem w jednym nurcie życia Kościoła - nurcie użyźniającym od dwóch tysięcy lat kolejne połacie Ziemi - scala się: głoszenie Dobrej Nowiny - przez Pasterzy, zgłębianie Prawdy - przez teologów, kontemplacja, której mocą coraz potężniej tryska źródło ku życiu wiecznemu 24 – w sercach wszystkich wiernych.

Niech żyjące uwielbieniem Jezusa grupy modlitewne będą nie tylko nieustanną wiosną Kościoła, ale niech także okażą Jego pełnię i przybliżą czas Bożego żniwa. Niech potężne charyzmaty, wzbudzone przez Ducha Świętego w sercach szczerze kochających Jezusa ludzi świeckich, okażą Olbrzyma, którego swoim apostołowaniem zapragnął zbudzić Jan Paweł II. Olbrzyma prawdziwego - nie wyniosłością człowieka, ale Miłością i zdaniem się na Boga, którego moc potężnie w nas działa. Szczerze życząc Kościołowi rozkwitu wspólnot charyzmatycznych, pojmuję ich obecność i rolę w najgłębszym i w najprawdziwszym sensie. Chodzi mi o chrześcijan, którzy nie będą musieli nic mówić o swoim zaangażowaniu. Których życie i łaska modlitwy powiedzą wszystko.

Sam nieraz byłem zirytowany, jak słyszałem kogoś przedstawiającego się w audycji radiowej: "Ja należę do Odnowy w Duchu Świętym..." - słusznie się niepokojąc, czy dalszy ciąg wypowiedzi to potwierdzi.

W ogóle: boję się chrześcijan potrzebujących identyfikatora. Ojciec Święty, gdy jeszcze jako Arcybiskup Krakowa głosił słowo na nabożeństwie żałobnym za dusze śp. Jerzego Ciesielskiego (swojego wychowanka i przyjaciela - dziś Sługi Bożego) i jego dwojga dzieci, powiedział: "Nigdy nie mówił: ja daję świadectwo. A wszyscy wiedzieli, że ja daję. I nigdy też nie mówił: ja dążę do świętości. A wszyscy wiedzieli, że dążę,,.

Piękny będzie odnowiony Kościół. Piękna będzie Odnowa w Duchu Świętym, gdy już nikt nie będzie deklarował, że ją reprezentuje, bo potrzeba nawrócenia i poddanie się Duchowi Świętemu stanie się świadomością każdego chrześcijanina. Na razie ten oczekiwany dzień Bóg poprzedza rozkwitem modlitwy - także za kapłanów i za biskupów.

## **V. Będę z nim wieszczał, a on ze Mną**

Przy końcu dzielenia się obdarowaniem zrodzonym w modlitwie Wspólnoty "Misericordia" pragnę, abyśmy sercem zbliżyli się do ołtarza i do tabernakulum. To życiodajne miejsce. Z chwil przy Panu Jezusie w Eucharystii wypływa cała łaska dla naszej posługi. Moc Jego Miłosierdzia - doświadczana w owej świętej przestrzeni "między przybytkim a ołtarzem - to tajemnica naszej drogi.

Łaski kierujące wzrok na Tajemnicę Eucharystii – których doświadczaliśmy, albo których byliśmy świadkami i którymi można się podzielić - nie domagają się ani długich komentarzy, ani licznych refleksji. Same w sobie są katechezą.

Otwórz swoje serce na przyjęcie tego orędzia, którym Jezus, pozostający z nami w Wielkiej Tajemnicy Wiary, chce cię zaprosić do większej zażyłości z samym sobą.

### **• Eucharystia buduje Kościół**

Przeżywaliliśmy czas skupienia przed rekolekcjami naszej Wspólnoty. To jedna z tych chwil, które

muszą poprzedzić zamierzone duchowe dzieło, aby było Bożym, a nie ludzkim. Uczestniczyliśmy w niedzielnej Mszy świętej wraz z parafianami zgromadzonymi w niewielkim kościółku "gdzieś w Polsce". W czasie Komunii świętej Pan Jezus pokazał nagle w duchowym obrazie dogłębną prawdę o nas - wszystkich uczestniczących w pełni w Eucharystii: żywa Boża Obecność w każdym z nas była jedyną rzeczywistością. Jakby ciała nasze były tylko nieistotną powłoką. Tym, co było naprawdę, była biel Bożego życia. Łączyła ona w jeden organizm wszystkich odchodzących od ołtarza do ławek. Jakby jakiś piękny "biały ptak" wypełniał świątynię. Byli ludzie. Byłem tam ja i wielu innych. Ale wszystko to było tylko sposobnością do okazania, że mocą Eucharystii jesteśmy czymś nowym, czymś jednym, już nie ludzkim, ale Bożym organizmem.

Wydarzyło się to na niedługi czas przed ogłoszeniem przez Ojca Świętego Jana Pawła II encykliki "Ecclesia de Eucharistia".

Może to samo zobaczył św. Paweł, gdy pisał do Kościoła w Koryncie: "Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba" (1 Kor 10,17). Może to właśnie widział autor starożytnego tekstu "Nauka Dwunastu Apostołów,,", gdy pisał: "Podobnie jak ten chleb rozsiany był po wzgórzach, a zebrany stał się czymś jednym, tak niech się zgromadzi Twój Kościół z krańców ziemi do Twego królestwa,,,".

Jak wielki cud świętej jedności dokonuje się przez udział we Mszy świętej, konkretnie: w Komunii świętej; co czyni Bóg przez nasze wspólne uczestnictwo w wieczernikowym stole; co czyni dla małżeństwa, które przyjmuje Jezusa w Eucharystii; co czyni dla rodziny w Nim się zanurzającej; co to znaczy, że buduje z nas i przez nas Kościół, swoje Ciało - do końca zrozumiemy już nie na tej ziemi.

#### • **Wierny Przyjaciel**

Łaska, o której pragnę teraz opowiedzieć, to dar czyjegoś spotkania z Jezusem. Dar, którego doświadczyliśmy z siostrą Stanisławą jako świadkowie, w czasie modlitwy nad bliźnim.

Przyszedł z prośbą o modlitwę mężczyzna - Jan. Prosty, prawy, pobożny człowiek. Jeden z tych ojców rodziny, którzy całe swoje siły ofiarowane w pracy i w modlitwie, z ufnością składają przed Bogiem jako daninę życiowego powołania, czując swoją odpowiedzialność za żonę i dzieci. Nie przyprowadziła go na tę modlitwę żadna choroba. Przyszedł ze zwyczajną troską głowy rodziny. Złożył przed Panem Jezusem w Eucharystii swoją modlitwę.

I wtedy Pan Jezus odpowiedział darem prorockiego obrazu i słowa. Była to odpowiedź nie tylko na kilka minut zanoszonej modlitwy, ale na całe jego staranie życiowe.

W obrazie została przywołana konkretna sytuacja: Jan po nocnej pracy w hucie jedzie autobusem pośród innych. Ludzie rozmawiają ze sobą o różnych rzeczach. A on - jakby sam. Ale nie sam, bo obok niego jest Jezus. Jan myśli o rodzinie, poleca ją opiece Bożej. Gdy autobus staje, ludzie zeń wychodzą i idą do domów, aby po ciężkiej pracy wypocząć. A on - idzie jeszcze do świątyni i tam uczestniczy w Eucharystii. Przyjmuje Komunię świętą.

Nawet my - wstawiający się - byliśmy poruszeni tym, co Pan Jezus przywołał. Janowi łza się zakręciła w oku i zdołał tylko wyszeptać: "Było tak."

A Pan Jezus dał wtedy słowo: "Ty Mnie nie opuściłeś - i Ja ciebie nie opuszczę."

Czy myślałeś kiedykolwiek o swoim uczestnictwie we Mszy świętej w kategoriach przyjaźni? Jezus to najwierniejszy Przyjaciel... On nigdy nie odchodzi, nigdy nie obraca się tyłem.

A temu, kto jest Mu wiemy, odpowiada wiernością, która jest wielkim objawieniem Miłosierdzia. Powiedźcie to tym, którzy lekceważą udział w niedzielnej Mszy świętej.

#### • **Wieczna Komunia święta**

Ostatnie z przytoczonych tutaj doświadczeń Miłości Pana miało miejsce w szpitalu. Chorowała Halinka - nasza "siostra" z grupy modlitwnej (to było jeszcze przed Bożym wezwaniem do wyłonienia Wspólnoty poświęcającej się szczególnie modlitwie wstawienniczej). Jej osłabienie trwało długo. Odwiedzaliśmy ją w szpitalu parokrotnie. Odwiedziny, do których nawiązuję, były ostatnimi, choć jadąc do niej jeszcze o tym nie wiedzieliśmy.

Po dniu pełnym pracy przyjechaliśmy do szpitala bardzo późno - ok. godz. 22. Życzliwe pielęgniarki pozwoliły dyskretnie podejść do naszej, drzemającej już, chorej. (Personel medyczny w Polsce jest najbardziej uprzejmy w świecie!) Halinka otworzyła oczy. "Wreszcie przyjechaliście - szepnęła. - Tak, jesteśmy... nie daliśmy rady wcześniej. - Rozumiem... Pomódlcie się nade mną!"

Po chwili uwielbienia ucichliśmy. To był jeden z tych momentów, w których wiem, że Pan Jezus

chce, by siostra Stasia przekazała dany łaską obraz do wspólnego rozeznania i do dalszej modlitwy. "Wiesz Halinko - cicho mówiła Stasia - Pan Jezus pokazał cię teraz ubraną tak, jak w dniu twojej I Komunii świętej, w białej sukience idącą pośród zbóż...II. Zupełnie przytomna i jakby roz pogodzona wspomnieniem Halinka patrzyła w jakąś nieokreśloną dal. "Tak - potwierdziła - szłam między zbożami, taką ścieżką...". Mówiła to z ogromną wolnością, jakby była zupełnie zdrowa. "Pan Jezus w takim stanie teraz ciebie widzi" - kontynuowała Stasia.

Zrozumiałem, że w oczach Bożych Halinka jest przygotowana na spotkanie z Jezusem, na przyjęcie Go już na zawsze, a właściwie na to, aby sama została przyjęta przez Niego... (Ponieważ ze wzruszenia łzy mi stanęły w oczach, przez chwilę trudno mi było podtrzymać modlitwę). Ona pewnie jeszcze wtedy tego nie rozumiała. Chyba myślała, że to jeszcze jedna z tych modlitw, w czasie których Pan Jezus przywoływał różne sytuacje, aby oczyszczać ją ze złych doświadczeń albo ożywiać przyjęte łaski. A to była chwila przygotowania. Czas ostatniego przyobleczenia na nieziemskie już spotkanie ze Zbawicielem.

Z bólem myślę o tym, co zrobiono z uroczystością I Komunii świętej. Przecież to jest wejście w największe obdarowanie w historii człowieka trwającej już na wieczność. Na fundamencie chrztu Bóg w sposób dla nas niepojęty daje samego siebie, już teraz jednoczy się z człowiekiem... Czy może się coś większego wydarzyć w ludzkiej historii? To wypełnienie Bożą obecnością może (powinno!) się rozwijać, ale na tej ziemi już nic istotnie nowego się nie wydarzy. A potem zdarta będzie zasłona. Ta chwila objawi i dopełni to, co już się zaczęło tutaj - przez przyjmowanie Eucharystii. Tak więc dzień I Komunii świętej jest - mówiąc językiem sportowym - wyjściem na "ostatnią prostą" do nieba, bez względu na to, ile lat trzeba będzie nią biec. Na naszych oczach Szatan zrobił wszystko (najczęściej z pomocą krewnych dziecka przygotowanego do pełnego udziału we Mszy świętej), żeby istotne piękno tego dnia zaćmić, zniekształcić, a nawet zniszczyć. "

Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. (...) Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie" (J 6,51a. 53b).

"Chcę ci powiedzieć, że to życie wiekuiste musi się już tu na ziemi zapoczątkować przez Komunię św. Każda Komunia św. czyni cię zdolniejszą do obcowania przez całą wieczność z Bogiem" - mówił Pan Jezus do św. Siostry Faustyny. Święta była pojętną uczennicą, skoro zapisała: "Najuroczystsza chwila w życiu moim, to chwila, w której przyjmuję Komunię świętą. Do każdej Komunii świętej tęsknię i za każdą Komunię świętą dziękuję Trójcy Przenajświętszej"

W kilka godzin po tej nocnej modlitwie w szpitalu Halinka już odeszła z tej ziemi. Jestem przekonany, że szła wśród niewiedzących zbóż, w szacie łaski, którą została obleczone w dzień swej I Komunii świętej. Poszła na uroczystość wiecznej Komunii świętej, która jest sensem, celem i spełnieniem naszego życia.

## VI. Ewangelia w punktach

Przyjmij na końcu wspomnienie, które zawsze odradza we mnie radość i nadzieję. Ma dla mnie wydźwięk symbolu. Najpierw dlatego, że uświadamia, iż Bóg przemawia do człowieka jego językiem, na sposób dla niego stosowny, niejako wchodzi w jego styl. Po wtóre dlatego, że ofiarowane komuś, w czasie modlitwy wstawienniczej, z głębi Miłosiernego Serca sformułowania: zasadnicze, krótkie, treściwe - miały coś z przesłania programowego, które może być przydatne dla każdego chrześcijanina.

W piękny sobotni dzień grupa ludzi z odległej o ponad 150 km miejscowości przybyła do świątyni Miłosierdzia Bożego na Wzgórzach Krzesławickich. Po wspólnie przeżywanej Mszy świętej każdy z nich oczekiwał chwili indywidualnej modlitwy wstawienniczej. Modlitwa uwielbienia i przyzywanie potrzebnego - każdemu inaczej - Miłosierdzia, wypełniły nasz dolny kościół. W pomieszczeniu obok rozbrzmiewała modlitwa różańcowa. Swoisty "dzień skupienia".

Po kilku kwadransach składania u stóp Jezusowych różnych losów ludzkich, do kościoła weszła młoda kobieta. Opanowując napięcie, zdecydowanym krokiem podeszła przed ołtarz i powiedziała pewnym głosem: "Ja mam wszystko spisane - w 8 punktach!" Odczytała je i położyła kartkę pod ołtarzem. Trochę zaskoczeni podjęliśmy modlitwę. Staraliśmy się w myślach odnaleźć, jaka łaska wewnętrzna jest najbardziej potrzebna temu człowiekowi, w kontekście wypowiedzianych ośmiu spraw. Ale Pan Jezus nie czekał na owoce naszego rozważania. Prawie natychmiast po rozpoczęciu modlitwy uwielbienia (w "językach") odpowiedział "światłem". Pokazał, że daje jej kartkę z odpowiedzią - też w punktach. Było ich 5.

Sądzę, że będą dla niej programem życia do końca dni.

„5 punktów od Jezusa” zostało zapisane dla dobra duchowego tamtego człowieka. Ale widząc ich wartość także dla innych, odnotowałem i zachowałem na przyszłość. Dzisiaj przyjmij je Ty - drogi czytelniku - jako Jezusowy program dla każdego nabierającego mocy w łasce. Niech będą naszym wspólnym drogowskazem na zawsze. Oto one:

1. Kocham cię.
2. Módl się za siebie i za bliźnich.
3. Uwierz w Moją Miłość.
4. Zaufaj Mi bezgranicznie.
5. Trwaj w Mojej Miłości. Błogosławię ci.

## DODATEK

Wywiad udzielony przez odpowiedzialnych za Wspólnotę Jezusa Miłosiernego "Misericordia": ks. Jana Reczka i panią Stanisławę Dąbrowską wiosną 2003 roku, siostrze Teresie Opydo FRM - katechetce pracującej wówczas na terenie parafii Miłosierdzia Bożego na Wzgórzach Krzesławickich w Krakowie.

### **"Misericordia" - miłosierdzie na nasze czasy**

Kościół Bożego Miłosierdzia w Krakowie - Wzgórzach Krzesławickich. Miejsce, w którym można przyjąć niecodzienną pomoc: modlitwę wstawienniczą o uzdrowienie wewnętrzne. Wspólnotę "Misericordia"~ której charyzmatem jest ta służba, prowadzą ks. Jan Reczek i pani Stanisława Dąbrowska (zwana Siostrą Stanisławą).

s. Teresa: Jakie były początki Wspólnoty i Waszej posługi?

ks. Jan: Już przed moim przybyciem do Parafii Miłosierdzia Bożego funkcjonowała grupa modlitewna wyrosła w nurcie Odnowy w Duchu Świętym. Byłem opiekunem grupy i świadkiem historii łaski od roku 1994. Odczytanie Bożego wezwania do posługi modlitwą wstawienniczą miało miejsce już ok. 7 lat temu. Ale do podjęcia go byliśmy zdolni dopiero po kilku latach. Dziś formuje się, poświęcająca się tej drodze, Wspólnota Jezusa Miłosiernego "Misericordia".

Stanisława: Warto chyba zaznaczyć, że ta wspomniana grupa modlitewna, nabierała mocy w łasce wraz z kształtowaniem się Parafii, którego znakiem zewnętrznym była budowa kościoła. Nie od razu było wszystko. Wcześniej wiele osób zaczynało swoją formację w pobliskiej bazylice w Mogile. Nieocenione są dla nas zasługi O. Piusa z tamtejszego opactwa. Zresztą, że wspólnoty, która pod jego opieką przecierała szlaki Odnowy, zasiew grup modlitewnych został zanieiony do kilku parafii.

s. T.: Ten zasiew, to pewnie także praktyka modlitwy wstawienniczej, która stała się dla tutejszej Wspólnoty szczególną drogą. Czy nie wystarczy ta modlitwa, którą znamy wszyscy ze zwyczajnej dla naszego społeczeństwa formacji religijnej?

ks. J.: Bóg zbawia nas, obdarowując każdego w życiu Kościoła łaską Słowa i sakramentów świętych. Ale są sytuacje, w których - z różnych powodów - ktoś nie jest w stanie korzystać z sakramentu pokuty i Eucharystii, chociaż został ochrzczony i doprowadzony do stołu eucharystycznego. Albo nawet przyjmuje Komunię świętą, ale mimo to przeżywa udręczenia, lęki, duchowe lub psychiczne doświadczenia, których nie może pokonać ani drogą osobistej modlitwy, ani drogą pomocy medycznej. To typowe sytuacje, w których posługa sakramentalna jest uzupełniana niejako jeszcze inną: specjalną modlitwą Kościoła.

St.: Nieraz szukający pomocy w modlitwie wstawienniczej dają też świadectwo tego, że nawet najlepsza medycyna nie zastąpi dotknięcia Bożą ręką samej głębi człowieka. Pamiętam jak raz ktoś prosił o pomoc, bo bardzo cierpiał na bezsenność. Chodził do psychiatry, ale stosowane środki nie pomagały. Spytał się raz terapeuty: "Skąd się to wzięło?" A ten odpowiedział: "Pytaj się, pan, Pana Boga!" Zanim nam opowiedział ten dialog, Pan Jezus dał poznać w czasie modlitwy przyczynę jego bezsenności. Przez powierzenie miłosierdziu sytuacji, która była korzeniem jego trudu, uzyskał wolność, uzdrowienie.

s. T.: Czym się różni ta modlitwa od innych modlitw i nabożeństw, które są powszechnym doświadczeniem ludzi wierzących?

ks. J.: Posługa tego rodzaju modlitwy wstawienniczej zrodziła się w środowisku Odnowy Charyzmatycznej. Pan Jezus sam przygotowuje dla każdego proszącego dar, wedle charyzmatu, który złożył w danej wspólnotcie. A w naszej? Po dobrych kilku latach doświadczeń, trudno mi sobie wyobrazić doprowa-

dzenie kogoś do wolności, pokoju i radości, bez szczególnego charyzmatu poznania, który Pan Jezus złożył w sercu Siostry Stanisławy. To rzeczywisty miecz odsłaniający zasadzki zła i biedy człowieka, które wołają o wielkie Boże Miłosierdzie. Jestem codziennie świadkiem niesamowitych spotkań człowieka ze Zbawicielem. Nie do opowiedzenia jest, jak Miłosierny Pan dotyka ludzkiego serca, jego ran i najgłębszych potrzeb albo... duchowych, złych wpływów, związanych z grzechem osobistym lub bliskiego człowieka. Nieustannie powtarza się zdumienie Natanaela, który jako pierwszy usłyszał od Pana Jezusa słowa: Widziałem cię (...) pod drzewem figowym.

St.: I równie niemożliwe byłoby oswobodzenie potrzebującego człowieka od złych doświadczeń, zranień, a zwłaszcza wpływów Złego, gdyby Pan Jezus nie dał modlitwie Księdza łaski miecza - swojej mocy uwalniania.

s. T.: Czy mam rozumieć, że Siostra Stanisława nie podjęłaby modlitwy wstawienniczej bez Księdza i odwrotnie?

St.: Dokładnie tak proszę rozumieć. Nie podjęłabym! ks. J.: Ani ja też! Pan Jezus tak nas prowadził, że w znaku zjednoczonej posługi: kapłana i osoby świeckiej dał pełnię. To chyba swoisty znak dla Kościoła naszych czasów.

s. T.: Co przynagła ludzi tu przychodzących do szukania ratunku w modlitwie wstawienniczej?

ks. J.: Cierpienie, któremu nie wiadomo jak zaradzić. Choroba - ale w najszerszym rozumieniu tego słowa.

s. T.: Czyli proszą o uzdrowienie?

St.: Tak, ale niekoniecznie z choroby ciała. Lęki, kompleksy, depresja, nałogi, zniewolenie grzechem - to też choroby. A oprócz schorzeń człowieka są też schorzenia różnych wspólnot, zwłaszcza rodziny. Wkradająca się kłótność, złe uczucia, dążenie do rozbicia - to groźne choroby. Mają swoją przyczynę, historię i stosowne lekarstwa.

s. T.: A jak Bóg odpowiada na prośbę o uzdrowienie fizyczne?

ks. J.: Bardzo często zdarza się, że ktoś przychodzi z problemem na przykład chorej wątroby, a Pan Jezus daje znak, że najpierw chce udzielić łaski w jakimś innym rejonie życia. Coś innego jest dla Niego ważniejsze. Nie pomniejsza to pomocy Bożej wobec przyniesionego przez człowieka cierpienia. Tylko szybko się okazuje, że w oczach Bożych choroba ciała nie jest ani najważniejsza, ani pierwsza w kolejce do leczenia.

St.: To tak, jak w ewangelijnym opisie uzdrowienia paralytyka. Przynieśli go na noszach, jednoznacznie oczekując ratunku w dotkliwym niedowładzie ciała. A Pan Jezus spojrział nań i powiedział: Odpuszczają ci się twoje grzechy. Zupełnie nie na temat. A dopiero na koniec spotkania zostawił uzdrowienie ciała.

ks. J.: Uzdrowienie duchowe i wewnętrzne uporządkowanie (powiązane z przebaczeniem krzywd bliźnim i uleczeniem uczuć) są dla losu człowieka ważniejsze i najczęściej warunkują uzdrowienie fizyczne. A to ostatnie wcale nie musi dokonywać się drogą nadprzyrodzoną.

Wiele razy Pan Jezus pokazał, że postawi na czyjejs drodze lekarza, przez którego pomoże, lub wezwał do modlitwy za prowadzących kogoś specjalistów, aby się nimi posłużyć.

s. T.: Czy doświadczyliście kiedyś chorób związanych z uwidocznionym działaniem złego ducha?

ks. J.: Niejednokrotnie. I spodziewam się, że problemy tego rodzaju będą coraz częstsze. Jesteśmy społeczeństwem ludzi ochrzczonych, ale wzrastanie w łasce jest bardzo zaniedbywane. Jeśli przymierze z Bogiem jest tracone i świątynia Ducha Świętego pustoszeje, to w takie miejsce wprowadza się inny lokator. A nawet sprowadza kolegów. Mało kto spodziewa się, jak niełatwo czasem wrócić do pełnej wolności życia chrześcijańskiego.

s. T.: Czyżby modlitwa wstawiennicza była przejawem miłosierdzia szczególnie potrzebnym w nadchodzących czasach?

St.: Parę razy odebraliśmy znak Boży, że to, co Pan Jezus tu czyni, jest Jego wyjściem naprzeciw nowym, współczesnym problemom.

s. T.: W tym, co słyszę od Księdza i od Pani, wciąż przewija się pewne nieco dzienne doświadczenie wiary: poznanie, znak Boży, Jezusowe prowadzenie. Skąd można mieć pewność, że to doświadczenie jest prawdą? Skąd Wspólnota czerpie przekonanie o prawdzie charyzmatycznego poznania, że nie porusza się w złudzeniach?

ks. J.: Sądzę, że w charyzmatycznej przestrzeni wiary potwierdzeń potrzeba paru, na różnych po-

ziomach. Jedno - to konieczna obiektywizacja życia duchowego. Każde z nas troszczy się o regularną spowiedź świętą, poddanie kierownikowi duchowemu życia modlitwy i doświadczenia łaski. Potwierdzeniem prawdziwości Bożego działania jest też to, co się dzieje w drugim człowieku. Poznacie ich po owocach. Nieraz jeszcze w czasie trwania modlitwy wstawienniczej potrzebująca osoba doświadcza ulgi, wygaśnięcia bólu, pokoju, umocnienia i radości. Czasem wychodzi oszołomiona i dzwoni po kilku godzinach, a nawet dniach, ogarnięta łaską. Oczywiście, błędem byłoby myśleć, że wystarczy jedna modlitwa, 20-30 minut i już wszystko będzie dobrze. Uzdrowienie wewnętrzne to proces, to pokonanie drogi. Choroba rozwija się w czasie i rekonwalescencja domaga się czasu. Nie zmienia to faktu, że Bóg w swojej wolności działa, jak chce: na przykład zerwania jakichś więzów dokonuje nieraz w momencie, wraz z wypowiedzeniem słów modlitwy.

St.: Potwierdzeniem, że to, czego doświadczamy w modlitwie, nie jest złudzeniem, są ludzie, składane przez nich świadectwa. I samo to, że są, że przychodzą, nieraz przyjeżdżają z daleka, przynagleni czyimś doświadczeniem łaski.

s. T.: W modlitwie uwielbienia Jezusa w Najświętszym Sakramencie, której towarzyszy ufna prośba i - dzięki charyzmatycznemu poznaniu - ogłaszanie łaski, uczestniczy coraz więcej ludzi. Jakie to budzi w Was pragnienia?

ks. J.: Żeby nic im nie zasłoniło Pana Jezusa! My tylko mamy pomóc im Go spotkać. To On jest Zbawicielem, to On działa i Jemu należna jest wdzięczność! Amen!